1948 ROK: NAPAD NA BANK DLA MAJORA „ZAPORY”

ODKRYWCA®

SKARBY • WOJNA • HISTORIA

NR 11 (238) LISTOPAD 2018 NAKŁAD 12 100 CENA 14,70 ZŁ (W TYM VAT 5%)

PROJEKT LEDNICA

DETEKTORYŚCI W POSZUKIWANIU PIERWSZYCH PIASTÓW

100 LAT NIEPODLEGŁA

BAGNET I CHLEBAK Z POCZĄTKÓW II RP, DZIECI LWOWA 1918

ODKRYCIA

BOMBOWIEC HEINKEL 111, OSŁONA ARMATY SCHNEIDERA, PENS RYSZARDA I LWIE SERCE, ARTEFAKTY Z ZAMKU GRODNO

www.odkrywca.pl

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

SPIS TREŚCI

LISTOPAD
2018

ODKRYCIA, POSZUKIWANIA

3 DRUGOWOJENNE PODZIEMIA KSIĄŻA DOSTĘPNE!

4 ROŚNIE KOLEKCJA WRAKÓW KOŁOBRZEGU

6 SUKCESY POLSKICH DETEKTORYSTÓW W ANGLII
MAREK ZACHARKO

8 DWA SAMOLOTY – DWIE HISTORIE. PRACE POSZUKIWAWCZE W KOKOSZKACH
ŁUKASZ ORLICKI

12 ZAMEK GRODNO – ZAGADKA STAREGO NASYPU. KOLEJNY SEZON WYKOPALISK
ŁUKASZ ORLICKI

16 BADANIA BITWY POD LEGNICĄ 1241
MONIKA KORUCH

20 ARCHEOLODZY I PASJONACI. NOWATORSKI MODEL WSPÓŁPRACY Z WYKORZYSTANIEM NAJNOWSZYCH ZDOBYCZY TECHNIKI
ANDRZEJ KOWALCZYK

26 KOPALNIA „AUGUSTA". PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ
KRZYSZTOF „CZARNY" KRZYŻANOWSKI

100 LAT NIEPODLEGŁA

34 PIERWSZY POLSKI ERSATZ – ZAPOMNIANY BAGNET II RP
RADOSŁAW SZALACHA

42 POLSKI CHLEBAK WOJSKOWY Z 1919 ROKU
BARTŁOMIEJ BŁASZKOWSKI

46 KREW POLSKICH DZIECI
PIOTR GALIK

KULISY HISTORII

54 DWA MILIONY ZA MAJORA „ZAPORĘ"
JANUSZ SKOWROŃSKI

PRAWO

62 UZYSKANIE POZWOLENIA
MARCIN PERLIŃSKI

FORTYFIKACJE

64 ZIMNOWOJENNE TAJEMNICE TWIERDZY WROCŁAW
STANISŁAW KOLOUSZEK

71 **KSIĘGARNIA „ODKRYWCY"**
NOWOŚCI LISTOPADA

08

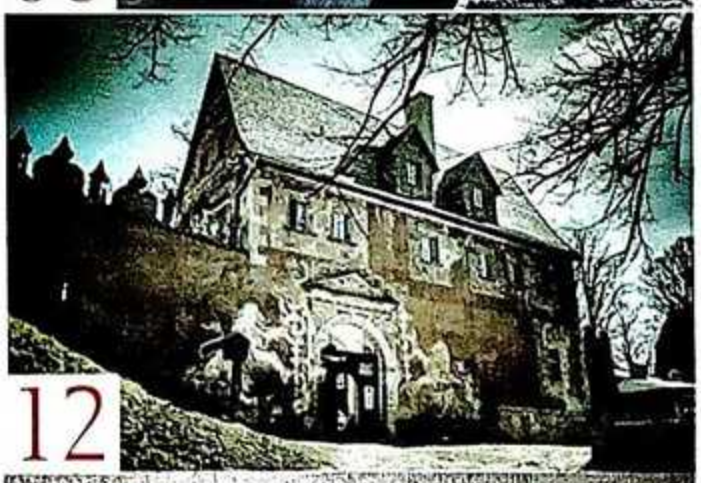

12

34

46

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

DRUGOWOJENNE PODZIEMIA KSIĄŻA DOSTĘPNE!

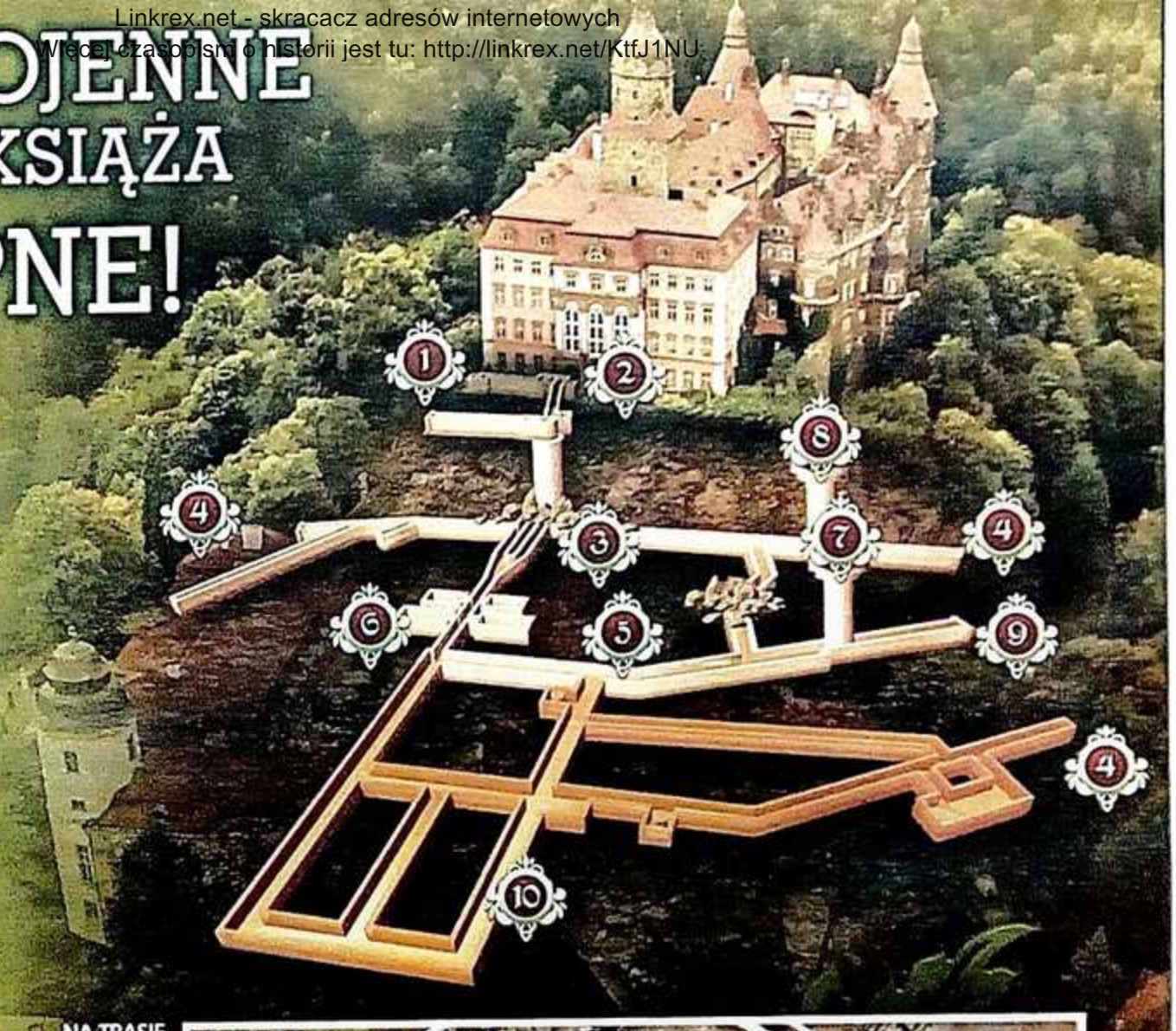

W dniu 16 października 2018 roku zamek Książ udostępnił owiane legendami drugowojenne podziemia, znajdujące się około 50 metrów pod dziedzińcem i innymi obiektami zamkowymi. Drążenie tuneli rozpoczęto w 1944 roku, jednak władze III Rzeszy interesowały się Książem od samego początku wojny. Do pracy zaangażowano Organizację Todt, odpowiedzialną za budowę wielu obiektów wojskowych. Początkowo Książ miał być siedzibą Ministerstwa Spraw Zagranicznych, ale potem prace nabrały takiego rozmachu, że stawia się tezę o kwaterze dla samego Hitlera. Po 1945 roku rozpoczęły się liczne dywagacje związane z tunelami. Szukano m.in. linii kolejowej, dzięki której pod zamek mógłby dojeżdżać normalnotorowy skład kolejowy, „Gazeta Robotnicza" z 1967 roku pisze z pełnym przekonaniem, że być może podziemia zamku Książ połączone są z... Walimiem i fortecą w Kłodzku. Twierdzono o olbrzymich skarbach ukrytych w korytarzach, w tym o Bursztynowej Komnacie. Doszukiwano się fabryk i laboratoriów związanych z Wunderwaffe. Emocje były podsycane niedostępnością obiektu dla zwykłych ludzi...

Teraz władze zamku wskazują raczej na ogrom wykonanej pracy przez więźniów Gross-Rosen i ich tragiczny los. Około 400 z nich straciło w obozie życie.

Niestety około połowa korytarzy nie jest dostępna – znajduje się tam Instytut Geofizyki Polskiej Akademii Nauk. Oznacza to, że wciąż nie możemy sprawdzić sami wszystkiego...

NA TRASIE TURYSTYCZNEJ: WYBETONOWANY I SZEROKI TUNEL DRUGOWOJENNY.

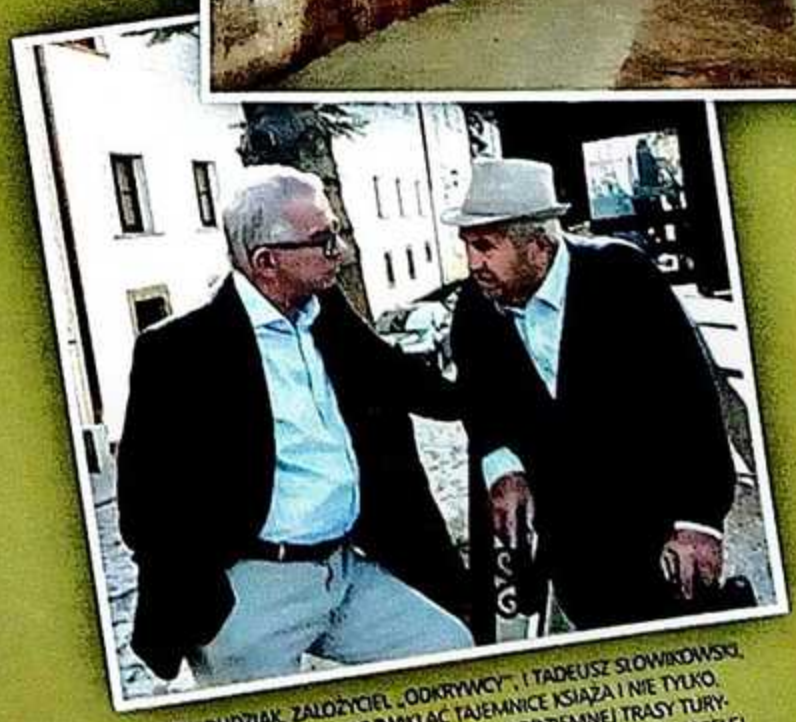

MAREK DUDZIAK, ZAŁOŻYCIEL „ODKRYWCY", I TADEUSZ SŁOWIKOWSKI, KTÓRY OD LAT PRÓBUJE ROZWIKŁAĆ TAJEMNICE KSIĄŻA I NIE TYLKO. PODCZAS SPOTKANIA Z OKAZJI OTWARCIA PODZIEMNEJ TRASY TURYSTYCZNEJ NA KSIĄŻU. TAKICH FASCYNUJĄCYCH ROZMÓW BYŁO WIELE!

Legenda mapy:

1, 2 – wejście do górnego poziomu podziemi, podziemia na gł. 15 m;
3 – zasypany szyb windowy;
4 – zlikwidowane wejścia;
5 – opisywana w artykule trasa na gł. 50 m;
6 – komora z sejsometrami;
7, 8 – wejście i wyjście trasy turystycznej;
9 – wyjście ewakuacyjne;
10 – część niedostępna, przeznaczona dla Polskiej Akademii Nauk, na schemacie zaznaczona ciemniejszym kolorem, to ok. 50% tuneli.

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

ROŚNIE KOLEKCJA WRAKÓW KOŁOBRZEGU

Armata Schneider wz.97, morska podstawa działka Oerlikon, kotwica patentowa Halla, maszynownia z silnikiem niemieckiej jednostki pomocniczej Kriegsmarine – to najważniejsze morskie znaleziska tworzące kolekcję „wraków Kołobrzegu". Muzeum Oręża Polskiego od 2016 roku lokalizuje i prowadzi ewidencję podwodnych stanowisk wrakowych. 14 września 2018 roku wzbogaciło się o nowy eksponat – osłonę armaty Schneidera.

Wrześniowe odkrycie potwierdza właściwy kierunek strategii obranej przez muzealną ekipę. Systematyczne prowadzenie badań sprawia, że kolejne znaleziska pasują do siebie niczym puzzle. Pierwszy element tej układnki odnaleziony został w grudniu zeszłego roku. Wtedy to z wraku niemieckiego promu desantowego typu MFP (noszącego prawdopodobnie oznaczenie F 193) pozyskano 75 mm uniwersalną

armatę Schneidera wzór 1897. Armata pochodzi z 1917 roku i posiada numer seryjny 11712 widoczny na zamku i obsadzie armaty oraz bicia zakładów zbrojeniowych Puteaux pod Paryżem. Takich armat w okresie międzywojennym i we wrześniu 1939 roku używało Wojsko Polskie. Były montowane na okrętach oraz w improwizowanych pociągach pancernych Lądowej Obrony Wybrzeża i w bateriach przeciwdesantowych artylerii nadbrzeżnej. Na polskie pochodzenie odnalezionej armaty wskazuje również fakt, że niemiecka instrukcja obsługi promów z 1943 roku w wykazie uzbrojenia wyszczególnia 75 mm armatę wz.97 (Polska).

Po zajęciu Polski nadające się do użytku polskie uzbrojenie Niemcy demontowali i składowali w magazynach, by następnie uzupełniać nim frontowe braki. Część dział poddali modyfikacji polegającej na ustawieniu na specjalnej podstawie morskiej oraz na dodaniu nowej osłony.

Wydobyta osłona armaty sama w sobie jest dużym zaskoczeniem, gdyż nie jest znana w takiej formie z żadnych zdjęć. Może to świadczyć o modyfikacji dokonanej poza fabryką, w małym warsztacie lub stoczni, co czyni ją tym samym unikatowym egzemplarzem. Być może to właśnie ta wyjątkowa cecha osłony pozwoli w przyszłości ostatecznie zidentyfikować odkryty wrak oraz działo.

Aleksander Ostasz, dyrektor muzeum i rzeczoznawca MKiDN, do współpracy zaprasza wszystkich. Jak mówi: „Działaniom naszym przyświeca idea uratowania jak największej liczby zabytków techniki morskiej".

PODZIĘKOWANIA: Akcja „Wraki Kołobrzegu" odbywa się pod patronatem Ministra Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej Marka Gróbarczyka oraz Starosty Kołobrzeskiego Tomasza Tamborskiego. A na szczególne podziękowania za wkład w ratowanie zabytków zasługują: Stanisław Domke, Robert Mikołajek, Emil Górski, Paweł Depta, Tomasz Kurzawski, Andrzej Ditrich, Sebastian Stępień, Maciej Wicik, Artur Nahajowski, Maciej Papke.

SUKCESY POLSKICH DETEKTORYSTÓW W ANGLII

PENS KRÓLA RYSZARDA PIERWSZEGO LWIE SERCE TUŻ PO ZNALEZIENIU PRZEZ ARTURA ZALEWSKIEGO

PIECZĘĆ KUPIECKA Z XIII/XIV WIEKU ZNALEZIONA PRZEZ ANDRZEJA GOJTKA

W dniach 7–9 września bieżącego roku w okolicach miasta Lincoln, położonego w środkowo-wschodniej części Anglii, odbył się IV Charytatywny Zlot organizowany przez polski klub detektorystyczny Team of Yorkshire MDG. Celem zlotu, jak co roku, była pomoc i wsparcie dla stanicy Związku Harcerstwa Polskiego działającego na terenie Wielkiej Brytanii.

Już w pierwszy dzień imprezy rozpoczęły się poszukiwania pozostałości historii na dwóch polach położonych niedaleko stanicy. Wieczorem, po przybyciu wszystkich uczestników, nastąpiło oficjalne przywitanie przez lidera klubu Team of Yorkshire MDG Marka Zacharko zakończone wspólnym posiedzeniem i ogniskiem.

Drugiego dnia o 10 rano uczestnicy wyruszyli na kolejne pola, znajdujące się według starych map w okolicach średniowiecznego kościoła oraz obozu wikingów. Poza tym na jednym z pól miała miejsce zabawa „token hunt", a za znalezienie poukrywanych wcześniej monet przewidziane były odpowiednie nagrody. Po całodniowych poszukiwaniach i powrocie do stanicy wieczorem odbyła się charytatywna loteria, na której, obok dziesiątek ciekawych nagród, główną stanowił wykrywacz firmy Rutus. Po loterii odbył się miniturniej w tenisa stołowego oraz, oczywiście, wspólne ognisko.

Ostatni dzień zlotu to następny wypad na pola, a po powrocie czas pożegnań.

Wśród wielu ciekawych artefaktów, które zostały znalezione podczas poszukiwań, kilka z nich zasługuje na specjalne wyróżnienie. Na pewno

jest nią bardzo cenny i rzadki pens Edwarda Wyznawcy, datowany na lata 1065–1066, znaleziony przez Grzegorza Kosaka.

Kolejnymi ciekawymi trafieniami może pochwalić się Artur Zalewski, który znalazł pensa króla Ryszarda Pierwszego Lwie Serce (bardzo rzadki) oraz sceata Wikingów, datowanego na lata 720–755 (ekstremalnie rzadki). Gratulujemy kolegom tak wspaniałych znalezisk i cieszymy się ich sukcesami.

W tegorocznym IV Charytatywnym Zlocie klubu Team of Yorkshire MDG, oprócz członków klubu, w ciągu trzech dni wzięło udział około 70 osób. Wśród nich byli nie tylko Polacy mieszkający w Wielkiej Brytanii, ale również Anglicy, Litwini i przedstawiciele innych narodowości. Dzięki loterii udało się zebrać około 1500 funtów, które zostały przekazane na pomoc i rozwój stanicy ZHP.

Zlot można uznać za bardzo udany nie tylko ze względu na bardzo ciekawe znaleziska, ale również ze względu na wspaniałą integrację i zabawę, która nie opuszczała uczestników przez wszystkie dni.

MAREK ZACHARKO

PENS EDWARDA WYZNAWCY.

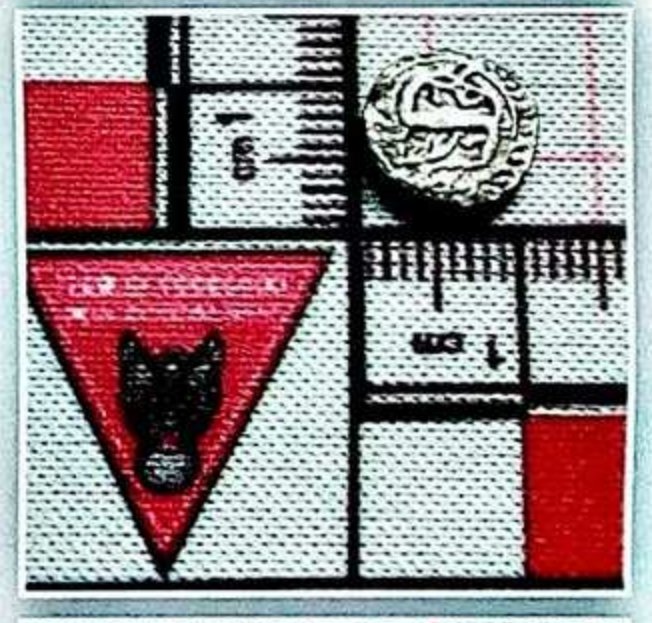

PENS KRÓLA RYSZARDA PIERWSZEGO LWIE SERCE (1157–1199), WŁADCY, O KTÓRYM KRĄŻĄ LEGENDY, W TYM ZWIĄZANE Z... ROBIN HOODEM (DWA PIERWSZE ZDJĘCIA OD GÓRY).

SCEAT WIKINGÓW, DATOWANY NA LATA 720-755, MONETA BARDZO RZADKO SPOTYKANA (TRZECIE I CZWARTE ZDJĘCIE OD GÓRY).

DWA SAMOLOTY – DWIE HISTORIE

PRACE POSZUKIWAWCZE W KOKOSZKACH

Na trop rozbitego, a właściwie rozbitych samolotów w rejonie dzielnicy Gdańska Kokoszki, wpadł 15 lat temu Dominik Markiewicz z Fundacji Latebra. Podczas spaceru, przypadkowo, natknął się na jednej z pobliskich łąk na poskręcane, pomalowane na zielono fragmenty aluminium. Wśród nich jeden miał wyraźne napisy po... rosyjsku. Zaciekawiony zaczął poszukiwać informacji w rozmowach z okolicznymi, starszymi mieszkańcami.

Sama miejscowość znajdowała się w 1939 roku w Polsce, a od granicy Wolnego Miasta Gdańsk dzieliło ją kilka kilometrów. Okazało się, że w Kokoszkach pamiętano o katastrofie lotniczej, jaka rozegrała się w podczas II wojny światowej. Opowieści te dotyczyły jednak nie sowieckiego, a niemieckiego samolotu. Jedna z rozmówczyń Dominika, pani Eryka Hirsz, wspominała, że jesienią 1943 roku była praktycznie świadkiem tego wydarzenia. Nad miejscowością miał pojawić się duży niemiecki bombowiec, który paląc się już w powietrzu, uderzył w podmokłą łąkę. Pani Eryka uczęszczała wtedy do miejscowej szkoły, znajdującej się zaledwie kilkaset metrów od miejsca, gdzie spadł samolot. Przerażeni uczniowie wybiegli na zewnątrz i zobaczyli wstrząsający widok całkowicie rozbitego samolotu, którego silniki oraz kabina wbiły się głęboko w podmokły grunt. W pobliżu wraku można było zobaczyć fragmenty skrzydeł, a nawet szczątków ludzkich należących do członków załogi lub pasażerów.

Cały teren katastrofy został szybko otoczony przez wojsko niemieckie. Ciała, większe części kadłuba i wyposażenie zostały wywiezione. Jednak według świadków na miejscu miało pozostać jeszcze sporo przedmiotów, m.in. silnik wbity głęboko w trzęsawisko.

Odnalezione przez Dominika w 2004 roku fragmenty pomalowanego na zielono poszycia należały jednak do innego, bo sowieckiego samolotu, który został wstępnie zidentyfikowany jako Il Sturmovik. Tymczasem rozmówcy Dominika zgodnie umiejscawiali katastrofę samolotu w barwach Luftwaffe kilkaset metrów od miejsca, gdzie pojawiły się „radzieckie części", w rejonie dzisiejszego niewielkiego zbiornika wodnego. Wyglądało to na bardzo rzadki przypadek rozbicia się w promieniu kilkuset metrów dwóch różnych samolotów, w dwóch różnych okresach II wojny światowej! Aby rozwikłać tę zagadkę, należało przeprowadzić poszukiwania.

Finał tej sprawy nastąpił dopiero po wielu latach, we wrześniu 2018 roku, gdy po dłuższych staraniach Fundacja Latebra uzyskała pozwolenia właściciela terenu oraz konserwatora zabytków.

Głównym celem poszukiwań przyjętym przez organizatorów było określenie miejsca rozbicia się samolotu radzieckiego, którego niewielkie fragmenty zostały wcześniej

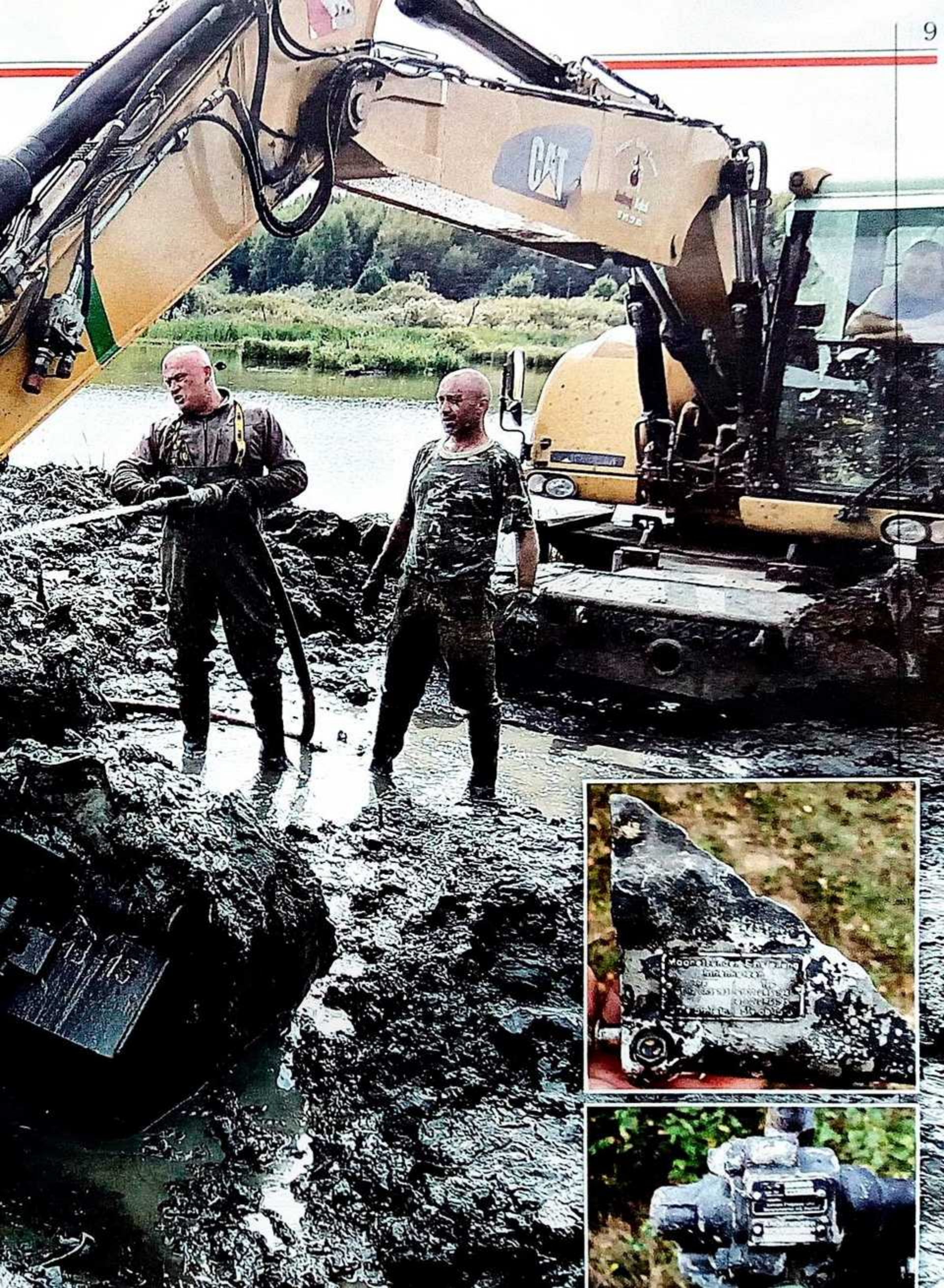
CAT

odnalezione oraz zweryfikowanie informacji dotyczącej historii domniemanego „niemieckiego bombowca". A w przypadku, gdyby rzeczywiście w ziemi i wodzie znalazły się jego fragmenty, to skoncentrowanie się na ustaleniu typu i przynależności państwowej oraz odnalezieniu silnika, o którym wspominali świadkowie. Lokalizacja miejsca katastrofy została doprecyzowana dzięki pomiarom przeprowadzonym wcześniej za pomocą magnetometru i ramowych detektorów metali. Był to północny skraj niewielkiego, płytkiego stawu, w jaki zamieniły się po wojnie mokradła i podmokłe łąki.

8 września, z chwilą, gdy sfinansowana przez firmę Paxbud Professional i Dariusza Dybowskiego koparka zaczęła pracę w błotnistej mazi, niemalże od razu okazało się, że kryją się w niej spore ilości samolotowych części. Zdominowało to prace poszukiwawcze i skupiło siły organizatora w tym miejscu, pozostawiając kwestię sowieckiego szturmowca na uboczu. Rozpoczął się powolny i żmudny proces wydobywania poszczególnych fragmentów samolotu, strzępów poszycia, niezidentyfikowanych, oblepionych błotem destruktów urządzeń, uzbrojenia i innych fragmentów potężnej maszyny. Taplając się w lepkim błocie, część ekipy poszukiwawczej

wydobywała poszczególne fragmenty, które były następnie czyszczone przez innych członków zespołu i ostatecznie układane oraz grupowane w celu identyfikacji.

Wydobywając pozostałości samolotu, każdy z uczestników czy organizator marzy o szybkim odnalezieniu „nieśmiertelników", czyli jednej z licznych tabliczek znamionowych, na których określony był dokładny typ i wersja statku powietrznego, a nawet dane pozwalające zidentyfikować konkretną maszynę. Niestety, w przypadku rozbitych, rozproszonych i najczęściej wtórnie przemieszanych pozostałości takiego rodzaju próby identyfikacji zmieniają się w pracowicie konstruowane puzzle, z których poszczególnych fragmentów, np. rodzaju uzbrojenia, pozostałości wyposażenia, kształtu klapek rewizyjnych czy dających się odczytać numerów jednej z setek części elektrycznych, próbujemy ułożyć jedną logiczną całość.

Tym razem jako pierwszy „kandydat" pojawił się... Junkers w wersji 88 lub 188. Spowodowały to licznie występujące części z logo tej znanej niemieckiej firmy odpowiedzialnej za większość produkcji lotniczej III Rzeszy. Odnalezione destrukty amunicji oraz działka pozwalały stwierdzić, że samolot był potężnie uzbrojony w standardowe karabiny maszynowe MG 17 (o kalibrze 7,92 mm), MG 131 (13 mm) oraz działko lotnicze MG FF (20 mm). To ograniczyło jednocześnie rodzaj maszyny, jaka mogła przenosić taki zestaw broni do m.in. Ju 188 i He 111. Pośród setek fragmentów związanych z instalacją elektryczną, poszyciem i wyposażeniem samolotu odnalezione zostały produkty znanych niemieckich firm takich jak Bosch, fragmenty cylindra Nüral czy opony firmy Continental. W godzinach popołudniowych organizatorzy skupili się na poszukiwaniach silnika, zakończonych ostatecznie sukcesem. Na powierzchnię wydobyty został silnik lotniczy Jumo 211 F-1, wyprodukowany przez zakłady Mitteldeutsche Motorenwerke w Taucha koło Lipska (wytwarzające silniki na licencji Junkersa). Co ciekawe zakłady te zostały po wojnie rozgrabione przez Armię Czerwoną, a ich pozostałości do dziś można zobaczyć w okolicach Lipska. Choć silnik stanowił największy wydobyty w całości fragment samolotu, to ostateczne rozwiązanie możliwe było dzięki znacznie mniejszym dowodom. Dzięki nieocenionej pomocy Arkadiusza Siewierskiego, który wielokrotnie pomagał nam w identyfikowaniu pozostałości lotniczych (znanego na internetowym forum „Odkrywcy" jako Woodhaven), zawodowo związanego z lotnictwem, udało się zidentyfikować typ samolotu. Tym razem kluczem okazały się spinka mocowania kabli Leitungszubehör – Fl 32958 (występująca w myśliwcu Fw 190 i bombowcach Do 17 i He 111) oraz charakterystycznych rozmiarów klapki rewizyjne i kształt goleni podwozia pozwalające stwierdzić z całą pewnością, że rozbitym samolotem był bombowiec Heinkel 111 (najprawdopodobniej w wersji H–11). Ostatecznie udało się odnaleźć części związane w większości z zespołem napędowym, najprawdopodobniej prawego silnika, oraz fragmenty uzbrojenia z przedniej części kabiny (m.in. działko FF) i środkowej części kadłuba (m.in. Mutterkompass). Jednym z najciekawszych przedmiotów i jedynym bezpośrednio związanym z załogą są pozostałości oficerskiej czapki Luftwaffe.

Prace identyfikacyjne i badanie okoliczności upadku niemieckiej maszyny oraz drugiego, radzieckiego samolotu potrwają do końca roku.

ŁUKASZ ORLICKI

PODZIĘKOWANIA: Organizator poszukiwań dziękuje za pomoc Przedstawicielom Pomorskiego WKZ, Michałowi i Bastianowi Rutkowskim, Krzysztofowi Notarskiemu – Przewodniczącemu Zarządu Dzielnicy Kokoszki, Piotrowi Odyi – Członkowi Zarządu Rady Dzielnicy Kokoszki, firmie PAXBUD PROFESSIONAL i Karolowi Zbrógowi – archeologowi nadzorującemu prace.
A my, jako „Odkrywca", dziękujemy Arkadiuszowi Siewierskiemu.

211·539-03S
3205·4

ZAMEK GRODNO

ZAGADKA STAREGO NASYPU. KOLEJNY SEZON WYKOPALISK

Odnalezienie w październiku 2017 roku bulli antypapieża Benedykta XIII (Pedro de Luny – nazywanego papieżem obediencji awiniońskiej) stało się ukoronowaniem zeszłorocznego sezonu wykopaliskowego w zamku Grodno. I jednocześnie zaostrzyło apetyty członków ekipy badawczej kontynuującej prace. Na niewielkiej stosunkowo powierzchni – kilku metrów kwadratowych – zostały odnalezione liczne ślady historii zamku: fragmenty ceramiki, monety średniowieczne i wspomniana, wyjątkowa, bulla papieża, którego władzę uznawano jedynie na terenach dzisiejszej Francji, Szkocji i częściowo Hiszpanii. Co przyniósł kolejny sezon wykopalisk?

Zamek Grodno stał się celem badań zainicjowanych przez miesięcznik „Odkrywca" w 2016 roku. W pierwszym etapie weryfikowaliśmy liczne legendy dotyczące budowy i historii zamku przy pomocy georadaru, magnetometru i detektorów metali, a następnie odwiertów. Pod koniec 2016 roku przyszedł czas na zastosowanie metod archeologicznych i przeprowadzenie pierwszych wykopalisk w obrębie zamku wysokiego, a następnie

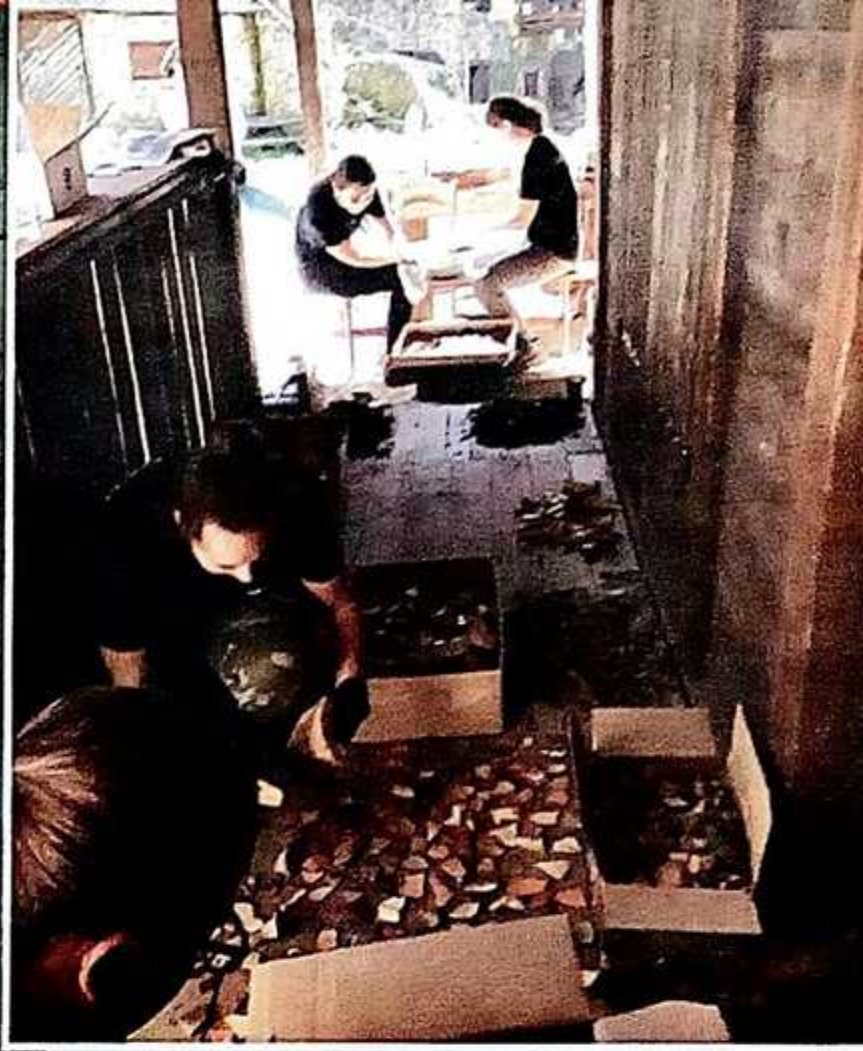

dziedzińca i nasypu, prowadzonych wspólnie z kwartalnikiem „Archeologia Żywa". Okazało się, że przylegający do północnego muru zamku wysokiego sporych rozmiarów nasyp ziemny od wielu lat stanowił zagadkę. Według ustnych przekazów nasyp powstał poprzez zrzucanie pozostałości prac remontowych prowadzonych na zamku w XX wieku. Rzeczywiście, współczesne śmieci – fragmenty instalacji elektrycznej, porcelanowych naczyń – widoczne były w wierzchniej warstwie gołym okiem. Jednak nikt nie był w stanie powiedzieć, kiedy dokładnie nasyp powstał i co kryje się na jego dnie. Same opowieści wahały się od bardziej prawdopodobnych sugerujących, że powstał w związku ze wspomnianymi pracami renowacyjnym, po zupełnie fantastyczne umiejscawiające pod nasypem... słynną, zabezpieczoną groźnymi minami porcelanowymi, skrytkę pułkownika von Shrecka. Niezależnie od legendarnych opowieści najciekawszą wskazówką okazał się plan Bremera, umieszczony w książce Viktora Schaetzke „Die Kynsburg" z 1927 roku. A konkretnie fragment, na którym można wyraźnie zobaczyć nasyp istniejący przynajmniej od lat 20. XX wieku. Szybko okazało się, że kryje się pod nim starsza i bardzo ciekawa historia, której odkrywanie relacjonowaliśmy rok temu („Odkrywca" nr 11 i 12/2017).

Celem tegorocznych wykopalisk pozostawało przebadanie kolejnej partii tajemniczego nasypu. Założony w tym celu wykop był kontynuacją poprzedniego, ale w odróżnieniu od niego został

poprowadzony poprzecznie do obwodu murów.

Po usunięciu XX-wiecznych pozostałości, zrzuconych tu przez remontujące ekipy, w niższych warstwach, związanych z nowożytną i średniowieczną historią obiektu, pojawiły się niezliczone fragmenty ceramiki i zwierzęcych kości – pozostałości diety mieszkańców zamku. Pośród skorup i zniszczonych naczyń szczególną uwagę zwrócił fragment ozdobnego kamionkowego naczynia z charakterystyczną ornamentyką. Okazało się, że pochodzi ono z wytwarzanej od początku XV wieku rodziny naczyń tzw. grupy Falkego (nazwa grupy pochodzi od nazwiska urodzonego w Wiedniu w 1862 roku historyka sztuki Otto von Falkego). Naczynia te, odnajdowane podczas prac archeologicznych w dawnych siedzibach rycerstwa, arystokracji i bogatych kupców, były traktowane w późnym średniowieczu jako towary luksusowe, mające sporą wartość.

W trakcie wykopalisk zostało odnalezionych kilka monet: śląskich halerzy i tzw. brakteatów – tanich, bitych w średniowieczu namiastek denarów oraz intrygujący pion szachowy, wykonany z kości i pochodzący najprawdopodobniej z XV wieku.

W części wykopu ulokowanej u samego podnóża muru, znajdowała się ciekawa gotycka zapinka i dwa groty pochodzące z bełtów kuszy. Być może to ostatnie znalezisko związane jest z barwną i awanturniczą historią zamku z okresu panowania na nim rycerzy rozbójników – raubritterów.

Prawdziwa zagadka pojawiła się jednak w pewnej odległości od średniowiecznego muru zamku wysokiego. Podczas odkopywania kolejnej warstwy natknęliśmy się na kamienny mur. A raczej jego pozostałości, rozebrane w trakcie budowy bądź przebudowy zamku. Kto i kiedy go zbudował? Czy są to pozostałości jakiejś formy obronnej siedziby poprzedzającej powstanie samego zamku? A może budowla miała związek z inną, niekoniecznie militarną funkcją? Na te pytania będzie można odpowiedzieć dopiero podczas kolejnego

sezonu badawczego. Możemy zdradzić, że będzie dotyczyć już nie tylko wykopalisk prowadzonych w obrębie starego nasypu. Przeniesiemy się również w inne rejony zamku.

Obecnie w interdyscyplinarnym projekcie badań zamku uczestniczą archeolodzy, historycy architektury, antropolodzy i historycy. W pracach wykopaliskowych prowadzonych pod kierunkiem dr Pawła Konczewskiego („Archeologia Żywa") brali udział studenci Katedry Antropologii Uniwersytetu Przyrodniczego i członkowie Grupy Eksploracyjnej Miesięcznika „Odkrywca".

Wykopaliska zostały sfinansowane przez Centrum Kultury w Walimiu oraz wydawcę miesięcznika „Odkrywca" i „Archeologia Żywa".

ŁUKASZ ORLICKI

ODNALEZIONA W 2017 ROKU NA ZAMKU GRODNO BULLA POZOSTAJE JEDYNĄ NA ŚWIECIE PIECZĘCIĄ BENEDYKTA XIII ODNALEZIONĄ PODCZAS WYKOPALISK ARCHEOLOGICZNYCH.

FUNKCJA ODKRYTEGO MURU NADAL STANOWI ZAGADKĘ. BYĆ MOŻE TO POZOSTAŁOŚĆ NAJWCZEŚNIEJSZEJ HISTORII ZAMKOWEGO WZGÓRZA.

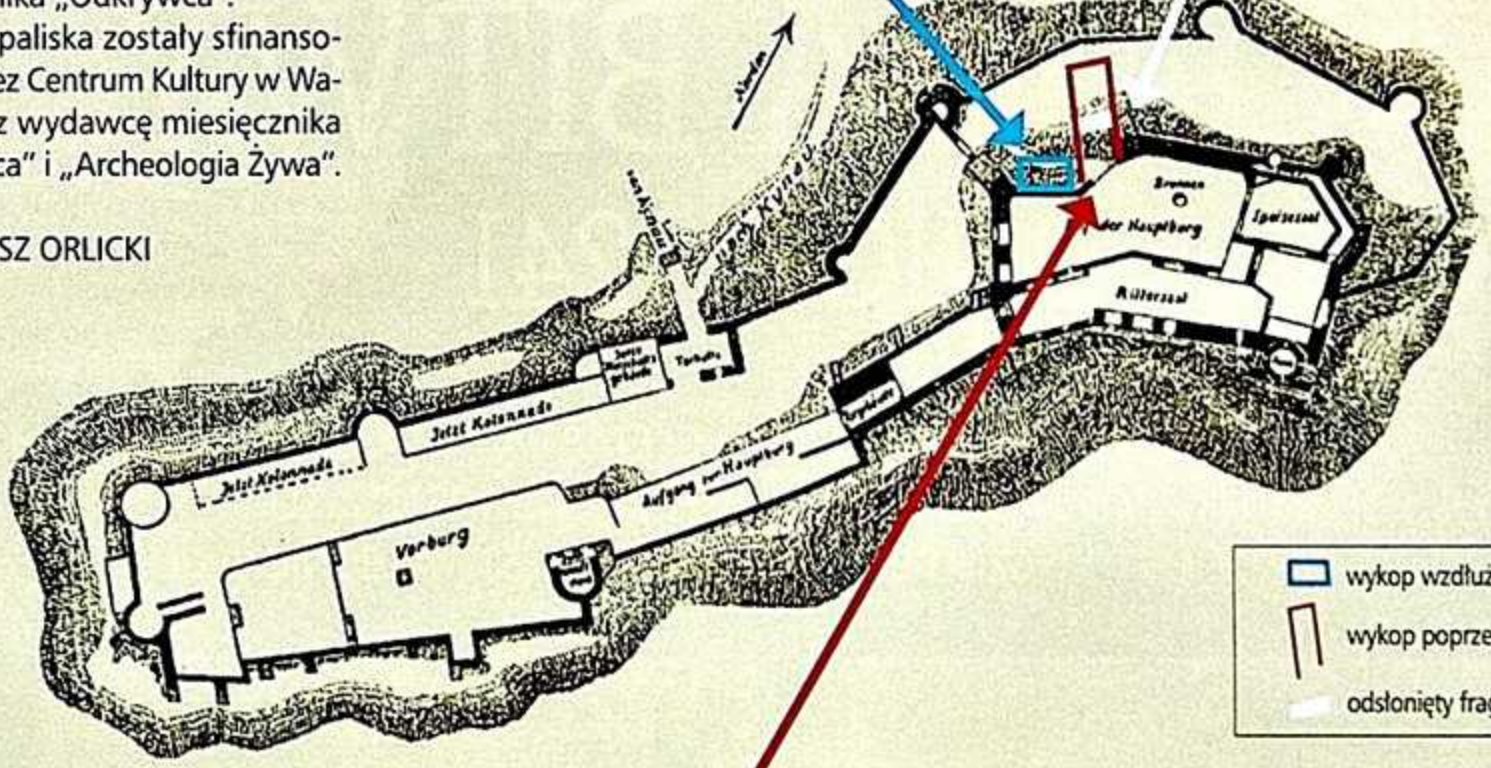

Plan der Kynsburg.

Von vereid. Landmesser Bremer.

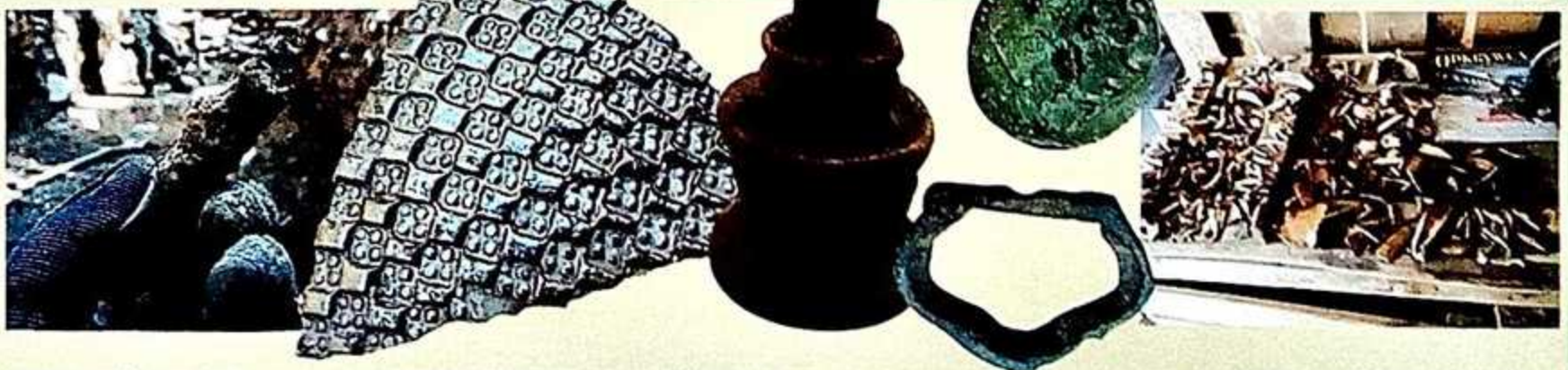

JEDEN Z BEŁTÓW OD KUSZY ODNALEZIONY POD MURAMI. TA POPULARNA W ŚREDNIOWIECZU BROŃ BYŁA UŻYWANA POWSZECHNIE JESZCZE W XVI WIEKU.

FRAGMENT OZDOBNEGO KAMIONKOWEGO NACZYNIA ZE STEMPELKOWATYM WZOREM CHARAKTERYSTYCZNYM DLA GRUPY FALKEGO.

KOŚCIANY PION SZACHOWY POCHODZĄCY Z PÓŹNEGO ŚREDNIOWIECZA.

GOTYCKA ZAPINKA ODNALEZIONA U STÓP MURÓW ZAMKU WYSOKIEGO.

W TRAKCIE WYKOPALISK ODNALEZIONO LICZNE FRAGMENTY ZWIERZĘCYCH KOŚCI, POZOSTAŁOŚCI PO POSIŁKACH MIESZKAŃCÓW ZAMKU.

BADANIA BITWY POD LEGNICĄ 1241

• LEGNICA

15 – 19 SIERPNIA 2018 ROKU ODBYŁ SIĘ DRUGI ETAP BADAŃ ARCHEOLOGICZNYCH BITWY POD LEGNICĄ. ORGANIZATOREM I INSPIRATOREM PRAC BYŁO STOWARZYSZENIE HISTORYCZNO-EKSPLORACYJNE KSIĘSTWA LEGNICKIEGO.

Nasze stowarzyszenie zostało założone w 2017 roku. Zrzesza grupę ludzi, których pasją jest historia i archeologia zarówno najbliższej okolicy, jak i całego regionu oraz kraju. Preferujemy czynny i bezpośredni kontakt z zabytkami. Działamy na zasadzie non-profit, a wszelkie środki finansowe pozyskane ze składek członków, od prywatnych sponsorów czy jednostek administracyjnych lub naukowych, przeznaczamy na działalność statutową związaną z ochroną zabytków i propagowaniem historii. Mamy dwie grupy rekonstrukcyjne XIII wieku: wojsk wschodnich i zachodnich. Aktualnie jesteśmy w trakcie tworzenia ścieżki historyczno-edukacyjnej do szlaku bitwy pod Legnicą w obrębie wsi Gniewomierz.

Niewątpliwie najważniejszą akcją planowaną przez nas na przestrzeni 4 lat są badania archeologiczne mające na celu odnalezienie historycznego miejsca bitwy pod Legnicą, która rozegrała się 9 kwietnia 1241 roku pomiędzy rycerstwem

dolno- i górnośląskim, mało- i wielkopolskim wraz z posiłkami cudzoziemskimi a najeźdźcami mongolskimi. Do tej pory przeprowadzono dwa etapy poszukiwań. Pierwszy trwał od 5 do 9 kwietnia, drugi odbył się między 15 a 19 sierpnia 2018 roku. Przeszukano łącznie cztery lokalizacje, z czego dwie znajdowały się w obrębie domniemanego „Dobrego Pola", czyli opisywanego w kronice Jana Długosza miejsca walki. Od dawna podejrzewano, że może się ono znajdować na północ od miejscowości Legnickie Pole, między wsiami Psary i Koskowice, na rozległej równinie, ograniczonej od południa i południowego zachodu stokami wyniesień Wzgórz Strzegomskich. Pozostałe lokalizacje, położone na północny zachód od Legnickiego Pola, wybrano w związku z przeznaczeniem tego terenu pod inwestycje przemysłowe, które bezpowrotnie wykluczą go z możliwości dalszych badań. Pozwolenie na prowadzenie prac terenowych wydane zostało przez legnicką delegaturę Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków we Wrocławiu. Dotyczyło ono możliwości badań powierzchniowych na obszarze gminy Legnickie Pole przy użyciu detektorów metalu, w obrębie tylko i wyłącznie warstwy ornej, co miało zapobiec niszczeniu istniejących stanowisk archeologicznych. Nadzór archeologiczny sprawował Przemysław Paruzel, prywatnie członek SHE Księstwa Legnickiego.

W badaniach brało udział kilkadziesiąt osób, prowadzących poszukiwania w obrębie wyznaczonych w terenie pasów o szerokości ok. 2,5 m. Odnajdywane zabytki były weryfikowane wstępnie już w terenie, następnie lokalizowane przy pomocy GPS i metrykowane. W trakcie dwóch etapów badań zgromadzono w sumie kilkaset zabytków ruchomych. Z epoką średniowiecza łączyć można jedynie dwa z nich. Pierwszym jest grot bełtu kuszy, zaopatrzony w tuleję do mocowania drzewca. Jego datowanie jest jednak bardzo szerokie i obejmuje okres od XIII do

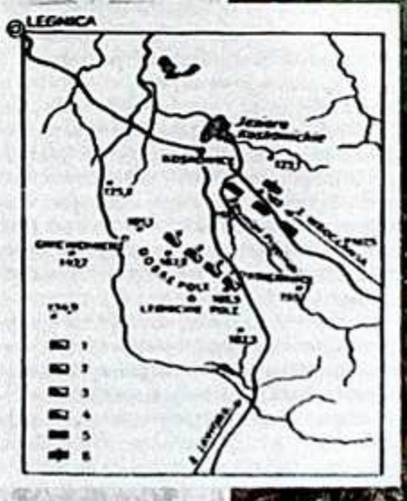

USYTUOWANIE WOJSK POLSKICH I MONGOLSKICH PRZED BITWĄ NA DOBRYM POLU:
1 – HUFIEC BOLESŁAWA,
2 – HUFIEC SULISŁAWA,
3 – HUFIEC KS. HENRYKA,
4 – HUFIEC KS. MIESZKA,
5 – HUFCE MONGOLSKIE,
6 – HUFIEC ODWODOWY ORDU.

XV wieku. Drugim, niezwykle ciekawym artefaktem jest prawdopodobnie fragment tzw. lemelki, czyli niewielkiej metalowej płytki stanowiącej część zbroi. Takie zbroje lamelkowe rozpowszechnione były wśród koczowniczych ludów Azji, w tym i wojowników mongolskich. Byłby to więc przedmiot, który łączyć można bezpośrednio z bitwą legnicką i konkretny trop w zlokalizowaniu jej miejsca. Odnaleziono go w obrębie domniemanego „Dobrego Pola". Jednoznacznie jego autentyczność stwierdzą jednak dopiero szczegółowe badania metaloznawcze.

Zdecydowaną większość zabytków stanowią przedmioty z okresu nowożytnego. Wśród nich występują m.in. srebrne i brązowe monety (XVIII-XX w.), liczne klamry i sprzączki (XVI--XX w.) oraz guziki (XIX-XX w.). Artefakty te, mimo niewątpliwej wartości historycznej, nie mają jednak nic wspólnego z głównym przedmiotem naszych badań.

Wyniki poszukiwań przeprowadzonych w kwietniu i sierpniu 2018 roku można uznać, szczególnie za sprawą odnalezienia fragmentu zbroi lamelkowej, za obiecujące. W planach są kolejne etapy badań. Zezwolenie konserwatorskie obowiązuje bowiem do końca 2022 roku. Napawa to nadzieją, że w następnych latach pozyskane zostaną inne przedmioty będące

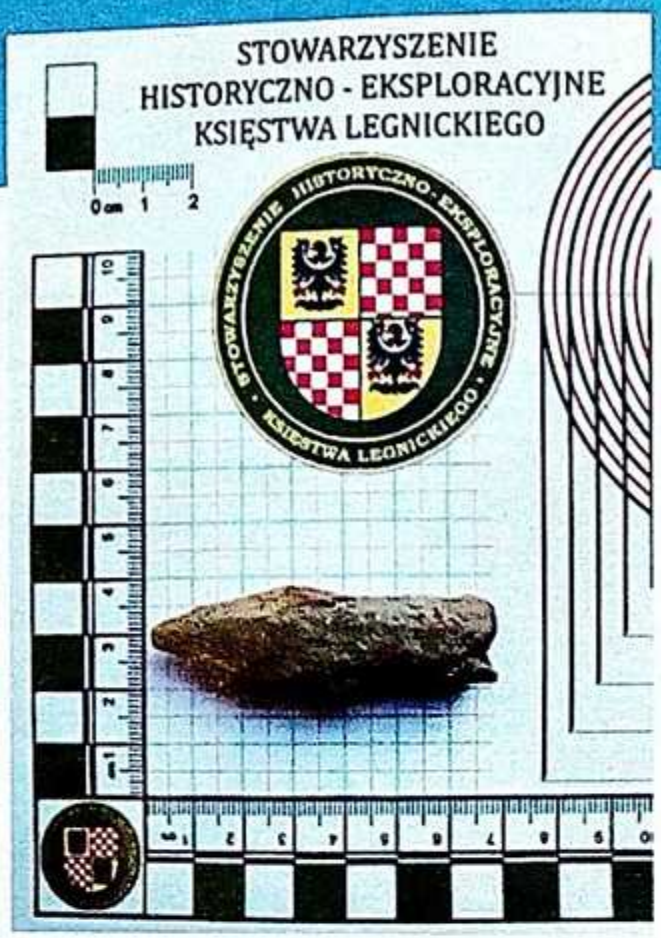

materialną pozostałością po zmaganiach zbrojnych sprzed 777 lat.

Badania przyniosły również i inne, niewymierne korzyści. Oprócz integracji grup i stowarzyszeń poszukiwawczych z różnych regionów Polski i Europy, udowodniły, że możliwa jest wspólna, a przede wszystkim zgodna, współpraca dwóch pozornie zwaśnionych środowisk, czyli eksploratorów oraz zawodowych archeologów i konserwatorów zabytków.

MONIKA KORUCH, RZECZNIK PRASOWY
SHE KSIĘSTWA LEGNICKIEGO

PODZIĘKOWANIA: Serdeczne podziękowania dla naszego patrona honorowego Wójta Gminy Legnickie Pole Henryka Babuśki oraz Adama Babuśki i Przemysława Nowaka za pracę fizyczną, jaką włożyli w przygotowanie obozu poszukiwawczego. Dziękujemy za wsparcie: Gminie Legnickie Pole, GOKiS w Legnickim Polu, Muzeum Miedzi w Legnicy oraz Fundacji Archeo. Dziękujemy sponsorom: Rutus, LSSE w Legnicy, Metal Jawor, KDF w Legnicy, Damal Beta Ring Jawor, Sklep Poszukiwacz, Fundacja FOPIT Gobi Raczkowa.
Dziękujemy Patronom Medialnym: „Odkrywca", „Archeologia Żywa", „Z Dziennika Odkrywcy".
Duże podziękowania dla Uczestników Badań: Team of Yorkshire, Stowarzyszenie Eksploracyjne Historyczne Szaniec, Tempelburg Stowarzyszenie Historyczno-Kulturalne, Fundacja Wieży Ziębickiej w Nysie, Eksploracja Kołobrzeg Parsęta, Stowarzyszenie Eksploracyjno-Historyczne Galicja, Śląska Grupa Eksploracyjna, Stowarzyszenie Radomsko, KPE Eksplorer Łódź.

ARCHEOLODZY I PASJONACI

NOWATORSKI MODEL WSPÓŁPRACY Z WYKORZYSTANIEM NAJNOWSZYCH ZDOBYCZY TECHNIKI

PROJEKT LEDNICA

RAZEM DLA RATOWANIA ZABYTKÓW

BADANIA ZAKŁADAJĄ DOKŁADNĄ PENETRACJĘ OBSZARU OKOŁO 38 KM² WOKÓŁ POŁUDNIOWEJ I ŚRODKOWEJ CZĘŚCI JEZIORA LEDNICA W CIĄGU KILKU NAJBLIŻSZYCH LAT.

VERS GUZIKA Z HERBEM HR. ALBINA ĘSIERSKIEGO (1812-1875).

Ostrów Lednicki to wyspa położona na jeziorze Lednica, między Poznaniem a Gnieznem. W czasach kształtowania się państwa polskiego był tu jeden z grodów centralnych wraz z rozwiniętym kompleksem osadniczym. Do dzisiaj znajdują się tu najlepiej zachowane w Polsce relikty zespołu pałacowo-sakralnego z basenami chrzcielnymi, wały obronne oraz pozostałości mostów.

Ostrów Lednicki, uznany w 1994 roku za Pomnik Historii Narodu Polskiego, od 50 lat pozostaje pod opieką Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy.

O wspaniałych dziejach tego miejsca i jego mieszkańcach oprócz monumentalnych reliktów mówią także tysiące drobnych przedmiotów, które są odkrywane po dziś dzień na samej wyspie, wodach jeziora oraz w okolicy. W zbiorach Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy znajduje się ponad 11 tysięcy przedmiotów, tzw. zabytków wydzielonych, oraz blisko pół miliona innych drobnych znalezisk uznanych za materiał masowy. Wśród nich zdecydowanie przeważają fragmenty naczyń glinianych i kości zwierzęcych – odpady pokonsumpcyjne. Materiały te pozyskano podczas badań wykopaliskowych prowadzonych systematycznie od lat pięćdziesiątych XX wieku.

W celu rozpoznania sieci osadniczej oraz działalności mieszkańców tej okolicy sprzed ponad 1000 lat zastosowano do tej pory szereg programów badawczych, w tym badania interdyscyplinarne z wykorzystaniem najnowszych technologii. Dają one możliwość badań nieinwazyjnych, pozwalających w pełni rozpoznać i chronić nasze wspólne dziedzictwo kulturowe z myślą o przyszłych pokoleniach.

BADANIA Z WYKRYWACZEM METALI

Jedną z ważniejszych metod pozyskiwania źródeł do opisania wielopoziomowego krajobrazu kulturowego okolicy jeziora Lednica i ochrony dziedzictwa są badania powierzchniowe z wykorzystaniem wykrywaczy metali. Prowadzone są one od wiosny 2018 roku pod nazwą „Projekt Lednica – Razem dla ratowania zabytków" przez Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy wraz ze Stowarzyszeniem Wielkopolska Grupa Eksploracyjno – Historyczna „GNIAZDO" oraz Lidią Żuk z Instytutu Archeologii UAM w Poznaniu i Mikołajem Kostyrko z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Ottona i Fryderyka w Bambergu. Wydaje się, że w obecnej sytuacji prawnej jest to optymalny forma współpracy detektorystów z muzealnikami, naukowcami i służbami konserwatorskimi.

Badania te zakładają dokładne przeszukanie obszaru około 38 km² wokół południowej i środkowej części jeziora Lednica w ciągu kilku najbliższych lat. Ich celem jest odkrycie i zadokumentowanie zabytków archeologicznych znajdujących się na powierzchni ziemi oraz w strukturach naruszonych działalnością człowieka (warstwach przemieszanych, ornych i denudacyjnych), maksymalnie do głębokości 20–30 cm. Atutem tego typu prac jest możliwość penetracji obszarów o ograniczonej dostępności dla klasycznych badań powierzchniowych, np. w lasach, na łąkach.

Podkreślić należy, że prowadzącym te działania nie zależy na pozyskaniu jak największej ilości

artefaktow, lecz na realizacji programu badawczego i zachowaniu dziedzictwa *in situ*, dlatego nie są naruszane struktury zabytkowe. Założenie to w żaden sposób nie wpływa na satysfakcję, jaką dają poszukiwania – jak wiadomo każdy sygnał dźwiękowy detektora może oznaczać niecodzienne znalezisko. Dodatkowo archeolodzy i detektoryści wspólnie tworzą niejako nową historię odkrytego przedmiotu, począwszy od oczyszczenia z ziemi, przez wstępną interpretację funkcjonalną i chronologiczną, inwentaryzację, po przekazanie do konserwacji i opracowanie naukowe.

Bez użycia wykrywaczy metali tak liczny zbiór zarejestrowanych przedmiotów nie byłby możliwy do odkrycia. Ich wstępnie oznaczona chronologia (od epoki brązu po lata osiemdziesiąte XX wieku), w oparciu o wzajemne relacje, kontekst odkrycia w powiązaniu z innymi źródłami i badaniami, pozwoli zweryfikować dotychczasowy stan wiedzy o przemianach kulturowych wokół jeziora Lednica. Tym samym wspomoże (niełatwe w realizacji) działania służb konserwatorskich w prowadzeniu skutecznej ochrony dziedzictwa kulturowego regionu.

Jedną z przyczyn podjęcia realizacji projektu był także fakt, że tereny wokół jeziora Lednica w latach poprzednich były nielegalnie, rabunkowo penetrowane przez „poszukiwaczy skarbów". Powszechna dostępność technologicznie zaawansowanych wykrywaczy powoduje, że skala zjawiska nabrała niepokojących rozmiarów. Sytuacji nie poprawia promowanie przez media fikcyjnych informacji o ukrytych skarbach, np. doniesienia o „Złotym Pociągu".

Zauważono również wzrost zagrożeń dla zabytków zdeponowanych w ziemi na skutek wprowadzenia nowoczesnych, wysokowydajnych agregatów uprawowych, nadmiaru nawozów doglebowych nowej generacji o długim rozkładzie

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

ŚLAD GPS OSÓB PROWADZĄCYCH POSZUKIWANIA.

oraz rosnącej presji inwestycyjnej utrudniającej ochronę całego dziedzictwa archeologicznego.

ROLA PASJONATÓW HISTORII

W projekcie oprócz naukowców i muzealników biorą udział pasjonaci detektoryści ze Stowarzyszenia WGE-H „Gniazdo". Ich sprzęt i wiedza wykorzystywane są zgodnie z prawem do badań naukowych, ratowania i ochrony dziedzictwa kulturowego regionu. Pasja, z jaką podchodzą do pracy eksploratorzy (wolontariusze), jest motorem napędowym całego projektu. Dodatkowo dzięki uprzejmości sponsorów istnieje możliwość testowania i naukowego opisania najnowszego sprzętu detekcyjnego.

Założenia projektu były kilkukrotnie konsultowane z Wielkopolskim Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków. Przystępując do realizacji prac, zespół odbył szereg szkoleń w zakresie: metodyki badań archeologicznych (m.in. rozróżnienia humusu od obiektu i warstw kulturowych), postępowania z zabytkami od momentu ich odkrycia do przekazania archeologom, BHP, pracy terenowej (tj. pozyskiwania danych, obsługi urządzeń GPS i aplikacji), pracy w GIS (ang. geographic information system; tj. przetwarzania i analiza danych, wykorzystania istniejących zasobów, opracowania dokumentacji końcowej oraz zarządzania bazą danych przestrzennych). Celem tych zajęć było uświadomienie każdemu uczestnikowi poszczególnych etapów realizacji zadania.

MODEL BADAŃ

Specjalnie na potrzeby projektu wypracowano model badań oparty na kwadratach analitycznych, w odniesieniu do współrzędnych geodezyjnych, nawiązujących do arkuszy map Archeologicznego Zdjęcia Polski. Jest to system dwupoziomowy, poziom 1 – siatka

NAŚLADOWNICTWO DENARA AETHELREDA II (978–1016)

DENAR WŁADYSŁAWA II WYGNAŃCA (1138–1146), MENNICA KRAKÓW

DIRHEM ARABSKI, FRAGMENT (SIEKANIEC; X WIEK).

ZESPÓŁ REALIZUJĄCY BADANIA PN. „PROJEKT LEDNICA – RAZEM DLA RATOWANIA ZABYTKÓW”

dużych kwadratów 1x1 km², poziom 2 – 1 km² na 400 kwadratów.

Prace w terenie rozpoczynają się od wyznaczenia odbiornikiem GPS kwadratów 50x50 m, w obrębie których prowadzone są poszukiwania przy użyciu najnowocześniejszych detektorów metali oraz wzrokowo w celu zebrania innych substancji zabytkowych znajdujących się na powierzchni. Zróżnicowany sprzęt elektroniczny pozwala przeszukać teren w wielu częstotliwościach i tym samym zadokumentować nawet najdrobniejsze przedmioty metalowe. Każda osoba biorąca udział w badaniach rejestruje ślad przejścia na odbiorniku GPS. Materiały masowe (jak ceramika, szkło, polepa) inwentaryzowane są w ramach poszczególnych kwadratów, natomiast przedmioty klasyfikowane jako zabytki wydzielone są namierzane za pomocą odbiornika GPS. Wszystkie te dane trafiają do systemu informacji geograficznej (QGIS), gdzie są przechowywane i przetwarzane w trakcie opracowywania wyników badań. Zabytki są szczegółowo opisywane, następnie poddawane konserwacji. W przyszłości planuje się ich opracowania naukowe, publikacje i prezentacje na wystawach.

W czasie prac terenowych zbierane są także wszystkie inne przedmioty, uznawane za współczesne śmieci. Przed wyrzuceniem są one przeglądane przez archeologów z Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy, by nie przeoczyć przedmiotów zabytkowych. Za zgodą właścicieli i użytkowników gruntów badania powierzchniowe w poszczególnych kwadratach prowadzone są kilkukrotnie, np. na polach wczesną wiosną przed zasiewem zbóż i jesienią po orce.

CO POZYSKANO?

W ciągu sześciu miesięcy od rozpoczęcia projektu z powierzchni ponad 44 hektarów pozyskano już ponad 1400 zabytków z określoną georeferencją, blisko 700 innych materiałów zaklasyfikowanych do materiałów masowych, zbieranych w obrębie poszczególnych kwadratów analitycznych. Już na podstawie tego zbioru, jego dyspersji, chronologii i funkcji użytkowych poszczególnych zabytków można fragmentarycznie budować historię regionu.

Ponadto w zbiorze tym są przedmioty wyjątkowe, będące materialnym świadectwem pewnych zdarzeń, faktów historycznych znanych na podstawie innych źródeł. Przykładem takiego zabytku jest niepozorny na pierwszy rzut oka jednowarstwowy, wypukły guzik o średnicy 26 mm. Na awersie, na tle kotary zwieńczonej koroną hrabiowską (9 szczytów z perłami, w klejnocie ramię zbrojne z mieczem) widoczna jest tarcza herbowa podzielona w pionie na dwa pola. W jednym widnieje orzeł, najprawdopodobniej

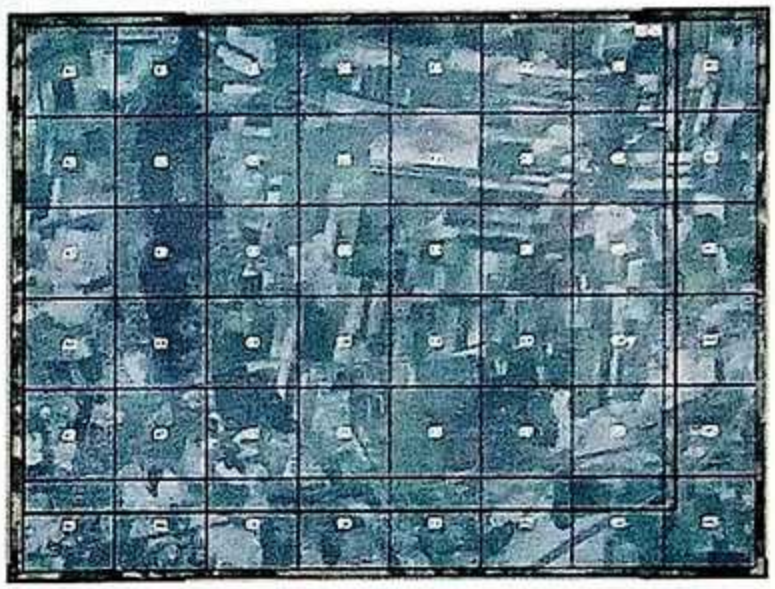

SIATKA KWADRATÓW ANALITYCZNYCH
1X1 KM – POZIOM 1.

z herbu Kwileckich, w drugiej zaś herb Belina. Guzik ten został wyprodukowany w zakładzie R. Bellair & Co w Berlinie, o czym świadczy napis na rewersie. Przedmiot ten odkryty został na wschodnim brzegu jeziora Lednica, w pobliżu obecnej przeprawy promowej na Ostrów Lednicki. Można go łączyć z hrabią Albinem Węsierskim (1812–1875), właścicielem ziemskim, żołnierzem powstania listopadowego, podróżnikiem i miłośnikiem archeologii. W 1856 roku wykupił on wystawiony na publiczną licytację przez skarb państwa pruskiego Ostrów Lednicki, aby zachować go dla narodu polskiego i uchronić przed zniszczeniem. Wszystko wskazuje na to, że znaleziony guzik pochodzi z liberii, czyli eleganckiego uniformu służącego Albina Węsierskiego. Być może zgubił go stangret, oczekujący na hrabiego odwiedzającego Ostrów Lednicki.

WSPÓŁPRACA I ZAUFANIE

Podsumowując, należy stwierdzić, że są to jedne z największych w Polsce badań powierzchniowych – realizowane przez archeologów przy współudziale detektorystów. Zastosowana metodologia badań w zestawieniu ze sposobem gromadzenia danych i ich zakresem jest jak do tej pory niespotykana na terenie Polski. W wyniku współpracy opartej na jasno określonych zasadach, ścisłej kontroli i wzajemnym zaufaniu, kształtowana jest świadomość społeczna w zakresie obowiązujących przepisów prawnych, ochrony dziedzictwa kulturowego oraz zapobieganiu świadomemu i nieświadomemu niszczeniu stanowisk archeologicznych.

ANDRZEJ KOWALCZYK
Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy

KRYSTIAN SOBKOWIAK
Stowarzyszenie Wielkopolska
Grupa Eksploracyjno – Historyczna „GNIAZDO"

KOPALNIA „AUGUSTA"

PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ

KRZYSZTOF „CZARNY" KRZYŻANOWSKI

Planowany na 2019 rok projekt zakłada eksplorację i udostępnienie kopalni „Augusta", położonej w Kamionkach, niedaleko dolnośląskich Pieszyc. Warto zatem przypomnieć historię jednej z najpiękniejszych kopalni w Sudetach.

PATRONAT MEDIALNY:
ODKRYWCA®
SKARBY • WOJNA • HISTORIA

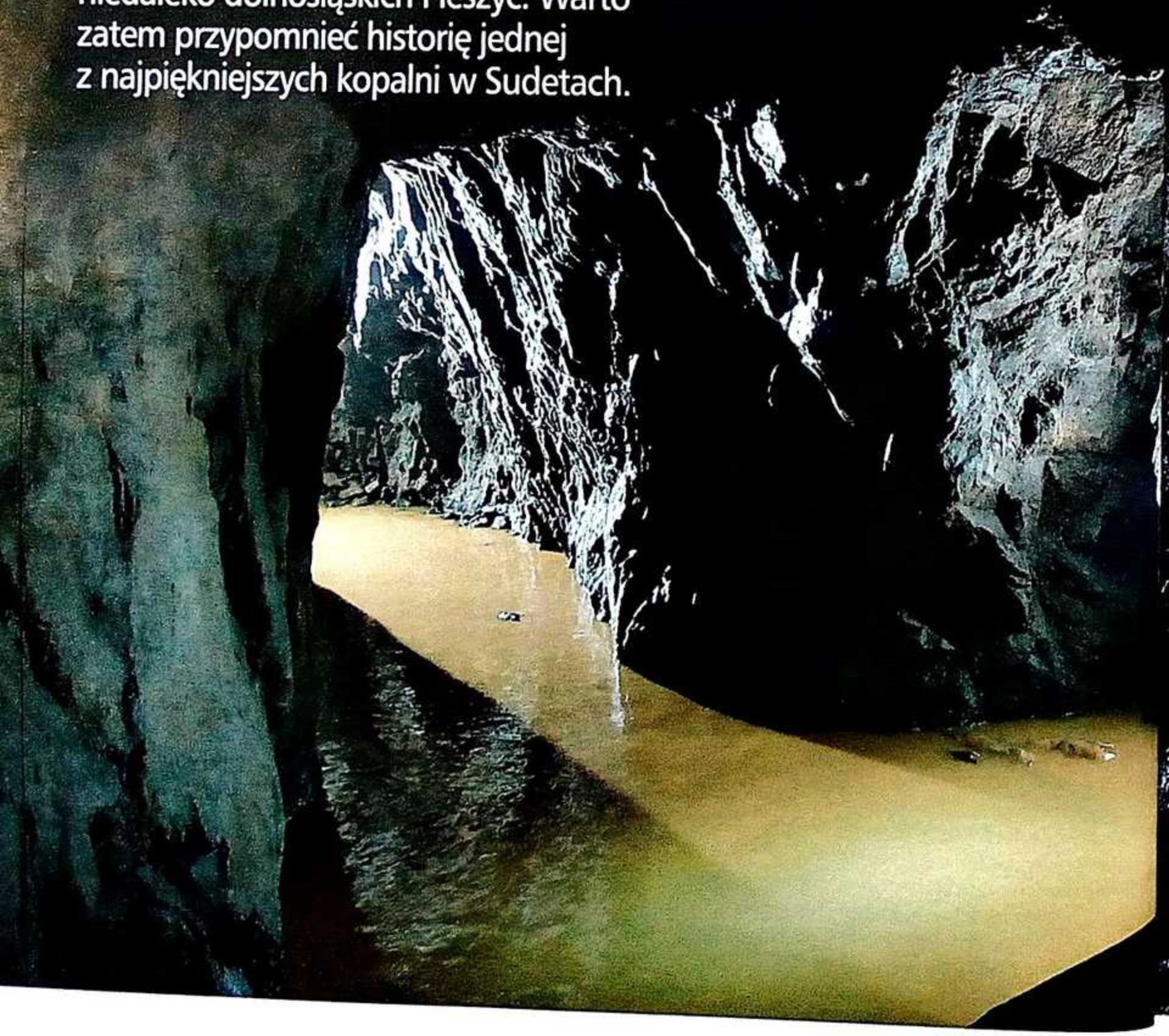

Dolny, czwarty poziom kopalni „Augusta".

Sięgamy w przeszłość

Ponad 35 lat temu do zapomnianych pokojów archiwum kopalni Nowa Ruda wkroczyli archiwiści z Politechniki Wrocławskiej, którzy zaczęli metodyczne przeglądanie olbrzymiej ilości dokumentów, książek, map i czasopism. Wśród wielu zakurzonych szpargałów odnalazł się niepozorny numer „Neuroder Nachrichten" („Wiadomości Noworudzkich") wydany 11 października 1940 roku. Pośród zwykłych, codziennych informacji, ogłoszeń i reklam jeden artykuł zdecydowanie odstawał od reszty. Zawarty w dwóch kolumnach materiał zatytułowany był „O górnictwie rudnym w Górach Sowich" i traktował o ciekawym epizodzie z historii Kamionek. Bohaterami artykułu było dwóch mieszkańców tej miejscowości, Heinrich Beder i Emil

Vom Erzbergbau im Eulengebirge

Im Eulengebirge erinnern sich noch viele ältere Leute daran, daß hier vor noch nicht all zu weit zurücklegender Zeit einmal Erz, und zwar silberhaltiges Bleierz, gefunden worden ist. Die letzten Schürfungen wurden vor 45 Jahren vorgenommen. Hinweise darauf, daß der Silbererzbergbau im Eulengebirge in noch früherer Zeit eine nicht unbedeutende Rolle gespielt haben muß, bilden verschiedene damit in Zusammenhang stehende Ortsnamen. Der bekannteste Name ist Silberberg, wo der Silberbergbau um 1370 begonnen wurde und wo damals etwa 1000 Zentner Silbererz jährlich gefördert wurden. In anderen Teilen des Eulengebirges findet man das Silberloch von Wüstewaltersdorf — wahrscheinlich das älteste Bergwerk des Eulengebirges —, das Silberwasser bei Falkenberg, Silberbrun und Silberwasser bei Steingrund, Silberwald bei Domnerau, Goldener Bach, Goldene Wiesen und Goldener Wald bei Breitenhain.

Am besten läßt sich der einstige Silberbergbau in Steinkunzendorf verfolgen, wo er noch bis zu Beginn unseres Jahrhunderts betrieben wurde. Hier leben noch zwei Männer — ehenbach gefahren, von wo es in die schlesischen Hütten wanderte. Im Stollen waren ständig sechs bis acht Mann beschäftigt. Langsam wurde aber der Abbau unrentabel, denn die Ader wurde immer dünner, je tiefer man grub.

Ueber seine Entdeckung im Flachen Grunde berichtet uns Heinrich Beder, den wir in seiner im oberen Teile von Steinkunzendorf gelegenen Wohnung besuchten, folgendes: Vor 45 Jahren arbeitete er als Waldarbeiter. Eines Tages fand er auf dem Heimweg ein Stück Erz. Er übergab es dem Förster, und dieser veranlaßte eine Untersuchung, die dazu führte, daß in der Nähe des Fundortes sofort Schürfgräben angelegt wurden. Dabei stieß man auf eine abbauwürdige Silberader. Man trieb einen Stollen vor, und nur wenige Fuß unter der Erde fand man die flügerdicke Ader in Schwerspat und Schwefelkies, umgeben von taubem Granit. Je tiefer man grub, um so stärker wurde die Ader; bis sie einen Durchmesser von zehn Zoll hatte. Hier wurden schließlich 200 Zentner Bleierz abgebaut; im Zentner sollen sich 200 Gramm Silber befunden haben. Nach Ansicht der damaligen Bergbaubehörden hätte sich

Fragment artykułu z Neuroder Nachrichten z 11.10.1940 roku, dotyczący odkrycia w Płaskiej Dolinie.

Nensa, starzy górnicy cieszący się spokojną starością w swoich podgórskich domach. W momencie powstania artykułu mieli około 70 lat, ale wciąż wspominali swoją ciężką pracę pod ziemią.

Jeden z bohaterów publikacji, Heinrich Beder, przedstawił w tekście intrygującą relację. Twierdził mianowicie, że ponad 40 lat wcześniej dokonał odkrycia w okolicy Flachen Grunde, co przetłumaczyć można jako Płaska Dolina. Pewnego razu, wracając przez las do domu, odnalazł niewielki fragment nietypowej skały. Zorientował się, że nie jest to zwykły kawał kamienia, ale być może srebrnonośna ruda pochodząca z pobliskiej wychodni skał. Swoje znalezisko zdecydował się więc pokazać leśniczemu, który zarządził dokładne zbadanie całego terenu dookoła znaleziska, co dość szybko doprowadziło do odnalezienia nietypowych śladów. W pobliskim zagajniku natrafiono na podłużne rowy, które przy bliższym zbadaniu okazały się górniczymi szurfami, płytkimi rowami służącymi do rozpoznania profilu geologicznego. Niedaleko szurfów odnaleziono także dwa zniszczone szyby, które oczyszczono i zbadano, a także wychodnię obiecującej żyły kruszcowej. Wzięto także pod lupę fragment skały odnalezioną przez Bedera i stwierdzono, że zawiera ona śladowe ilości srebra. Wszystko to razem dawało ewidentną konkluzję – w Płaskiej Dolinie odkryto starą, porzuconą kopalnię, miejsce, które – być może – jeszcze niejednemu mogło przynieść bogactwo.

W poszukiwaniu Płaskiej Doliny

Rozwikłanie kwestii, gdzie znajdowała się Płaska Dolina, nie było zbyt trudne, a mogło szybko pomóc zlokalizować miejsce odkrycia starego górnika. Zajmując się tematem kilkanaście lat temu, razem z Dariuszem Wójcikiem przejrzeliśmy dostępne przedwojenne mapy okolic Kamionek. Pierwszą z nich była mapa turystyczna (Henkels Wegekarte) z 1912 roku: nie wyglądała na zbyt szczegółową, ale naniesiono na niej kilka interesujących elementów topograficznych, z których >>>

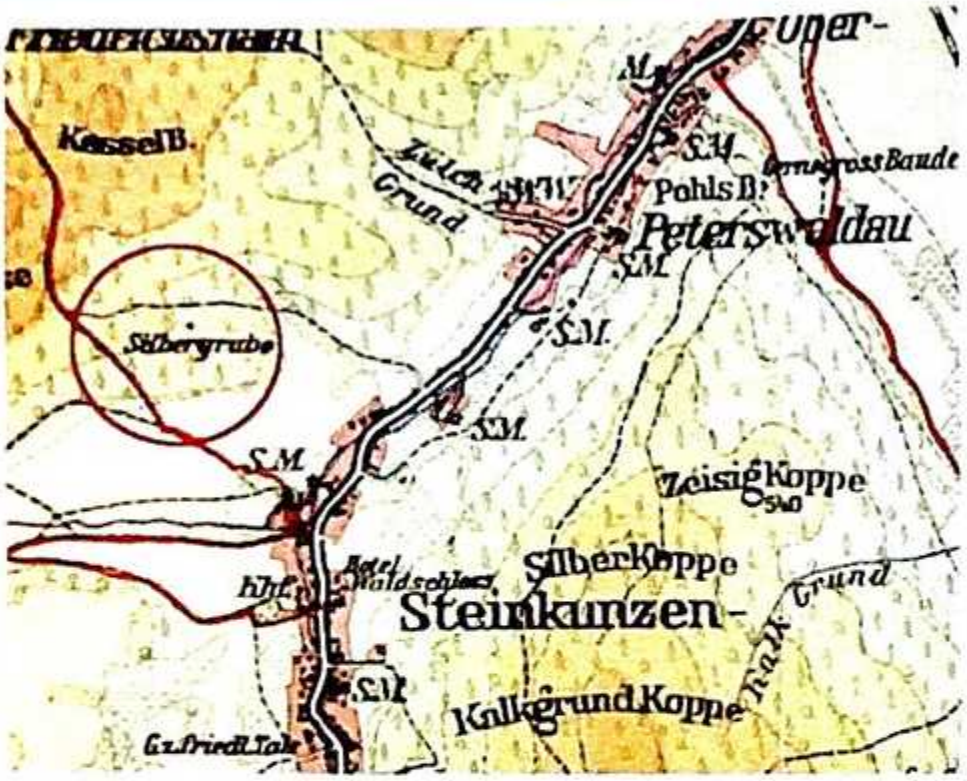

Fragment mapy turystycznej Henkels Wegekarte z naniesioną lokalizacją kopalni srebra.

>>> jeden był malutką kropką zlokalizowaną na Kokotnej Łące, wzgórzu w środkowej części Kamionek. Oznaczony był po prostu jako Silbergrube, a więc... kopalnia srebra, lecz czy właśnie ta odnaleziona przez Bedera? Inna mapa, przedwojenne wydanie mapy Briegera, przynosiła kolejne informacje: starej kopalni na niej wprawdzie nie zaznaczono, ale fragment terenu, gdzie znajdowała się na poprzedniej, nazywał się... Tak! Flache Lehne, czyli – w wolnym tłumaczeniu – „Płaskie Zbocze". Uznaliśmy, że zbieżność z „Płaską Doliną" zapewne była nieprzypadkowa i musi być to miejsce, gdzie stary górnik odnalazł pozostałości starej kopalni! Według Heinricha Bedera, bohatera artykułu z 1940 roku, wyrobisko w Płaskiej Dolinie znajdować się miało przy leśnej drodze prowadzącej od willi Waldschloss w kierunku Lasocina, co w zasadzie odpowiada położeniu symbolu kopalni srebra na mapie z 1912 roku. Biorąc to wszystko pod uwagę, mieliśmy niemal stuprocentową pewność, że w miejscu określanym przez Bedera, niedaleko starej drogi do Lasocina, znajdowała się dawna kopalnia srebra. Mogliśmy teraz poszukać jej samej oraz zdobyć nieco historycznych informacji.

Początki „Augusty"

Odkrycie Bedera nie zostało porzucone – w krótkim czasie przystąpiono do wyznaczania terenu poszukiwań górniczych, i to od razu dla... dwóch planowanych kopalni. Rozwiązanie, przyznajmy, nietypowe, być może wynikające z jakiegoś sporu o teren. O tej „podwójnej" kopalni wiemy z pochodzącej z końca XIX wieku mapy robót poszukiwawczych dla dwóch pól górniczych. Po raz pierwszy pojawiają się dwie nazwy przyszłych kopalni: „Augusta" oraz „Victoria". Dla każdej z nich przewidziano pole poszukiwawcze o powierzchni 2 189 000 m², stykające się w jednym punkcie głównym, początkowym, tzw. „Fundpunkcie". Wszystko wskazuje jednak na to, że nie było to szczęśliwe rozwiązanie, ponieważ ostatecznie urzędnicy Wyższego Urzędu Górniczego nie zgodzili się na dwa odrębne nadania górnicze w tak bliskiej odległości. Nakazano wyznaczyć pojedyncze, wspólne pole górnicze dla jednej kopalni, która miała eksploatować wychodnię rudy odnalezioną przez Bedera. Dla owej kopalni wybrano nazwę „Augusta".

Do wyznaczenia pola górniczego przystąpiono w 1893 roku. W Archiwum Państwowym w Katowicach zachowała się mapa o oznaczeniu B. II. C. No. 223, wykonana przez miernicznego Jaschkego, który naniósł na schematyczny plan Kamionek dokładne współrzędne, „Fundpunkt" oraz granice obszaru poszukiwań rud, jak zaznaczono „ołowiu". Formalne nadanie koncesji na poszukiwania nastąpiło 14 listopada 1893 roku, o czym świadczy specjalna urzędnicza adnotacja, opatrzona pieczęcią wrocławskiego urzędu górniczego. Według niektórych badaczy historii kopalni, ową urzędniczą zgodę otrzymał Reinhard Glogner, mistrz murarski ze Świebodzic.

Górnicy i spekulanci

Kopalnia „Augusta" rozpoczęła funkcjonowanie w połowie 1894 roku, kiedy zawiązano spółkę gwarecką o tej samej nazwie, zaś bezpośredni nadzór sprawował Glogner. Rozpoczęto budowę sztolni, którą dość szybko natrafiono na żyłę rudy grubości palca, biegnącą w barycie i pirycie, wszystko w otoczeniu granitu. Urzędnicy górniczy orzekli, że ze względu na przewidywaną opłacalność dalsze prace podziemne powinny być kontynuowane. W kopalni zatrudniono pięciu górników, którzy pracowali w dwóch różnych miejscach: przy głębieniu szybu i drążeniu sztolni. Pod koniec 1894 roku rozpoczęto drążenie dolnej, najdłuższej sztolni, która połączyła się ze starszą częścią kopalni dwa lata później. Pogłębiono i poszerzono także szyb, który osiągnął w 1896 roku aż 25 metrów. Zdaniem Heinricha Bedera w tym czasie prac wydobyto ponad 10 ton rudy ołowiu, którą wożono wozami do dworca w Dzierżoniowie, choć niektórzy badacze podają, że miało to być 35 ton rudy w 1896 i 11 ton w 1898 roku. Najwyraźniej wydobycie sukcesywnie spadało, ponieważ w 1900 roku zdecydowano o wstrzymaniu wydobycia, a dwa lata później kopalnię definitywnie zamknięto. Z wnętrza wydobyto łącznie około 100 ton rudy, ponosząc najwięcej nakładów finansowych na wiercenia i ładunki strzałowe, urządzenia do odwadniania najniższego poziomu, drewno i place pracowników.

Z relacji Bedera przytoczonej w „Wiadomościach Noworudzkich" wynika, że praca w kopalni szła całkiem sprawnie do czasu, kiedy

pojawili się... spekulanci. Do Kamionek przyjechało dwóch osobników, których stary górnik określił właśnie takim mianem. Jeden z nich pochodził z Białej Wody pod Walbrzychem, drugi zaś ze Świebodzic. Nasuwa się oczywiste skojarzenia z Reinhardem Glognerem, pochodzącym z tego miasta, jest więc bardzo prawdopodobne, że mowa o jednej i tej samej osobie. Według Bedera wspomniani panowie weszli w posiadanie praw własności do kopalni w Płaskiej Dolinie, które odsprzedali następnie właścicielom pewnej kopalni węgla. W umowie sprzedaży zapisano jednak niejasne warunki handlowe związane z wydobyciem, których „spekulanci" nie zamierzali dotrzymać, co doprowadziło do zerwania kontraktu i ostatecznie do upadku kopalni. Reinhard Glogner, posiadający udziały w górniczym gwarectwie i odpowiedzialny, przynajmniej przez jakiś czas, za kopalnię, mógł się więc przyczynić do jej zamknięcia.

Zbiory map i tajne archiwa

Kopalnia „Augusta" ma to szczęście, że zachował się wyjątkowo obszerny zestaw materiałów kartograficznych jej poświęconych. Istnieje 5 arkuszy szkiców (w tym wspomniany powyżej plan nadania dla kopalni „Augusta" i „Victoria"), planów kopalni i przekrojów geologicznych pochodzących z lat 1897–1898, a więc z okresu, w którym kopalnia jeszcze funkcjonowała. Dwa arkusze przedstawiają rzut poziomy kopalni, na którym oznaczono przebieg wyrobisk podziemnych, lokalizację szybów, składu materiałów wybuchowych i budynków na powierzchni. Wyrysowano także przekrój pionowy, który daje wyobrażenie o jej skomplikowanej budowie. Dwa dalsze arkusze przedstawiają sytuację geologiczną w rejonie kopalni, z naniesionym przebiegiem żył kruszcowych oraz z zawartością ołowiu w poszczególnych żyłach. Łącznie z archiwalnym szkicem Jaschkego, który wyznaczał pole górnicze „Augusty", daje to nam naprawdę dużo konkretnych informacji o budowie obiektu.

Niewiele wiemy o dalszych losach kopalni, a w przedwojennej literaturze nie zachowało się dużo informacji na ten temat. Pole górnicze „Augusty" zaznaczono na mapie geologicznej z 1902 roku, krótki zaś opis kopalni zawarto w objaśnieniach do tej mapy. Niemiecki geolog E. Dathe potwierdzał stosunkowo krótki czas wydobycia (3 lata), datę zamknięcia (1902 rok) oraz występowanie w niej niewielkich żył grafitu w gnejsie. Kopalnia wspomniana jest także w wydanym w 1913 roku spisie kopalń o ważnych nadaniach górniczych („Jahrbuch für den Oberbergamtsbezirk Breslau"), gdzie zawarto informację o wydobywaniu rud ołowiu oraz właścicielu praw, którym było znane nam już gwarectwo Augusta. Do końca II wojny światowej brak jest innych informacji, co działo się z „Augustą" i przypuszczać należy, że poszła w zapomnienie. Przypomnieli sobie o niej polscy geologowie, ponieważ w połowie lat 50. XX wieku podjęto w rejonie kopalni prace poszukiwawcze pod kątem występowania barytu. Jak podaje sprawozdanie geologiczne z tego okresu „pionowe zaleganie żył kruszcowych wyklucza raczej możliwość zbadania ich wartości gospodarczej na większej głębokości". Można jednak spojrzeć na to w inny sposób: występowanie barytu wiązało się często ze złożami cennego na tamte czasu uranu, możliwe jest więc, że prace poszukiwawcze były utajnione, a ich efekty są ukryte głęboko w archiwach. >>>

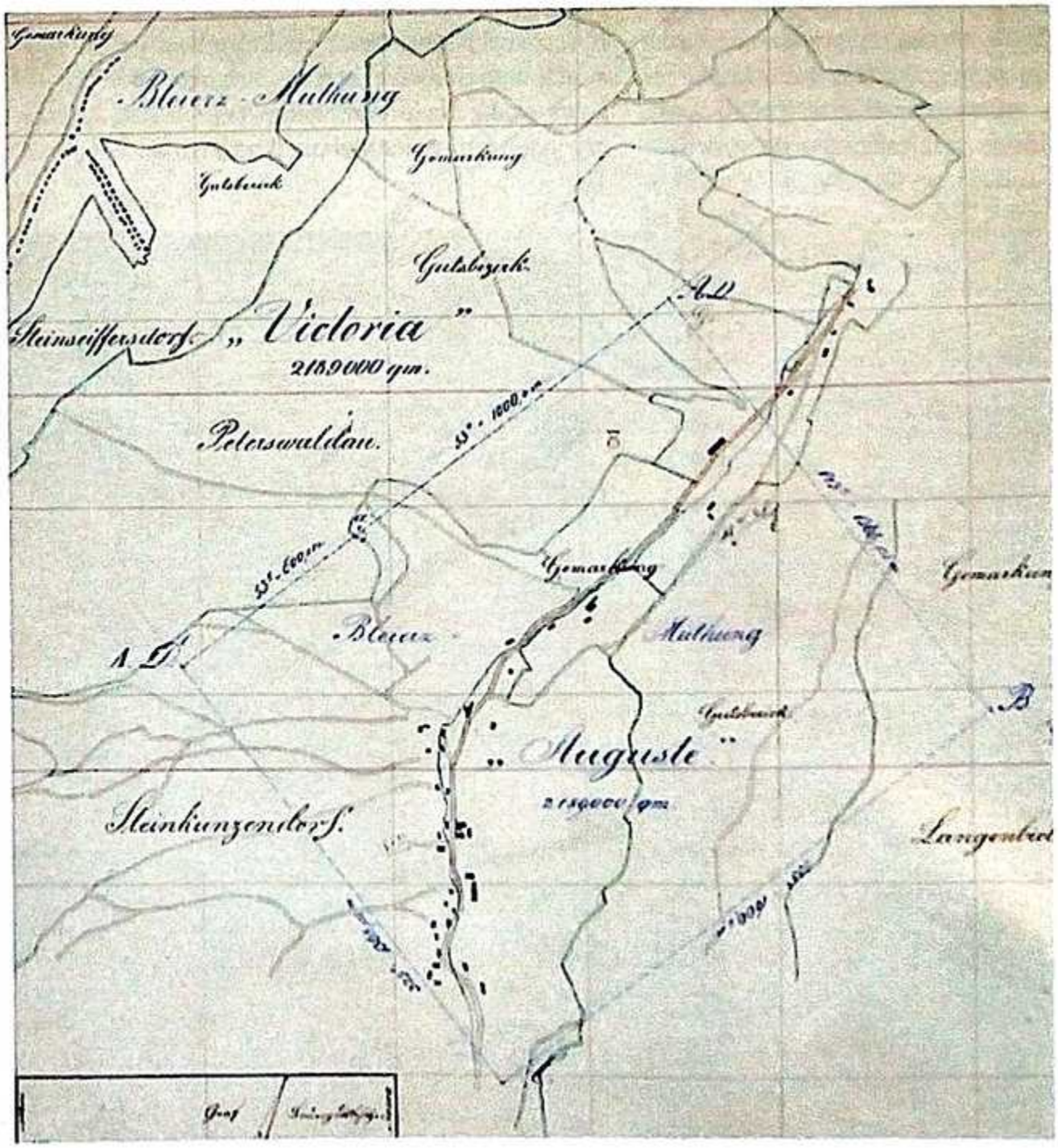

Fragment mapy robót poszukiwawczych dla planowanych kopalni „Augusta" i „Victoria". Każde z pól miało powierzchnię 2 189 000 m².

Schodzimy do wnętrza

Kopalnia „Augusta" w Kamionkach zachowała się do czasów współczesnych w całkiem niezłym stanie, a jej lokalizacja ponownie wróciła na turystyczne mapy. Obiekt znajduje się około kilometra od kościoła filialnego pod wezwaniem Aniołów Stróżów, po północnej stronie grzbietu Kokotnej Łąki (przed wojną – Hahnwiese), wznoszącej się na wysokość 601 metrów. Kopalnię miałem okazję po raz pierwszy odwiedzić w 2003 roku, kiedy przyjechaliśmy do Kamionek zbadać jej stan zachowania. Przy leśnej drodze widać było wyraźnie podłużny garb, znacząco odstający od zbocza. Była to dawna warpa, miejsce, gdzie składowano zbędny urobek z wnętrza wyrobiska. Dzięki temu łatwo znaleźliśmy wlot czy raczej niewielką szczelinę, która prowadziła do środka kopalni. Kask, latarka, wpięcie karabinku do uprzęży... Byliśmy gotowi.

Penetrowanie starych kopalni nie jest zaliczane do sportów ekstremalnych, ale przechodzenie przez kopalniane zaciski, przewężenia i obwały zawsze powoduje, że poziom adrenaliny szybko wzrasta. W „Auguście" pierwszy taki skok napięcia poczuliśmy po odkryciu, że spąg zasypany urobkiem skalnym, na który opuściliśmy się bezceremonialnie szybem wejściowym, w zasadzie... wisi w powietrzu. Gdybyśmy wiedzieli, że to, co z góry wyglądało na zasypane urobkiem podłoże to tak naprawdę wiszący w powietrzu drewniany pomost, z pewnością schodzilibyśmy znacznie ostrożniej. Byliśmy w wąskiej, ledwo półtorametrowej szczelinie skalnej, której dalszy ciąg niknął nam pod nogami. Posuwaliśmy się ostrożnie w jej głąb, wypatrując ostrożnie znanych z opisów pionowych szybików. Poniżej drewnianych podestów, przez skalne progi zeszliśmy do poziomu zalanego wodą. Chodniki odchodziły w różnych kierunkach, niektóre z nich wypełnione czerwono-brązową wodą. Na jednym z korytarzy jeden z nas nieomal nie wpadł do zalanego szybu, niewidocznego całkiem do czasu skierowania na niego silnego światła latarki.

Zaginione chodniki

Do kopalni powróciliśmy kilka miesięcy później, głównie w celu wykonania dodatkowych zdjęć i pomiarów. Nasze rysunki dowodziły, że... nie widzimy całej kopalni. Stojąc na jednym poziomie, widzieliśmy kilka metrów nad naszymi głowami grube belki, które były... wyższym poziomem, do którego nie mogliśmy dotrzeć. Postanowiliśmy dotrzeć do każdego dostępnego krańca kopalni. Udało się nam przedostać przy pomocy pontonu nad zalanym szybem, do końca części południowo-wschodniej oraz do końca długiego przekopu w części zachodniej. Ostatnia „poddała się" jedna z odnóg kopalni prowadząca do wylotu sztolni odwadniającej, w której był dość wysoki poziom wody, powodujący, że płynąc pontonem trzeba było szorować kaskiem o wilgotny strop. Nie wiedzieliśmy jeszcze wtedy

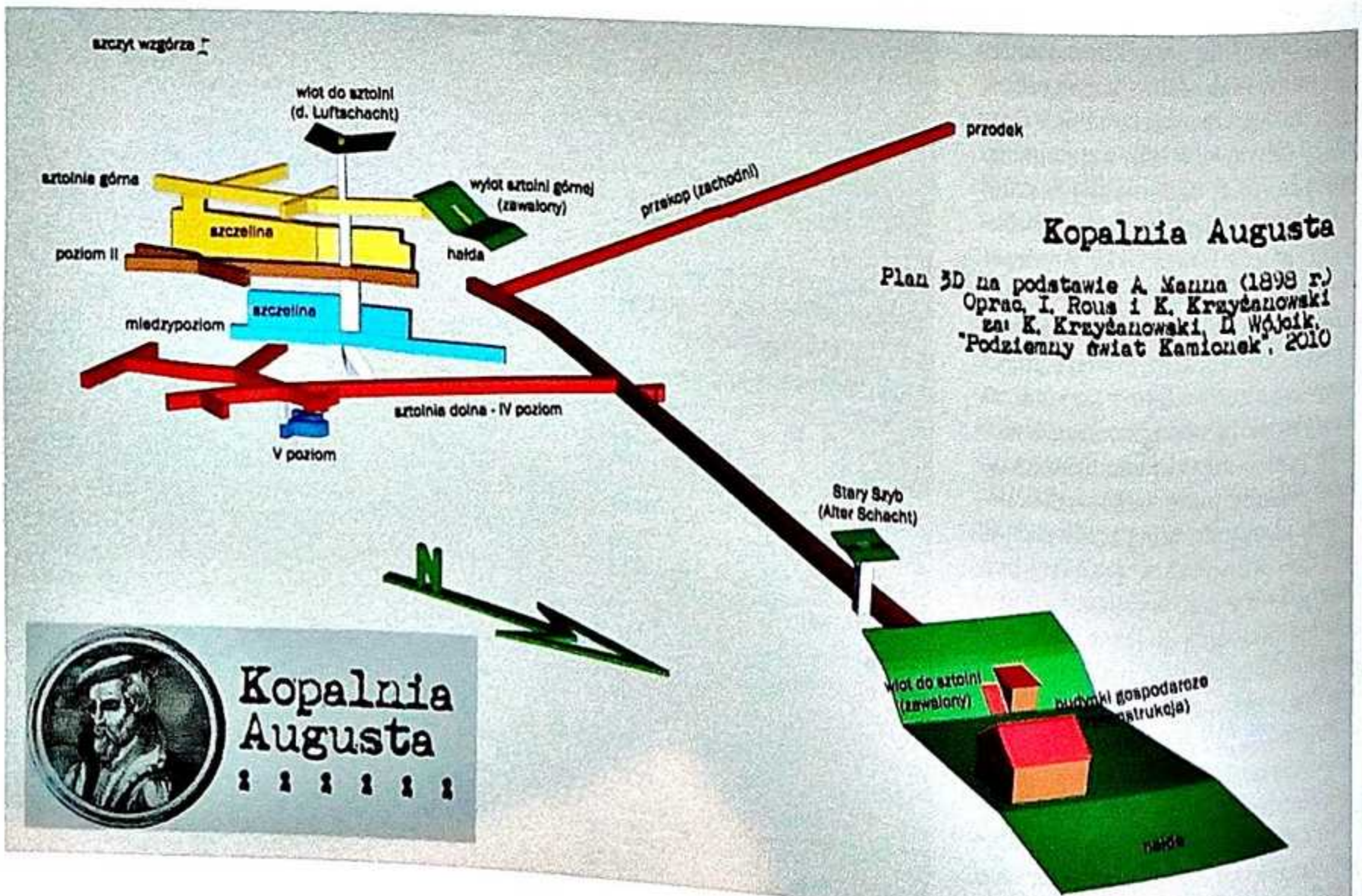

o istnieniu map z końca XIX wieku, na których prawie wszystkie chodniki były wyraźnie oznaczone.

Mapy samej kopalni mogliśmy zobaczyć dopiero kilka lat później i od razu po ich zdobyciu wyjaśniło się wiele znaków zapytania. Najciekawszy wydaje się zestaw map wykonany w skali 1:500 przez mierniczego A. Manna w 1898 roku, na cztery lata przed zamknięciem kopalni. Przedstawiają one rzut kopalni oraz przekroje przez cztery poziomy wydobywcze. Dziś wiemy, że kopalnia działała jeszcze przez jakiś czas po sporządzeniu mapy, ponieważ na mapie nie ma wszystkich dostępnych dziś wyrobisk, m.in. zalanego szybu, w który nieomal nie wpadliśmy. Mapa Manna przedstawia najważniejsze szczegóły okolic kopalni: dwie hałdy, drogę do Kamionek, granice administracyjne, a także najważniejsze elementy kopalni na powierzchni ziemi. To wszystko razem, wzbogacone przez nasze własne badania, pozwoliło na wykonanie przestrzennej rekonstrukcji całej kopalni. Cała kopalnia składała się z czterech poziomów, nazwanych sztolnią górną, poziomem drugim, międzypoziomem oraz sztolnią dolną. Cały obszar między sztolnią górną i poziomem drugim to wysoka szczelina, jedna z najbardziej charakterystycznych rzeczy w kopalni. W związku z ułożeniem żyły rudnej w pionie, kopalnia w swej górnej części przybrała niepowtarzalny wygląd pionowo zapadającej szczeliny wybierkowej, zabudowanej drewnianymi podestami. Większa część sztolni górnej stanowi wciąż tajemnicę, ponieważ widoczna jest wyłącznie od dołu. A szkoda, ponieważ miały od niej prowadzić dwa boczne korytarze i odgałęzienie w postaci dziesięciometrowego przekopu. Jak zaznaczono na mapie, mierniczy Mann dokonywał w niej pomiarów 21 października 1897 roku, pamiętajmy jednak, że kopalnia działała jeszcze kilka lat i korytarz może być bardziej rozbudowany.

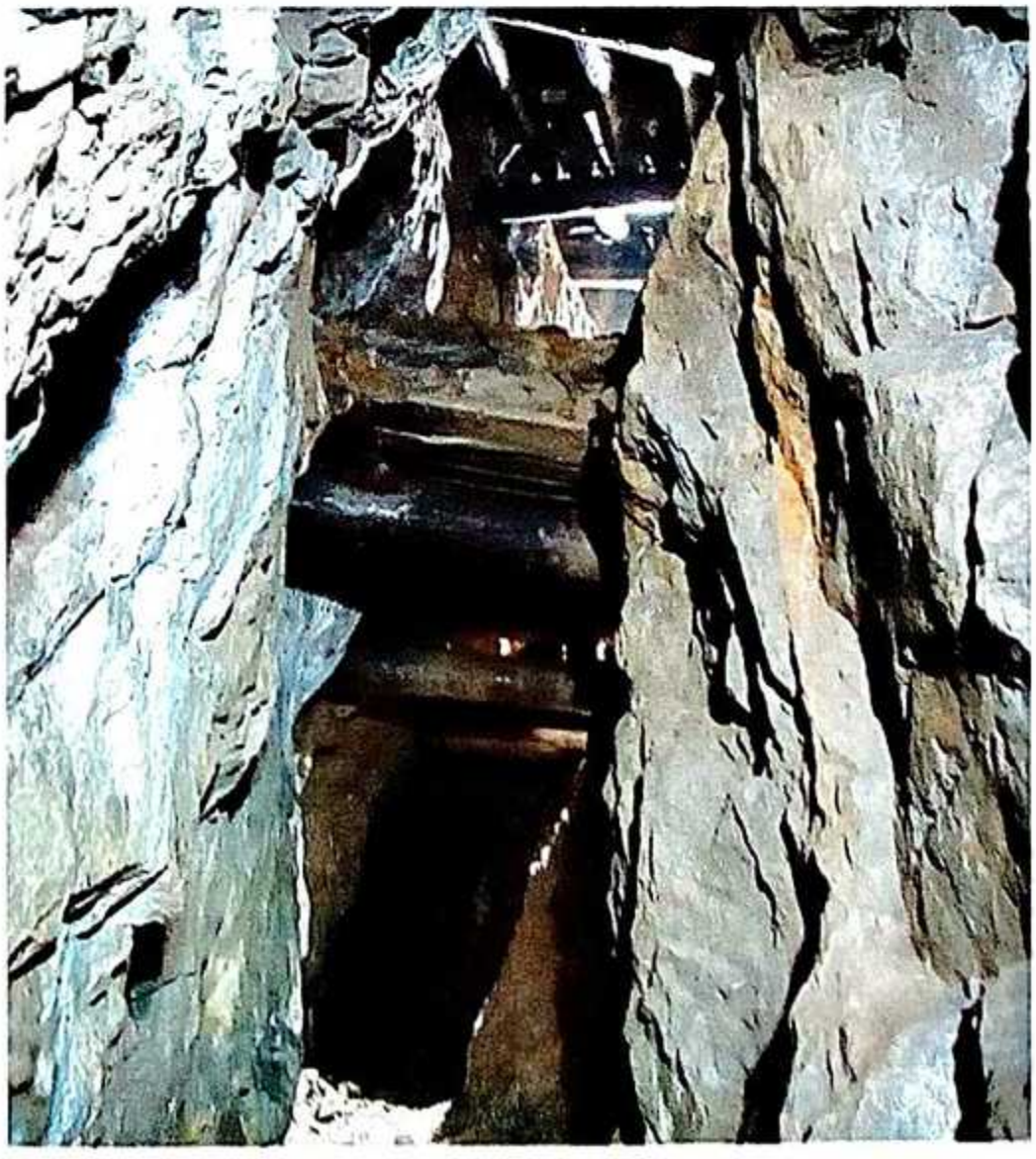

Tzw. międzypoziom. Belki nad głowami – to spąg poziomu wyższego, obecnie niedostępnego.

Dotarcie do tego rejonu nie wydaje się łatwe, choć technicznie możliwe i być może eksplorację uda się przeprowadzić podczas akcji w 2019 roku.

Z poziomu drugiego prowadziła do tzw. międzypoziomu pochylnia i krótki szybik do sztolni dolnej, którędy zsypywano urobek i transportowano go wózkami na powierzchnię sztolnią odwadniającą, dziś zawaloną. Poziom sztolni dolnej jest zalany wodą sięgająca pasa i posiada dość długie chodniki eksploatacyjne, których łączna długość przekracza 350 metrów. Jeden z korytarzy prowadzi na południe i doprowadza po niemal 100 metrach do przodka. Najciekawsza jest jednak sztolnia północna, służąca do transportu i odwadniania wszystkich poziomów wydobywczych kopalni „Augusta", którą drążono od zewnątrz w kierunku starszych wyrobisk kopalni. Penetracja sztolni jest utrudniona, a to z powodu zawału znajdującego się na jej końcu, który piętrzy wodę na całej długości. Według naszych obliczeń wspomaganych mapami wyrobiska, niecałe 20 metrów dalej jest już powierzchnia ziemi, gdzie niemal 120 lat temu rozpoczęto budowę sztolni. Sztolnia ma długość około 55 metrów, zaś wylot, w postaci zawalonej kamieniami szczeliny z wypływającą wodą, można zlokalizować na powierzchni w pobliżu wyraźnej hałdy.

Jak już wspomniałem, w kopalni znajduje się jeszcze jeden poziom, całkowicie zalany i niedostępny dla zwykłych śmiertelników. Na skrzyżowaniu chodników dolnej sztolni znajduje się szyb prowadzący na najniższy poziom kopalni, o wymiarach dwa na trzy metry. Pierwsze znane nam nurkowanie w tym miejscu przeprowadził ś.p. Wiktor Bolek z Wrocławskiej Grupy Nurkowania Jaskiniowego. Podczas akcji nurkowej wykonał zanurzenie trwające 16 minut na dwóch ośmiolitrowych butlach, do maksymalnej głębokości 9,5 metra. Od tego czasu bardzo chcieliśmy zobaczyć zatopiony poziom „Augusty", a okazja ku temu pojawiła się w 2009 roku, >>>

W oczekiwaniu na wypłynięcie nurka.

Penetracja jednego z chodników na poziomie IV.

>>> kiedy poznaliśmy Mirka Kopertowskiego z Grupy Nurków Jaskiniowych Polskiego Związku Alpinizmu. W 2010 roku zorganizowaliśmy wyprawę nurkową, podczas której Mirek zanurkował w szybie z kamerą na głowie. Na filmie zobaczyliśmy jeden krótki korytarz wraz z czterema bocznymi odnogami o łącznej długości około 60 metrów, zakończone przodkami. Cała akcja zakończyła się sukcesem, a film – jako jedyne zdaje się nagranie z tego szybu – znajduje się w moim archiwum i posłuży do promocji obiektu.

U bram Riese. Romuald Owczarek

W czasie wojny w ramach ściśle tajnego projektu „Riese" III Rzesza prowadziła budowę ogromnych podziemnych obiektów. Jednocześnie trwał proces przenoszenia do okolicznych miejscowości wielu niemieckich zakładów zbrojeniowych. Z powodu tych działań od lat pojawia się wiele pytań dotyczących ewentualnych powiązań projektu „Riese" z przemysłem zbrojeniowym Rzeszy...

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

Przyszłość

Kopalnia „Augusta" jest wyjątkowa pod wieloma względami. Przede wszystkim stan jej zachowania, w porównaniu do innych obiektów w Górach Sowich, jest bardzo dobry. Po drugie – posiada bogaty zestaw materiałów kartograficznych, na których można pokazywać rozwój kopalni od momentu wyznaczenia pola górniczego po etap kończenia wydobycia. Po trzecie – ma nietypową, górniczą urodę, połączenie wybierkowej szczeliny z klasycznymi chodnikami eksploatacyjnymi, drążonymi przy pomocy materiałów wybuchowych. W 2019 roku przy wsparciu przyjaciół i zapewnieniu niezbędnych zgód podejmiemy próbę otwarcia zawalonej sztolni odwadniającej i dokładne jej udokumentowanie. „Augusta" tylko nielicznym udostępniła swoje podziemne oblicze. Liczę, że uda się ją jeszcze raz pięknie sfotografować, poprawić cyfrową wizualizację, a sam obiekt spopularyzować i pokazać szerokiej publiczności.

Postępy w realizacji projektu można śledzić na Facebooku na stronie „Kopalnia Augusta". Akcję wspiera Fundacja Amalie Iwony i Jana Duerschlag oraz Urząd Miasta i Gminy w Pieszycach.

Miesięcznik „Odkrywca" objął patronat medialny nad akcją.

Krzysztof Krzyżanowski

Pasjonat dawnego górnictwa i starych dokumentów kartograficznych. Główna specjalizacja: zapomniane podziemia na Dolnym Śląsku i legendy skarbowe. Współautor i autor ok. 130 publikacji oraz 6 książek o powyższej tematyce. Uczestnik i organizator akcji eksploracyjnych i poszukiwawczych, współpracownik „Odkrywcy", od 2008 r. członek Grupy Eksploracyjnej Miesięcznika „Odkrywca". Autor książek „Skarb generała – tropem tajemnic Szczeliny jeleniogórskiej" i „Śladem Złotego Pociągu", wydanych przez Wydawnictwo Technol.

DODATKOWA LITERATURA:

KRZYSZTOF KRZYŻANOWSKI, „Kopalnia „Augusta" w Kamionkach", Technika w dziejach cywilizacji, t. 13, Fundacja Otwartego Muzeum Techniki, 2017.
KRZYSZTOF KRZYŻANOWSKI, DARIUSZ WÓJCIK, „Kamionki. Powrót pod ziemię", Oficyna Wydawnicza ATUT, 2010.
Wikipedia: „Kopalnia Augusta".

Bagnet wz.71/98, wykonywany przez rodzimych wytwórców i dla polskich żołnierzy, był pierwszym bagnetem niepodległej Rzeczypospolitej. Niewielka ilość wyprodukowanych egzemplarzy sprawiła, że obecnie jest on bardzo mało znany. Oto jego historia!

MINIMONOGRAFIA CZ. I

PIERWSZY POLSKI ERSATZ

ZAPOMNIANY BAGNET II RP

RADOSŁAW SZALACHA

Przeglądając dotychczasowe polskie i zagraniczne publikacje na temat bagnetów, nie natrafiłem na żadne konkretne informacje o jednym z pierwszych polskich bagnetów, produkowanych w kraju tuż po odzyskaniu niepodległości. Bagnet ten, umownie nazywany wz.71/98, nie doczekał się szerszego opracowania, dlatego w niniejszym artykule przedstawię jego historię, a także zaprezentuję nowe, dotychczas nieznane egzemplarze i wersje tej arcyciekawej broni.

Polski bagnet wzór 71/98, w skrócie nazywany „71/98", jest jednym z najrzadszych, najbardziej tajemniczych, a zarazem jednym z najładniejszych bagnetów dwudziestolecia międzywojennego. Charakteryzuje się oryginalną konstrukcją i jest bardzo poszukiwany przez kolekcjonerów. Praktycznie nieznany poza granicami Polski, występuje sporadycznie jedynie w zbiorach kolekcjonerów polskiego pochodzenia. W zachodnich publikacjach bagnet ten nie występuje (za to paradoksalnie we wschodnich już tak:

Polscy żołnierze w Krakowie w 1923 roku. Dwóch posiada polskie bagnety wz.71/98 z ostrzami o pełnej długości.

krótka wzmianka w jednej rosyjskiej publikacji – książce Aleksandra Żuka „Karabiny, karabinki i pistolety maszynowe", gdzie w dziale poświęconym bagnetom, pod numerem „21. Polska", jest jeden rysunek tego bagnetu, podpisany jako „wz.98 do karabinów wz.98, skracany"), a i w rodzimych nie poświęcono mu zbyt wiele uwagi. Bagnet ten wprawdzie ma swoje miejsce w książkach wybitnych znawców broni białej – Królikiewicza, Prószyńskiego, Szczegłowa i Zachuty, jednakże owe opisy absolutnie nie wyczerpują tematu. Ponadto, jak już obecnie wiadomo, przedstawiają tylko jedną, podstawową wersję tej broni. Przyczyną tego stanu rzeczy jest mała liczba egzemplarzy wyprodukowanych w epoce i jeszcze mniejsza tych, które dotrwały do naszych czasów. Musimy zatem posiłkować się tym, co jest, czyli analizą zachowanych egzemplarzy. Brakuje również materiałów źródłowych. Pomimo podjętych poszukiwań, jak na razie nie odnaleziono żadnych dokumentów, warunków technicznych czy instrukcji (jeżeli w ogóle taka istniała) nakreślającej sposób produkcji. Obecnie znany jest tylko jeden dokument, w którym to firmie Z. Kobylański i Z. Toltyrzewski zleca się podjęcie produkcji bagnetów na potrzeby Wojska Polskiego. Dokument ten datowany jest na 1919 rok. Cofnijmy się jednak o rok wcześniej...

Bolączki zbrojeniowe II Rzeczypospolitej

Jesienią 1918 roku I wojna światowa dobiegła końca. Zakończyła sie ona klęską państw centralnych i spowodowała znaczne osłabienie dotychczasowych mocarstw środkowoeuropejskich. Polska odzyskała niepodległość, jednakże do jej utrzymania potrzebna była silna armia, która usankcjonowałaby władzę odrodzonego Państwa Polskiego i samą swoją obecnością na danym terenie niejako „wdrożyła" decyzje polityczne. Każda broń była wówczas niemal na wagę złota.

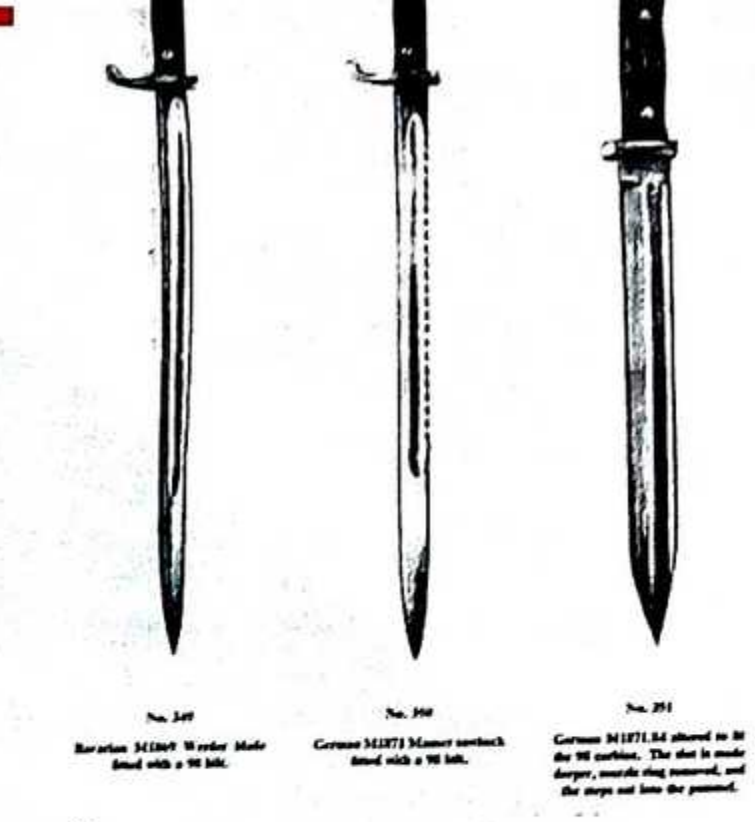

Przykłady niemieckich przeróbek z okresu I wojny światowej. Pośrodku bagnet M1871, a dokładniej 71/98 z przerobioną rękojeścią do karabinu Mauser 98. Rękojeść analogiczna jak w bagnetach typu 98/05 „liść" z krawędzią okładek w kształcie litery S. Zdarzały się też przeróbki ze skośną krawędzią okładek jak w późniejszych bagnetach polskich. Skan z książki „The bayonet book" Johna Wattsa i Petera White'a.

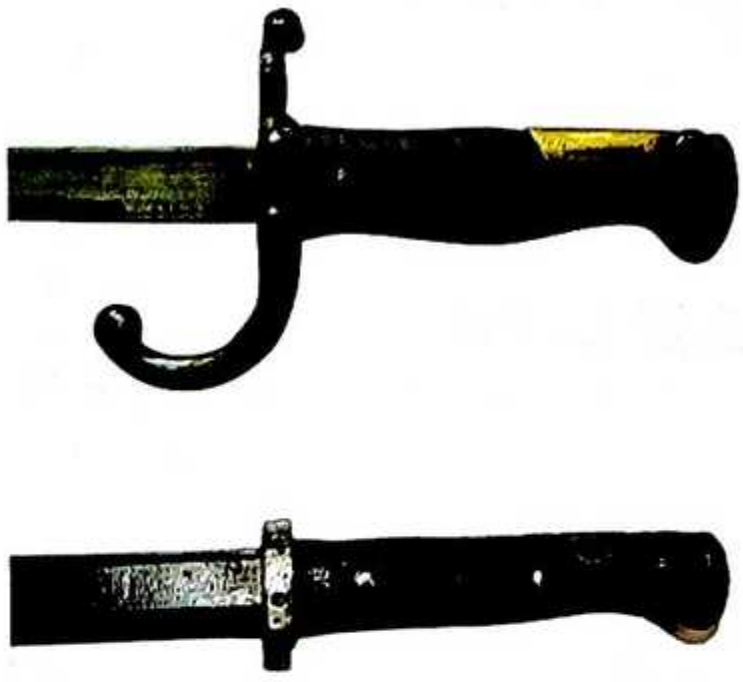

Inne przykłady niemieckich konwersji z okresu I wojny światowej – zdobyczne bagnety francuskie Grass wz.74. Górny z przerobioną rękojeścią i jelcem w celu dopasowania go do niemieckiego karabinu Mauser 88. Widoczny rzadko pojawiający się stempel „DEUTSCHLAND" oznaczający nową przynależność państwową bagnetu. Dolny z uciętym jelcem i całkowicie nową rękojeścią dopasowującą go do karabinu Mauser 98. Analogiczną przeróbkę dokonano w Polsce z bagnetami M1871, tworząc omawiany 71/98.

W odrodzonym Wojsku Polskim znalazły się praktycznie wszystkie modele karabinów byłych państw zaborczych, a także, głównie drogą zagranicznych zakupów, broń takich państw jak Wielka Brytania, Francja czy nawet Japonia. Różnorodnością i bogactwem wyróżniała się zwłaszcza niemiecka „mozaika" posiadanych karabinów i karabinków – zaczynając od leciwych i zupełnie przestarzałych Mauserów wz.71, poprzez popularne Mannlicher-Mauser wz.88, aż na nowoczesnych i najbardziej wartościowych karabinach i karabinkach systemu Mauser 98 kończąc (w 1919 roku na stanie Wojska Polskiego było ich około 35 tys., natomiast w 1921 już niemal 200 tys.). Niestety, taka różnorodność powodowała spore problemy logistyczne w zaopatrzeniu w części zamienne czy, co gorsza, w amunicję. Często posiadane zapasy amunicji, zwłaszcza do broni starszego typu (np. Mauser 1871) były bardzo małe. Niezależnie od tego, do wszystkich posiadanych karabinów i karabinków zdecydowanie brakowało bagnetów. Posiadane zapasy były znacznie mniejsze niż liczba broni palnej.

W tej sytuacji należało jak najszybciej zaopatrzyć karabiny (przynajmniej te najnowszych typów – Mauser 98 czy Mannlicher 95) w analogiczną liczbę bagnetów. Problem braku bagnetów do karabinów i karabinków Mannlicher 95 rozwiązano dość szybko, rozpoczynając ich produkcję już w 1919 roku w poaustriackich warsztatach remontowych, mieszczących się w Krakowie przy ul. Rakowickiej (od 19 listopada 1918 roku oficjalnie Zbrojownia nr 4 im. gen. Ludwika Bogusławskiego. Produkowane tam w latach 1919–24 bagnety do Mannlichera 95 opisał w „Odkrywcy" z grudnia 2009 roku Piotr Orman – znawca austro-węgierskiego oręża). Niestety w przypadku karabinów i karabinków Mauser 98 sprawa nie była taka prosta. Na terenie kraju nie znajdowała się wówczas żadna fabryka czy warsztat zajmujący >>>

fot. Radosław Szalacha, Piotr Orman, Andrzej „bucek" i inni

>>> się reparacją niemieckiego uzbrojenia (istniejąca w Gdańsku fabryka karabinów Mausera została przekazana Polsce w całości dopiero w 1922 roku). W tej sytuacji skopiowano niemieckie rozwiązanie z okresu I wojny światowej, kiedy to wobec ogromnego zapotrzebowania na broń Niemcy przerabiali bagnety starszych wzorów, a także wszelkie zdobyczne tak, aby pasowały na karabin Mauser 88 lub 98, poprzez skorygowanie ich rękojeści (np. w zdobycznych francuskich bagnetach Grass wz.74 często tylko podpiłowywano rękojeść i zatrzask oraz zmieniano wymiary jelca; aby pasował na karabin Mauser 88) lub dorobienie całkowicie nowej, nadającej się wówczas na Mausera 98. Bagnety takie, w nomenklaturze niemieckiej określane jako „Ersatz Seitengewehr", należą do ogromnej rodziny niemieckich bagnetów zastępczych. Pierwotnie miały trafić na tyły do jednostek szkolnych, pomocniczych i wartowniczych, jednak w praktyce znalazły się rychło na pierwszej linii wszystkich frontów I wojny światowej.

Polskie zamienniki

W Polsce do takiego zabiegu wybrano przestarzałe, aczkolwiek efektowne bagnety wzór 1871 z mosiężną rękojeścią, których posiadano spore ilości (nie posiadam informacji, aby jeszcze jakiś inny typ bagnetów był w ten sposób przerabiany w międzywojennej Polsce). Był to bagnet bardzo masywny, duży i ciężki, mało nadający się do walki wręcz w okopach. Tak o nim w 1920 roku pisał Zygmunt Hartleb w swoim dziele „Nauka o broni. Współczesne karabiny piechoty": „Bagnet karabinu W.88 jest długi i ciężki. Nazywa się on bagnetem W.71. Posiada on pełną mosiężną rękojeść; umocowany jest (niewiadomo dlaczego) z prawego boku karabinu zamiast pod lufą". I dalej: „Bagnet jest bardzo ciężki; nasadzony na karabin skręca go w prawo, co utrudnia celowanie". Prawdopodobnie też pod koniec 1919 lub na początku 1920 roku rozpoczęto ich przerabianie na karabiny Mauser 98. Tak narodziła się koncepcja „pierwszego polskiego ersatza" – bagnetu wz.71/98, który miał prawdopodobnie tylko w początkowym okresie istnienia Wojska Polskiego zasilić jego szeregi, uzupełniając braki w obliczu zbliżającej się wojny polsko-bolszewickiej.

Niewiele wiadomo o tym bagnecie. Pewne jest tylko to, że był on produkowany, a raczej przerabiany, w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości. Dotychczas pokutuje przekonanie, że bagnetów tych wyprodukowano bardzo niewiele (często pojawia się liczba 200 sztuk), i że były produkowane przez jednego wytwórcę – firmę Zbigniew Kobylański i Zygmunt Tołtyrzewski, mieszczącą się w Warszawie na ul. Wspólnej 49. Z całą pewnością możemy jednak stwierdzić, iż liczba wyprodukowanych egzemplarzy była znacznie większa niż tylko 200 sztuk. Sformułowałem taki wniosek na podstawie obserwacji rynku i środowiska kolekcjonerskiego. W ciągu ostatnich 10 lat, głównie na aukcjach internetowych, pojawiło się kilkadziesiąt egzemplarzy w różnym stanie zachowania, od idealnego, aż po „nadgryzione" korozją. Także na różnych forach internetowych kolekcjonerzy ujawnili kolejne sztuki oraz dotąd nieznane wersje np. z okładziną rękojeści z jednego kawałka drewna. Ponadto, porównując ze sobą te bagnety, można dostrzec jak bardzo poszczególne egzemplarze różnią się między sobą. Wyraźnie widać ślady ręcznej obróbki pilnikiem na głowicach i rękojeściach. Same rękojeści także wykazują niewielkie różnice w proporcjach i wymiarach, zatem produkcja tych bagnetów odbywała się bądź w pośpiechu, bądź w warunkach, które dzisiaj określilibyśmy mianem prymitywnych. To pozwala przypuszczać, że nie były one produkowane maszynowo i że jednak nie istniała żadna instrukcja, która określałaby dokładne parametry i sposób wykonywania owych przeróbek. Ale po kolei...

Niemiecki bagnet M1871 ze skórzaną pochwą i żabką do karabinu Mauser 1871. Broń ta już w 1920 roku uznana została za nieprzydatną w Wojsku Polskim.

Porównanie bagnetów: u góry niemiecki M1871 podstawowej wersji, na dole powstały z jego przeróbki polski wz.71/98. Dobrze widoczne różnice.

Jak przerabiano bagnety?

Przeróbkom ulegały tylko bagnety M71 podstawowej, a zarazem najliczniejszej wersji – fabrycznie bez

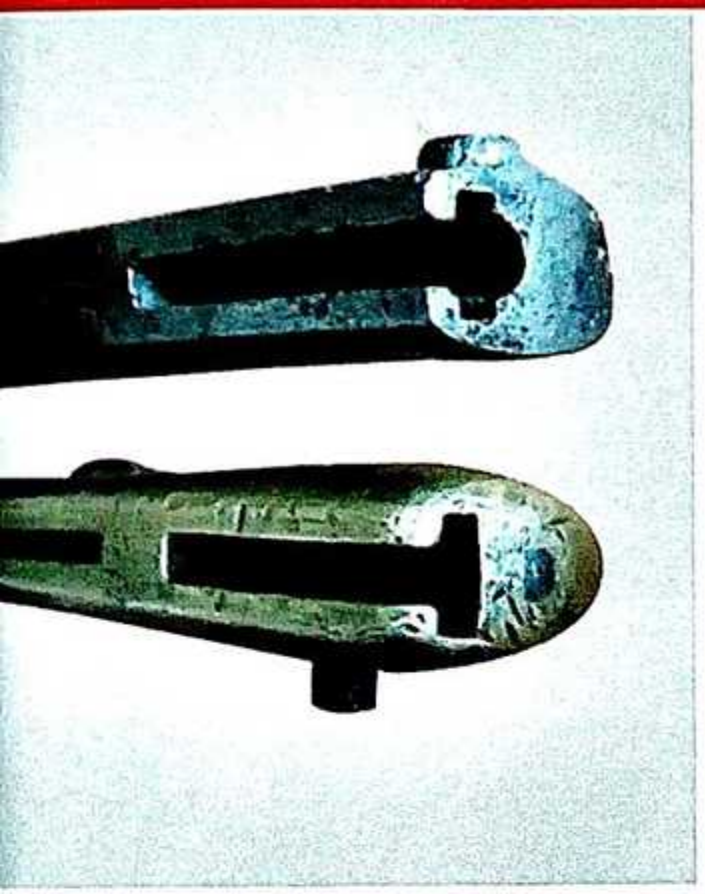

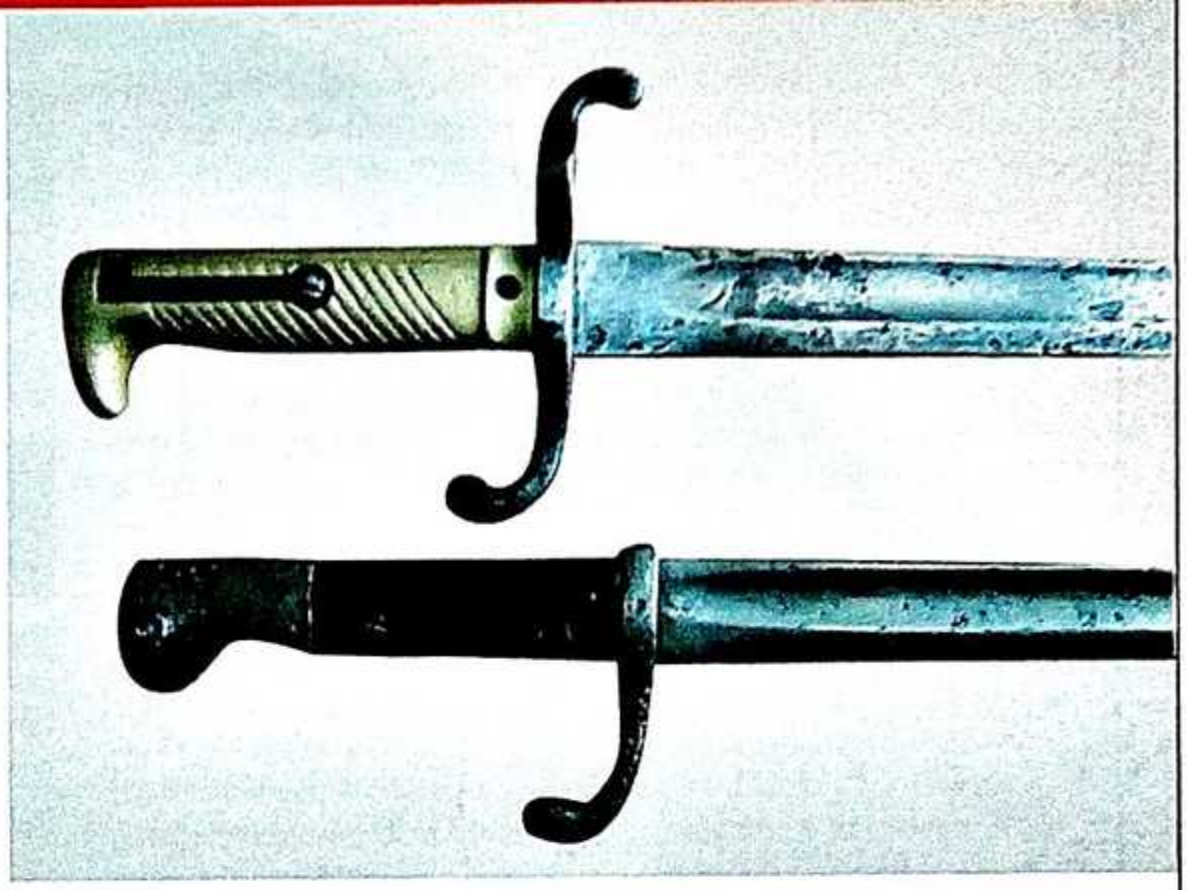

piły na grzbiecie ostrza. Nie jest mi znany ani jeden egzemplarz polskiego bagnetu 71/98, który posiadałby piłę na grzbiecie ostrza lub ślad po jej usunięciu. Prawdopodobnie bagnety M71 z piłą nie były przerabiane w ogóle. Piła na bagnetach była zakazana od 1917 roku. Postrzegano ją jako „broń niehumanitarną" w związku z tym, że zadawała zbyt bolesne i trudno gojące się rany. Sam proces mechanicznego usuwania piły wiązałby się z dodatkowymi kosztami i niepotrzebną stratą czasu podczas przeróbki (inaczej było w przypadku bagnetów 98/05 tzw. „liściaków" – usuwano piłę i masowo używano tej broni w pułkach pierwszoliniowych praktycznie aż do 1939 roku). Podobnie musiała wyglądać sytuacja z egzemplarzami M1871, które miały piłę usuniętą jeszcze przez Niemców w trakcie I wojny światowej. Takie bagnety również nie były przerabiane w II RP, a przynajmniej dotychczas nie spotkałem takiego egzemplarza.

Sam proces przerabiania polegał na:

– zmianie rękojeści poprzez usunięcie mosiężnej rączki i wycięciu w trzonie rękojeści kanału na wycior,

– dorobieniu nowej głowicy tak, aby nowo powstały bagnet pasował do karabinu Mauser 1898, >>>

Zbliżenie na rękojeści bagnetów M1871 i polskiego wz.71/98. Obok widoczne różnice w kształcie wejścia na szynę karabinu – w kształcie litery T w bagnecie 1871 – oraz treflowate wejście, charakterystyczne dla wszystkich bagnetów systemu Mauser 98.

Polski bagnet wz.71/98 ze zdemontowanymi okładkami. Powyżej brzeszczot od bagnetu 1871 wraz ze zdemontowaną mosiężną rękojeścią. Dobrze widoczne różnice konstrukcyjne w bagnecie 71/98 po dokonanej przeróbce dostosowującej go do karabinu Mauser 98.

Polski bagnet wz.71/98 III wersji, egzemplarz bez żadnych oznaczeń.

>>> na który wspomniany 1871 z mosiężna rękojeścią nie dawał się założyć,

– spiłowaniu części podstawy ostrza (płazu głowni) w celu przesunięcia całego jelca w stronę sztychu po to, aby w ten sposób „przedłużyć" trzon rękojeści, który był łączony z dorobioną głowicą,

– zamocowaniu głowicy z zatrzaskiem typu Weyersberg i treflowatym wejściem charakterystycznym dla wszystkich bagnetów do karabinu Mauser 98,

– usunięciu pierścienia jelca,

– dorobieniu drewnianych okładek mocowanych na 2 śrubki,

– skróceniu ostrza do długości ok. 31 cm (są wyjątki od tej reguły) i spasowaniu go z pochwą od niemieckiego bagnetu zastępczego.

Podczas całego zabiegu nie usuwano niemieckich oznaczeń. Ponadto bagnety te nie występowały z oporą ogniową okładek. Proces wytłaczania cienkiej blachy był dość skomplikowany i nie był jeszcze wówczas dostatecznie opanowany w II RP (także w Zbrojowni nr 4 – wszystkie 100 tys. bagnetów wz.22 było produkowanych bez opory ogniowej okładek. Pojawiła się ona dopiero w 1924 roku w związku z podjęciem produkcji bagnetu wz.24 w Fabryce Perkun S.A.). Ciekawy jest również fakt, że zaraz po wyprodukowaniu bagnety 71/98 nie były sygnowane (sic!). Trafiają się egzemplarze ewidentnie przerobione w II RP, a nie posiadające żadnych polskich oznaczeń (znane mi są jedynie 3 takie sztuki. Ich autentyczność nie budzi zastrzeżeń). Numeracja, sygnatury remontowe oraz oznaczenie wzoru pojawiły się później, w trakcie dalszej służby tych bagnetów w Wojsku Polskim. Na tym jednak podobieństwa między tymi bagnetami się kończą.

Różnic pomiędzy poszczególnymi egzemplarzami jest znacznie więcej niż podobieństw. Inny jest rozstaw otworów na śrubki w rękojeści, przez co okładek nie da się przełożyć z jednego egzemplarza do drugiego, inny jest kształt samych okładek, które różnią się także gatunkami drewna użytymi do ich produkcji, czy kształtami otworów drenażowych. Głowice rękojeści nawet u tych samych wersji tego bagnetu mają różny kształt, występują też różnice w wysokości osadzenia jelca, a nawet sposobu jego mocowania, co także może sugerować, że wytwórców tej broni było kilku. Najprawdopodobniej wytwarzanie tych bagnetów zlecono kilku wytwórniom (analogicznie jak w przypadku produkcji bagnetów do Mannlichera 1895, gdzie jednak rychło okazało się, że produkcji seryjnej podołać może tylko Zbrojownia nr 4), a nawet zakładom rusznikarskim

Różnice w poszczególnych egzemplarzach polskich bagnetów wz.71/98. Po lewej wczesny bagnet (I wersja) ze skośno zakończonymi okładkami rękojeści. Po prawej 2 egzemplarze III wersji z prostymi okładkami rękojeści – egzemplarz w środku ma wąską głowicę z długim „dziubkiem", egzemplarz po prawej ma bardzo masywną głowicę rękojeści, charakterystyczną dla większości egzemplarzy. Na zdjęciu u góry widoczne różnice w długości szlifu (zaostrzenia) sztychu ostrza.

REKLAMA

24-25 LISTOPADA 2018
ŁÓDŹ - HALA EXPO - AL.POLITECHNIKI

GIEŁDA
RZECZY
DAWNYCH
I OSOBLIWOŚCI

MONETY • ZNACZKI • MEDAL
POCZTÓWKI • FOTOGRAFI
SZKŁO • PORCELANA • SREBR
PLATERY • RZEŹBY • BIŻUTERI
OBRAZY • PLAKATY • ZEGAR
LAMPY • ŚWIECZNIKI • MEBL
AKCESORIA KOLEKCJONERSKI

Polski bagnet wz.71/98 w wersji z pełną długością ostrza wraz z pochwą. Ta odmiana dotychczas była nieznana szerszemu gronu środowiska kolekcjonerskiego.

fot. Radosław Szalacha, Piotr Orman, Andrzej „Bucek" i inni

posiadającym odpowiedni osprzęt i wykwalifikowanych robotników. Na poparcie tej tezy nie znaleziono dotychczas żadnych dokumentów, ale aż tyle różnic w teoretycznie jednym bagnecie nie może być przypadkiem. Przyjrzyjmy się zatem bliżej poszczególnym egzemplarzom.

Egzemplarze nieskracane

Doświadczenia I wojny światowej wykazały, że bagnety z długim ostrzem są niepraktyczne i nieporęczne, zwłaszcza w walce wręcz w ciasnych pomieszczeniach bądź w okopach, co potwierdziły także opinie polskich wojskowych odradzającego się Wojska Polskiego. Prawdopodobnie zatem jest to pierwsza wersja bagnetu wz.71/98, w której tylko wymieniono rękojeść, dorabiając nową głowicę z zatrzaskiem typu Weyersberg. Ostrze pozostawiono w oryginalnej długości, nie nadano mu także szlifu bojowego (popularnie zwanego ostrzeniem głowni), jak to miało miejsce we wszystkich późniejszych egzemplarzach. Bagnet posiada bardzo ciekawą, dorabianą indywidualnie do tego egzemplarza stalową pochwę z intrygującym zaczepem żabki w kształcie niemal identycznym, jaki stosowano w pochwach do austriackich bagnetów typu Werndl. Pochwa nie posiada żadnych oznaczeń, ale ewidentnie była wzorowana na austriackiej do Werndla, bo podobieństw jest więcej – dławik posiada wystający mankiet z szerokim kołnierzem i mocowany jest na śrubkę w bocznej ściance. Podobieństw do CK bagnetów jest więcej, krawędź łącząca okładki z głowicą jest skośna analogicznie jak w austriackich bagnetach typu Mannlicher 88 czy 95, a także wszystkich późniejszych polskich bagnetach począwszy od wz.22, produkowanego w Zbrojowni nr 4 w Krakowie.

Czy ten bagnet również wykonano w Krakowie? Nie można wykluczyć, choć jak na razie nie ma na to żadnych dokumentów. Niemniej nie ulega wątpliwości, że właśnie krakowska zbrojownia przed 1920 rokiem posiadała, jako jeden z nielicznych wówczas w kraju warsztatów, odpowiedni sprzęt oraz wykwalifikowaną kadrę do podjęcia produkcji broni. Nie bez znaczenia były także spore zapasy poaustriackich części broni. Jest zatem bardzo prawdopodobne, że pierwsze tego typu przeróbki pruskich bagnetów wykonywano właśnie tam. Produkcja ta musiała być marginalna lub wręcz epizodyczna, gdyż zbrojownia już od 1919 roku zajęta była produkcją polskiej wersji austriackiego bagnetu Mannlicher 95, a od 1922 roku trwały tam przygotowania do podjęcia produkcji polskiego krótkiego bagnetu do Mausera 98, określonego później jako wz.22, która, wbrew temu co się powszechnie sądzi, ruszyła dopiero w 1924 roku.

Przedstawiony egzemplarz z racji tego, że posiada długie ostrze, musiał zostać wyprodukowany dość wcześnie, być może jeszcze przed wojną polsko-bolszewicką, a na pewno został wyprodukowany przed majem 1921 roku. Skąd to wiadomo? Znane jest dokładnie jego pochodzenie. Bagnet ten należał do jednego z powstańców śląskich, którzy walczyli o przyłączenie Górnego Śląska do Polski. Nie wiadomo jednak jak dokładnie bagnet znalazł się wiosną 1921 roku na Śląsku. Prawdopodobnie został przemycony z krakowskiego okręgu wojskowego wraz z całym transportem broni i amunicji lub „przybył" wraz z „dezerterami" z terenu Polski. Znane są liczne przypadki nieoficjalnego wspomagania powstańców przez Polskę, która nie mogła oficjalnie włączyć się w ten konflikt z Niemcami. Na Śląsk przybywały tajne transporty broni i amunicji, głównie z najbliższego garnizonu z Krakowa czy Poznania, a także materiałów wybuchowych z Warszawy. Znane są także „ucieczki" i „dezercje" żołnierzy polskich, którzy zasilili szeregi powstańców. W każdym razie, po zakończonych zwycięsko walkach, powstaniec wrócił do domu razem z tym bagnetem, który zatrzymał sobie jako pamiątkę. Bagnet nie wziął już udziału w tzw. „czwartym powstaniu śląskim", czyli obronie Śląska m.in. przez byłych powstańców we wrześniu 1939 roku. Trafił za to do piwnicy, gdzie dobrze schowany przeleżał całą okupację. Bagnet ten można bardzo >>>

>>> łatwo pomylić z jego niemieckim odpowiednikiem z okresu I wojny światowej, gdyż Niemcy, jak pamiętamy, także przerobili część starszych bagnetów na karabin Mauser 98. Niemieckie 71/98 różnią się od owego „polskiego odpowiednika" kilkoma szczegółami wykonania. Ponadto niemieckie wersje występują zarówno z piłą na ostrzu jak i bez, a także z dwoma rodzajami okładek rękojeści – ze skośnymi zakończeniami, jak w polskich wzorach oraz z okładkami zakończonymi w kształcie litery S, jak w bagnetach typu 98 tzw. „ość", czy 98/05 tzw. „liść". Wróćmy jednak do polskiego 71/98. Jego wytwarzanie nie trwało długo i już w toku jego produkcji musiała nastąpić pewna zmiana, o czym świadczą egzemplarze „ze skośnymi okładkami", ale z ostrzem o standardowej dla tego typu długości, czyli 31 cm.

Źródła z epoki

Kończąc rozważania o „polskim długim 71/98" chciałbym wspomnieć o jeszcze jednej ciekawej rzeczy, na którą nikt wcześniej nie zwrócił uwagi. Otóż bagnet ten pojawia się (chyba raczej przez pomyłkę) w części III „Ilustrowanego słownictwa materjału uzbrojenia", wydanej w Warszawie w 1931 roku. Tam na „Tablicy 24" przedstawione są podstawowe typy mauserowskich bagnetów będących na stanie Wojska Polskiego, zarówno niemieckiego pochodzenia, jak i rodzimej konstrukcji. Pod nr 6 jest zdjęcie niemieckiego bagnetu S98 „ość" w skórzanej pochwie, w skorowidzu opisane jako „bagnet niemiecki długi wz.98". Natomiast na „Tablicy 28", która szczegółowo odnosi się do „Tablicy 24" pod tym samym nr 6, zamiast „ości" jest już (najprawdopodobniej omyłkowo) przedstawione zdjęcie właśnie „długiego 71/98", także podpisane jako „bagnet niemiecki długi wz.98".

Intrygująca jest również fotografia, którą posiadam. Przedstawia ona grupę polskich żołnierzy z początkowego okresu Wojska Polskiego, uzbrojonych w karabiny „Mauser Gew.98" z nałożonymi bagnetami typu „liść". Dwóch żołnierzy posiada bagnety 71/98 w wersji nieskracanej. Fotografia datowana jest na 1923 rok i została wykonana w... Krakowie. CDN

Radosław Szalacha
Prawnik i historyk. Miłośnik polskiej broni białej i lotnictwa. Pasjonat historii I i II wojny światowej oraz polskiej myśli wojskowej na przestrzeni wieków.

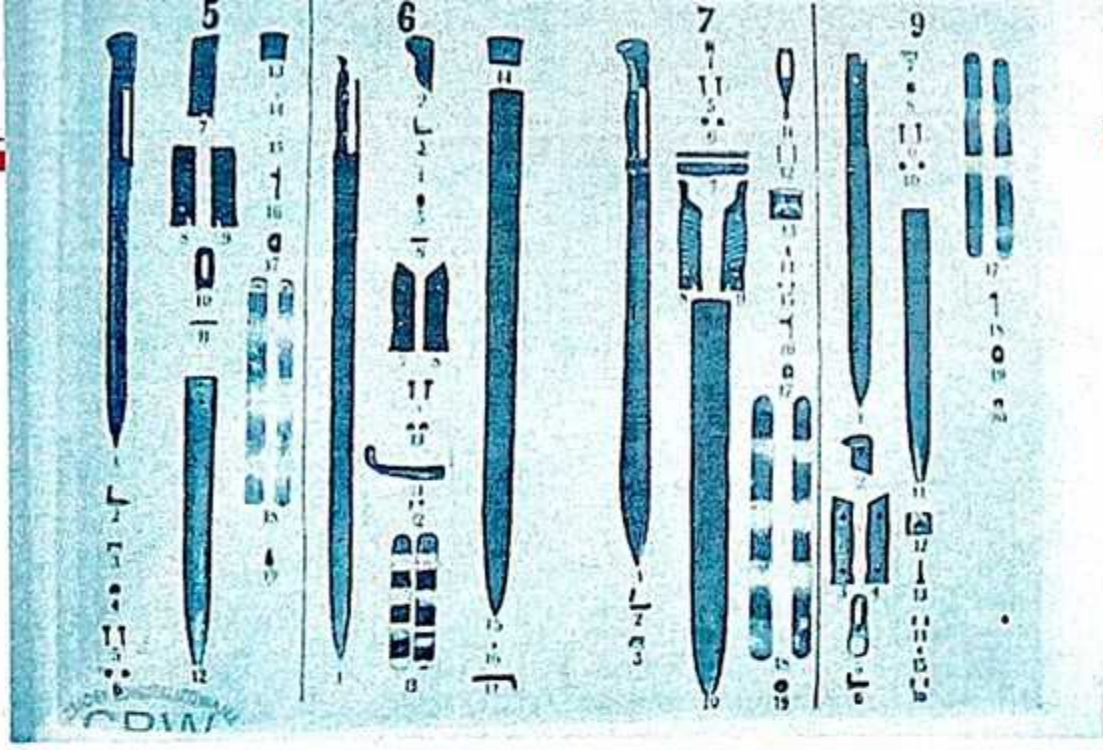

ILUSTROWANE SŁOWNICTWO
MATERJAŁU UZBROJENIA

CZĘŚĆ III

REWOLWERY, PISTOLETY, SZABLE, LANCE, BAGNETY, MATERJAŁ POMOCNICZY DO BRONI I ICH CZĘŚCI SKŁADOWE.

DEPARTAMENT UZBROJENIA MIN. SPRAW WOJSKOWYCH
WARSZAWA 1931

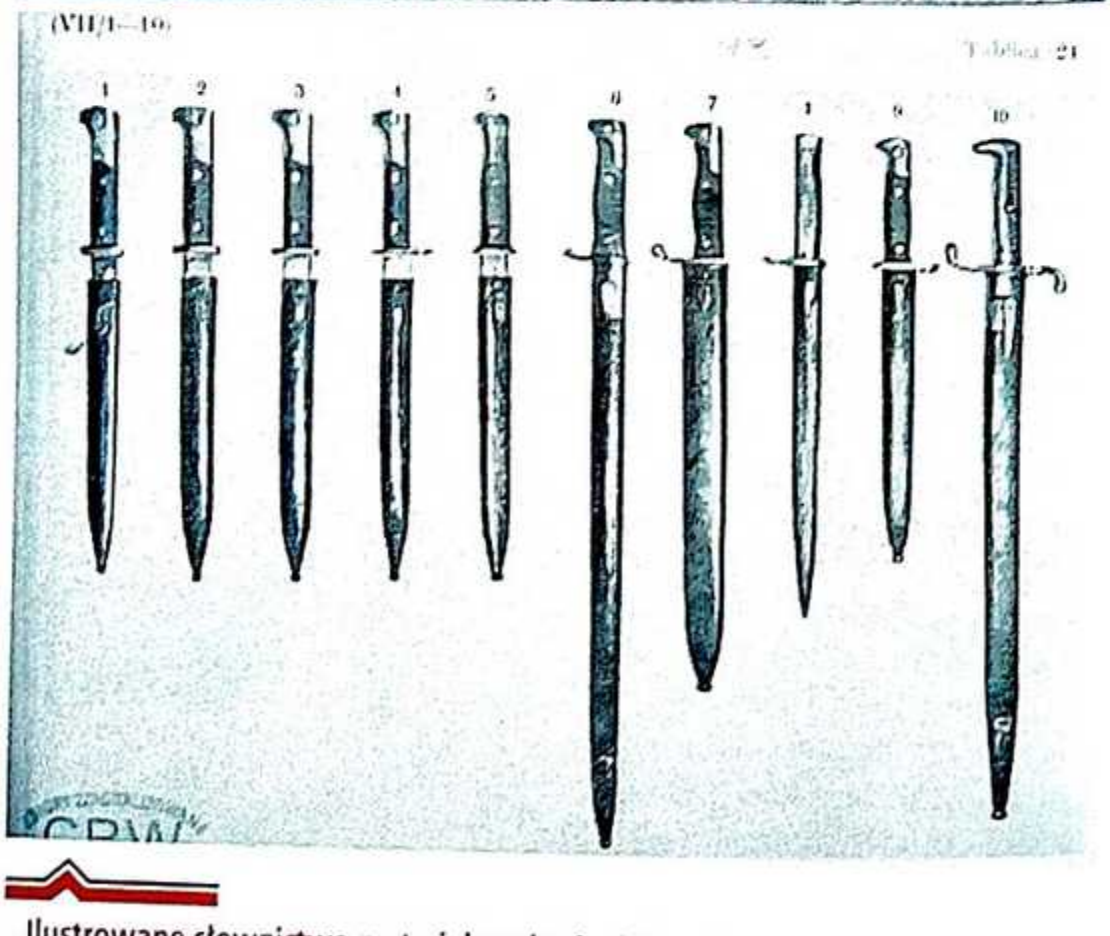

„Ilustrowane słownictwo materjału uzbrojenia" wydane w 1931 roku, tablica 24 przedstawia 10 typów bagnetów mauserowskich będących na stanie Wojska Polskiego. Pod numerem 6 bagnet S98 „Ość" opisany jako „bagnet niemiecki długi wzór 98". Pod tym samym numerem na tablicy 28 jest już przedstawiony polski bagnet wz.71/98 w wersji nieskracanej.

POLSKI CHLEBAK WOJSKOWY Z 1919 ROKU

Zrodziła go niemal przed wiekiem wojenna potrzeba. W czasach współczesnych prowokuje do poszukiwań, których ustalenia być może dopowiedzą jego historię.

BARTŁOMIEJ BŁASZKOWSKI

Lata 1918–1921 bywają nazywane w polskiej historiografii okresem walk o niepodległość i granice. Często zapominamy jednak, że obok walki orężnej, był to również czas ogromnego wysiłku finansowego i organizacyjnego dokonanego dla uzbrojenia i wyposażenia Wojska Polskiego. Odrodzone po 123 latach niewoli państwo i jego siła zbrojna od pierwszych dni stanąć musiały w obronie swojego istnienia. Zadanie to realizowane było w niezwykle trudnych warunkach politycznych, militarnych i gospodarczych. Sytuacja naszego wojska we wszystkich dziedzinach zaopatrzenia przedstawiała się źle. Zapasy magazynowe pozostawione przez zaborców, wobec ciągłej rozbudowy armii i stale rosnących potrzeb, okazały się przysłowiową kroplą w morzu potrzeb, a zakupy dokonywane poza granicami kraju napotykały na rozliczne trudności. Z tych właśnie powodów uruchomienie własnej produkcji, pomimo zniszczeń i wyczerpania następstwami Wielkiej Wojny oraz braków surowcowych, miało tak ogromne znaczenie. Wytwórczością zajęły się zakłady przemysłowe, rękodzielnicze oraz wojskowe zakłady produkcyjne. Stopniowo, już od końca 1918 roku, poczęły zaspokajać najniezbędniejsze potrzeby, dostarczając mundury, płaszcze, nakrycia głowy, bieliznę, owijacze, obuwie, pasy, ładownice, żabki, troki, plecaki oraz chlebaki. Po upływie wieku z wielkim trudem natrafiamy na zachowane przedmioty z tamtego czasu. Wpływ na to miało wiele czynników – wymieńmy tylko najważniejsze:

– nieustanne wykorzystywanie, prowadzące do szybkiego zużycia,

– nienajlepsza jakość użytych materiałów, mająca wpływ na trwałość,

– uznanie po wojnie za modele nietypowe i zastąpienie nowymi wzorami.

Pamiętać musimy również o tym, co dotknęło nasz kraj podczas II wojny światowej oraz w okresie komunizmu, doprowadzając między innymi do tak wielkiego zubożenia stanu naszego posiadania. Śladowa wręcz w związku z tym pozostaje literatura przedmiotu opisująca ten wątek. Z tych właśnie powodów próba przybliżenia jednego z elementów oporządzenia wojskowego z pierwszych lat niepodległosci wydaje się być celowa.

Chlebaki z lat 1918–1921 w liczbach

Wśród przejętych po zaborcach przedmiotach oporządzenia wojskowego znalazło się między innymi 79 710 chlebaków (liczba ta, jak również pozostałe, pochodzą z wydanej w 1929 roku pracy „Dziesięciolecie Intendentury Polskiej Siły Zbrojnej"). Obok nich już wkrótce poczęły się pojawiać inne modele, co miało związek z powrotem polskich formacji wojskowych do kraju, czy też zakupami za granicą. Braki próbowano również pokryć w sposób doraźny przez uzupełnienie ekwipunku drogą zbiórki chlebaków, plecaków, worków turystycznych, brezentu i jego wyrobów (szerzej zob.: Dziennik Rozkazów Ministerstwa Spraw Wojskowych, Nr 40/1919, passim.). Duże znaczenie odegrała rodzima produkcja, która w latach

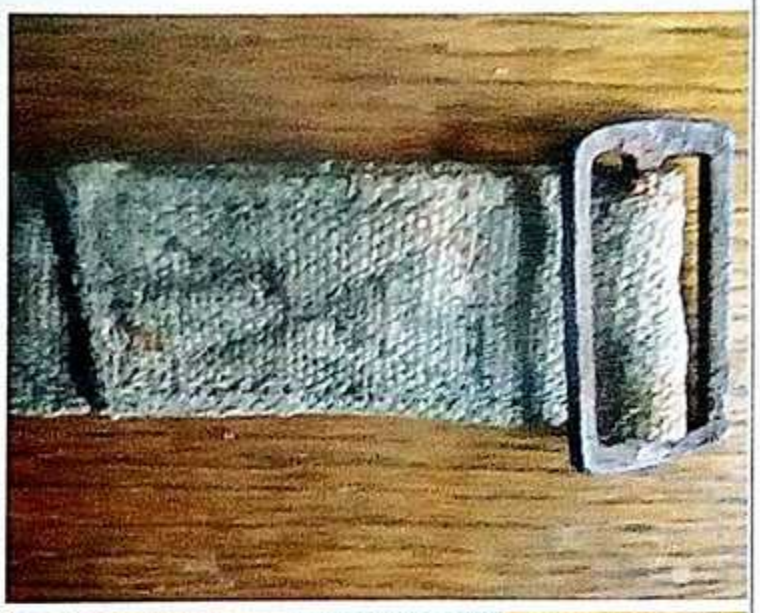

Chlebak z przodu, uwagę zwracają ubytki tkaniny na klapie, usunięty hak bądź szlufka do zawieszenia na pasie głównym oraz skrócony prawy odcinek pasa nośnego.

Metalowa klamra pasa nośnego.

Szczegóły wykonania górnej krawędzi widziane z tyłu chlebaka.

Górna krawędź chlebaka z metalowym zaczepem w kształcie litery „D".

Skórzane wzmocnienie pasa nośnego.

fot. B. Błaszkowski

Tył z widocznymi ubytkami tkaniny w lewym narożniku.

Chlebak z uniesioną klapą i widoczną górną krawędzią przegrody, skórzanymi wzmocnieniami wszycia pasa nośnego, skórzanymi paskami zapięcia oraz dwiema (z trzech istniejących pierwotnie) skórzanymi barylkami. Środkowa służyła do zapięcia usuniętego w tym egzemplarzu paska zabezpieczającego torbę.

1920–1921 wyniosła 389 000 sztuk. W okresie tym warsztaty naprawcze, działające przy wszystkich okręgowych zakładach mundurowych, naprawiły 97 000 chlebaków.

Chlebak wojskowy z 1919 roku

Uszyty z tkaniny lnianej, której barwę po latach możemy określić jako szarooliwkową. Wymiary: wysokość od górnej krawędzi do szwu w dolnej partii – 21 cm, szerokość wzdłuż górnej krawędzi – 21 cm, szerokość dolnej krawędzi – 25 cm. Narożniki w partii dolnej zaokrąglone. Górna krawędź ze wzmocnieniem z paska tkaniny o wymiarach 1,8 cm x 21 cm. W odległości 6 cm od prawego, górnego narożnika znajduje się zagięty w połowie i przeszyty dwukrotnie pasek ze skóry juchtowej o wymiarach 2 cm x 2,3 cm z metalowym zaczepem w kształcie litery „D", zapewne służącym do przypięcia manierki. W środku partii górnej – w egzemplarzu nam dostępnym – ślad po odciętym, podwójnie złożonym pasku z lnianej tkaniny o szerokości 3 cm. Możemy wyrazić przypuszczenie, że znajdował się na nim metalowy hak, bądź też jest to pozostałość szlufki służącej do zawieszenia chlebaka na pasie głównym. Pasek ten pierwotnie był wydłużony tak, aby obejmował górną część torby.

Klapa o zaokrąglonych narożnikach w całości przykrywa zewnętrzną część torby. W dolnej partii posiada tkaninowe wzmocnienie obrzeża. Na wierzchu, z lekkim przesunięciem ku lewej stronie, znajduje się szlufka ze skóry juchtowej o wymiarach 1,8 cm x 6 cm naszyta tak, że jej wzmocnieniem na odwrocie jest jeden z pasków zapięcia oraz niewielki, nieregularny fragment skóry. Na wewnętrznej stronie klapy umieszczono dwa skórzane paski o wymiarach 1,9 cm x 9 cm, posiadające ścięte narożniki oraz dwa nacięcia o długości około 2 cm i 1,5 cm, umożliwiające zapięcie w zależności od stopnia zapakowania chlebaka. W miejscu tym znalazły się także dwa częściowo czytelne czarne stemple tuszowe. Pierwszy z nich okrągły, o średnicy 3,5 cm z podwójną linią na obramienia i widniejącym centralnie godłem państwowym obowiązującym w latach 1919–1927. Pod szponami orła skrót: WP oznaczający Wojsko Polskie, a poniżej niego: [...] V 19, wskazujący na miesiąc i rok produkcji

– maj 1919 roku. W partii górnej, ponad koroną orła: 7 [...] PUŁK P., oznaczająca nazwę oddziału – w tym konkretnym przypadku 7... Pułk Piechoty. Drugi stempel o wymiarach 1 cm x 5 cm nosi skrót: O.Z.M. V., czyli Okręgowe Zakłady Mundurowe Nr V.

Torba chlebaka z przegrodą z tkaniny dzielącą na dwie komory. Na wierzchu trzy – w naszym przypadku zachowane dwa – zapięcia w kształcie baryłki o długości 1,5 cm i średnicy około 0,9 cm, wykonane ze zwiniętego paska skóry, z długą na prawie 4 cm końcówką.

Pas nośny o szerokości 2,7 cm, wykonany z podwójnie złożonej i przeszytej tkaniny lnianej. Składa się z dwóch odcinków o różnej długości wszytych w górnej części tyłu chlebaka, ze wzmocnieniami w postaci skórzanych czworokątów o nieregularnym kształcie. Odcinek pasa z prawej strony ma długość 18 cm. Jego końcówka została zagięta i zaszyta tak, aby stanowić punkt mocowania prostokątnej metalowej klamry z poprzeczką o wymiarach 3,7 cm x 2 cm. W dostępnym egzemplarzu drugi odcinek pasa został skrócony, co sprawia, że nie znamy jego pierwotnej długości i sposobu wykończenia.

Pytania jak na razie bez odpowiedzi

Jakie posiadał oficjalne oznaczenie? Czy Okręgowe Zakłady Mundurowe Nr V były jedynym jego wykonawcą? Jaka była skala produkcji, powszechność występowania, ramy czasowe wytwarzania i użytkowania, nie wykluczając w tym drugim przypadku roku 1939 jako daty krańcowej? Czy był to jedyny model poprzedzający chlebak wz. 25? Jakie były jego walory użytkowe? W tej ostatniej kwestii uwagę zwraca raczej niewielka pakowność, przypuszczalna wrażliwość na zamoczenie, podatność na uszkodzenia oraz niezbyt pewny sposób zapięcia. Natomiast niewątpliwą zaletą pozostaje niezwykła wręcz prostota budowy i zastosowanie szeregu rozwiązań obniżających zużycie deficytowych materiałów.

Zamiast zakończenia

Szczegółowy opis tego chlebaka, uwzględniający detale wykonania, wymiary, w połączeniu z ikonografią zabytku, nie tylko daje pojęcie o wyglądzie, lecz także może stanowić dobry punkt odniesienia w identyfikacji fotografii archiwalnych czy też innych egzemplarzy, które dotrwały do naszych czasów. Wydaje się, że przy aktualnym stanie naszej wiedzy, nie popełniając przy tym większego błędu, możemy przypisać mu rolę łącznika pomiędzy chlebakami obcej produkcji używanymi w Wojsku Polskim, a chlebakiem wz. 25, którego uznawanie w tej sytuacji za pierwszy typ polskiego chlebaka staje się wysoce problematyczne.

Przyczynek ten dedykuję Śp. Hieronimowi Błaszkowskiemu (1899–1943), mojemu Dziadkowi, który będąc żołnierzem POW w listopadzie 1918 roku uczestniczył w pracy wywiadowczej i rozbrajaniu Niemców.

Bartłomiej Błaszkowski

Historyk, miłośnik kotów.

Szlufka na klapie oraz sposób jej przyszycia na odwrociu.

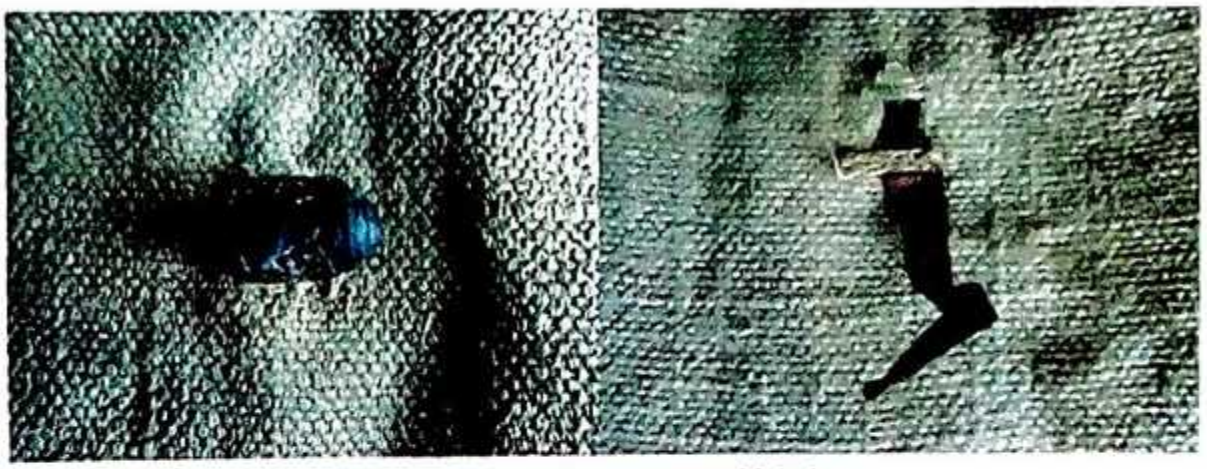

Skórzana baryłka oraz sposób jej mocowania wewnątrz chlebaka.

Jeden z dwóch skórzanych pasków zapięcia na wewnętrznej stronie klapy.

Stempel tuszowy na klapie chlebaka.

W chaotycznej walce ulicznej o postrzał, ranę lub śmierć od kuli było zatrważająco łatwo. Wśród poległych i zmarłych w ciągu trzytygodniowych walk w listopadzie 1918 roku nie zabrakło, niestety, także najmłodszych żołnierzy polskich.

KREW POLSKICH DZIECI

PIOTR GALIK

W dziejach różnych cywilizacji, w różnych epokach i na różnych kontynentach, przewija się tragiczny motyw krwawej ofiary przebłagalnej, składanej na ołtarzach groźnych bóstw, mogących zgładzić społeczność. Zgodnie z tym schematem kulturowym, poświęcenie części miało ocalić ogół wspólnoty. Ten okrutny, odwieczny archetyp, kojarzony zwykle z epoką barbarzyństwa, ujawnił się szczególnie mocno w uważanym za okres wszechstronnego rozkwitu cywilizacji i oświecenia wieku XX. W historii Polski trwale zapisały się dwa przykłady naszej narodowej „krucjaty dziecięcej": Orlęta Lwowskie i ich duchowy potomek, Mały Powstaniec Warszawski.

Śmierć dzieci wywołuje z natury rzeczy silne emocje i budzi odruchowy sprzeciw. Ofiara życia, jaką złożyli młodociani mieszkańcy Lwowa u progu niepodległości Polski, stała się wstrząsającym impulsem, który pobudził sumienia rodaków znużonych czteroletnią wojną światową i ponad stuletnią niewolą ziem Rzeczypospolitej, rozdartej między trzy wrogie sobie

mocarstwa. Hasło „Ratuj Lwów!", które w listopadzie 1918 roku obiegło ziemie polskie i spotkało się z masowym, spontanicznym poparciem, odwoływało się do naturalnego odruchu obrony zagrożonych śmiercią dzieci, które z braku „prawdziwego wojska" stanęły do walki o swoje miasto i kraj. Utrwalona w sztukach plastycznych i literaturze wizja dzieci walczących i ginących za niepodległość i całość Ojczyzny ukształtowała pokolenie Polaków wychowane w latach międzywojennych, tak okrutnie doświadczone przez kolejną wojnę lat 1939–1945 oraz powojenne dekady totalitarnych rządów. W stulecie powstańczego zrywu młodych lwowian warto bliżej przyjrzeć się temu tragicznemu i chwalebnemu zarazem epizodowi naszej historii...

LWIE SERCE MA NASZ LWÓW...

Leopolis semper fidelis, „Lwów zawsze wierny". Jedno z największych i najważniejszych miast Polski, matecznik kultury, nauki, sztuki, literatury narodowej, siedziba królów polskich, przez sześć wieków promieniujący ośrodek kultury europejskiej na pograniczu zasięgu cywilizacji łacińskiej. To tam, w drugiej połowie wieku XIX, gdy na ziemiach pozostających pod zaborem rosyjskim i niemieckim urzędowo tępiono polski język i poczucie narodowe, rozkwitały polskie szkoły, uczelnie, teatry, biblioteki i muzea. To tam kształtowały się główne nurty polityczne, tam narodził się ruch strzelecki i harcerstwo polskie. Silne były we Lwowie tradycje powstańcze. Podczas Wiosny Ludów miasto wystawiło własne oddziały Gwardii Narodowej, a wielu lwowian podążyło wzorem Józefa Bema na Węgry, by walczyć z zaborcami u boku bratniego narodu „o wolność naszą i waszą". Podczas powstania styczniowego ze Lwowa do Kongresówki wyruszyło kilkanaście oddziałów ochotniczych, a po zakończeniu walk, w stolicy Galicji znalazło azyl liczne grono powstańców, którzy pod groźbą śmierci lub zesłania musieli opuścić ziemie zaboru rosyjskiego. W polskich szkołach Lwowa, wciąż przecież podlegających rządowi wiedeńskiemu, krzewiono historyczne tradycje polskie, a kolejne tomy „Trylogii" Henryka Sienkiewicza biły rekordy czytelniczej popularności. Nie może zatem dziwić, że pokolenie młodzieży, dorastającej u schyłku epoki habsburskiej, z niecierpliwością oczekiwało nadejścia niepodległości, która jesienią 1918 roku wydawała się bliska jak nigdy dotąd.

Wojciech Kossak, „Orlęta Lwowskie", pocztówka z lat 20. XX wieku, kolekcja prywatna.

Jerzy Bitschan (14 lat), najbardziej znany z Orląt Lwowskich. Jurek wbrew woli rodziców przyłączył się do Obrońców Lwowa i poległ w ostatnim dniu walk w mieście.

Lwów miał wówczas jednak i inne, zupełnie odmienne oblicze. Największe i najzamożniejsze miasto Galicji (jak Austriacy nazwali ziemie Małopolski przyłączone w roku 1772) stało się w drugiej połowie XIX wieku także stolicą nowo powstającego ruchu narodowego Rusinów, określających się jako Ukraińcy. Ludność rusińska, przeważająca liczebnie w podlwowskich wsiach, powoli lecz stale zasilała liczebnie populację Lwowa, osiągając na początku XX wieku status trzeciej co do liczebności grupy etnicznej miasta. Pomimo ogromnych trudności kadrowych i materialnych (ogromna większość Ukraińców należała do najuboższych i najmniej wykształconych warstw społecznych Austro-Węgier) rozwijały się różne instytucje oświatowe i samopomocowe, budzące i krzewiące odrębne poczucie tożsamości narodowej, oparte na kontestacji pozycji społecznej, majątkowej i politycznej Polaków galicyjskich. Niepostrzeżenie dla polskiej społeczności miasta, lekceważącej skromne i nieliczne przejawy aspiracji nowo kształtującego się narodu ukraińskiego, rozwinął się „Lwów alternatywny", ukraiński, z własnymi stowarzyszeniami, ośrodkami oświatowymi, towarzystwami naukowymi, stronnictwami politycznymi, a nawet ruchem strzeleckim (USS – Ukraińscy Strzelcy Siczowi) i harcerstwem. Oparciem dla tego procesu była odrębność wyznaniowa, a zwłaszcza wsparcie części duchowieństwa Kościoła Grekokatolickiego, który stał się wówczas narodowym wyznaniem Ukraińców w Austro-Węgrzech. Jeszcze przed wybuchem Wielkiej Wojny dały się dostrzec groźne symptomy nadciągającego starcia obu >>>

Krzyż Obrony Lwowa, odznaka pamiątkowa dla uczestników walk w dniach 1-22 listopada 1918 roku, wariant pierwszy, odznaka wykonana z blachy brązowej lutowanej cyną, kolekcja prywatna.

Antoni Petrykiewicz (13 lat), poległy w walkach Obrońca Lwowa, który został najmłodszym w dziejach kawalerem Orderu Virtuti Militari. Ponadto odznaczony został trzykrotnie Krzyżem Walecznych.

Wojciech Kossak, „Orlęta Lwowskie", pocztówka z 1933 roku, kolekcja prywatna.

fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, z prywatnych kolekcji

WSPÓŁCZEŚNI O OBROŃCACH LWOWA:

„W oddziałach obrończych brali udział chłopcy i dziewczęta. Wykazywali oni niezwykłe męstwo [...] Pamiętam walki pod Cytadelą i atak na pocztę. W walkach tych młodzież lwowską wspomagały nasze ckm-y. Młode Orlęta manifestowały swoją krwią, że Lwów jest nierozerwalną częścią Macierzy".

- Michał Karaszewicz-Tokarzewski, wspomnienie z 1918 r. wygłoszone w Radiu Wolna Europa 7 października 1953

„Obok profesora, który, poprawiając binokle na nosie, stąpał niezdarnie w ciężkich, żołnierskich butach i ręką, przywykłą tylko do pióra, nasuwał karabin na okrągłe plecy, plątał się mały chłopaczek, umorusany jak kominiarczyk, ale z ruchliwością szczygła uwijającego się na przedzie; obok wytwornego panicza, obszarpany „batiar" łyczakowski; obok dzieciucha, starzec siwowłosy. [...] Znikły różnice wieku, płci i stanu".

- Helena Zakrzewska, „Dzieci Lwowa", drukowane 1919

„Skłaniamy nisko głowę przed tymi mężczyznami i przed tymi szlachetnymi kobietami i przed bohaterskimi dziećmi, które – jak sami przekonaliśmy się – jednomyślnie znoszą tyle cierpień i radośnie przelewają krew, by głośno stwierdzić, by krzyczeć na cały świat, że są Polakami i Polakami zostaną".

– Gen. Berthelemy, członek misji francusko-angielskiej, wyjeżdżając ze Lwowa 11 lutego 1919

„W chwili, gdy wykreślono granice Europy, biedząc się nad pytaniem, jakie są granice Polski, Lwów wielkim głosem odpowiedział: Polska jest tutaj!".

- Ferdynand Foch podczas wizyty we Lwowie, 1919

„Za zasługi położone dla polskości tego grodu i jego przynależności do Polski, mianuję miasto Lwów kawalerem krzyża VIRTUTI MILITARI".

- Józef Piłsudski, 22 listopada 1920

Wszystkie cytaty pochodzą z książki Karoliny Grodziskiej „Miasto jak brylant... Księga cytatów o Lwowie".

>>> bratnich przez wieki, słowiańskich narodów Małopolski Wschodniej. W roku 1908 z ręki ukraińskiego ekstremisty zginął namiestnik Galicji Andrzej Kazimierz Potocki, zwolennik ugody i kompromisu polsko-ukraińskiego. Jego śmierć stała się także symbolicznym kresem szans na załagodzenie tak głębokiego i zaciętego antagonizmu o klasowych, wyznaniowych i etnicznych korzeniach.

PRZYŚNIŁA SIĘ DZIECIOM POLSKA...

W październiku 1918 roku, wobec politycznego i militarnego uwiądu Monarchii Naddunajskiej, rozrywanej przez narodowe aspiracje i antagonizmy wiernych do niedawna „poddanych Najjaśniejszego Pana", pojawiła się szansa na pokojowe, bezkrwawe zakończenie długiej obecności Austriaków na ziemiach południowych dawnej Rzeczypospolitej. Zupełnie zlekceważono powtarzające się wciąż wieści o koncentracji w stolicy prowincji oddziałów o przewadze żołnierzy ukraińskiej narodowości i jednoczesnym wysyłaniu „polskich" oddziałów na odległe odcinki frontowe. Bez większego echa przebrzmiała wcześniejsza deklaracja ukraińskich stronnictw politycznych, które 19 października utworzyły Ukraińską Radę Narodową, aspirującą do panowania na obszarach od Sanu do Zbrucza (rzeki te wyznaczały zachodnią i wschodnią granicę Galicji Wschodniej). Ukonstytuowanie się Polskiej Komisji Likwidacyjnej, która z powodzeniem przejęła z rąk habsburskiej administracji Kraków i obszary na zachód od Sanu, napełniło lwowian nadzieją, że podobnie bezproblemowo przebiegnie analogiczny proces we wschodniej części Małopolski. Zanim jednak Polska Komisja Likwidacyjna dotarła do Lwowa, w mieście doszło do nieoczekiwanego przez Polaków zwrotu politycznego. Nocą z 31 października na 1 listopada austriackie władze cywilne i wojskowe przekazały kluczowe obiekty, w tym koszary, magazyny broni i wyposażenia

fot. z prywatnych kolekcji

oraz gmachy publiczne przedstawicielom nowo powstałej Ukraińskiej Derżawy (Państwa Ukraińskiego) ze stolicą we Lwowie. Oczom zaskoczonych lwowian rankiem Dnia Wszystkich Świętych ukazały się flagi w ukraińskich barwach narodowych, powiewające nad ratuszem, cytadelą i innymi strategicznymi obiektami miasta.

Tak oto polski Lwów stał się nagle stolicą ukraińskiego państwa, które zawiadamiało polską większość populacji miasta o tym fakcie odezwą wydrukowaną jedynie w języku ukraińskim... Dla kilkuset członków różnych, skonfliktowanych wzajemnie, polskich organizacji konspiracyjnych, harcerzy, a przede wszystkim dla młodzieży, wychowanej w duchu patriotycznym, taki stan rzeczy oznaczał tylko jedno – początek kolejnego zaboru przez wrogie państwo. Spontaniczne powstanie ludowe Polaków lwowskich z pierwszych dni listopada 1918 roku było naturalnym odruchem zawiedzionych nadziei i lęku przed dominacją nacji, która inspirowała się raczej kozackimi masakrami czasów Bohdana Chmielnickiego i koliszczyzny niż wolnościowymi, parlamentarnymi tradycjami przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Żywe wciąż były wieści o rzeziach Polaków na ziemiach ukraińskich Rosji, gdzie polskie dwory czy zaścianki nader często padały ofiarą niszczycielskiej furii chłopskich, rusińskich sąsiadów...

Wśród pierwszych, nielicznych jeszcze grupek powstańców polskich we Lwowie przeważali nastoletni uczniowie, dowodzeni przez nieco tylko starszych od siebie studentów albo legionowych weteranów, niekiedy zaś przez leciwych „panów w średnim wieku", którzy mogliby z łatwością być ojcami, a nawet dziadkami swoich podkomendnych. Oddziały polskie cierpiały na dotkliwy niedostatek żołnierzy „w wieku poborowym", gdyż kolejne roczniki dwudziesto- i trzydziestoparolatków od 1914 roku powoływano do służby w armii habsburskiej. Większość z nich pozostawała na odległych od Lwowa frontach wojennych lub na obszarach okupowanych na Wschodzie. Dlatego – ku przerażeniu rodziców i obawie dorosłych dowódców – młodzi ochotnicy stali się znaczącą siłą bojową w walkach o Lwów.

Największą troską zaś tych ostatnich było unikanie uważanej za hańbiącą służby pozafrontowej. Największą karą był więc przydział do lekceważonego „kartoflanego wojska" – pomocy przy kuchniach polowych. Ambicją młodych powstańców była walka z bronią w ręku. A walka to przecież także rany, kontuzje i śmierć. O tym jednak w wieku lat „nastu" rzadko się rozmyśla. Walka na śmierć i życie ze zdeterminowanym, przeważającym liczbą, siłą i tężyzną fizyczną oraz uzbrojeniem nieprzyjacielem wydawała się jedynie bardziej zaawansowaną formą zabawy...

W oddziałach ukraińskich także służyli młodociani ochotnicy. Nie stanowili oni jednak tak licznej grupy. Przeważał typ frontowego weterana, poborowego ze wsi, który na różnych frontach nauczył się dobrze dbać o własną skórę. Brakowało także motywacji do walki, udział w nowej, trudnej do pojęcia wojnie, rozpoczynającej się właśnie wtedy, kiedy „prawdziwa" wojna dobiegła końca i można było cieszyć się przetrwaniem, uważano za niezasłużoną szykanę. Można także przypuszczać, że ukraińska komenda wojskowa po prostu zlekceważyła „lokalne nieporządki" i przez brak zdecydowanej reakcji dała Polakom czas na samoorganizację i konsolidację ochotniczych oddziałków w większe, dowodzone przez fachowców jednostki bojowe. Po kilku dniach Obrońcy Lwowa dysponowali już realną siłą bojową, każdego dnia wzmacnianą przez kolejnych, często już całkiem dorosłych, a nawet leciwych ochotników. To dzięki robotnikom i rzemieślnikom z licznych zakładów przemysłowych miasta Polacy wkrótce dysponowali własną artylerią i bronią maszynową, a nawet lotnictwem. A wszystko >>>

„Odznaka Honorowa Orlęta", nadawana uczestnikom walk o Lwów i wojny polsko-ukraińskiej 1918-1919, wariant pierwszy z roku 1921, mosiądz ze śladami srebrzenia, kolekcja prywatna.

>>> to jeszcze zanim zakończyła się Wielka Wojna, a Józef Piłsudski przybył do Warszawy...

TA KREW, CO Z PIERSI BROCZY, TA KREW – TO ZA NASZ LWÓW!

Niełatwo było ustrzec nastoletnich ochotników przed zbędnym ryzykiem. Niekiedy dowódcy poszczególnych placówek skazani byli na ryzyko utraty najmłodszych żołnierzy – czasem los całego oddziału zależał od przeniesienia pod ogniem wroga meldunku albo rozkazu na inny odcinek walk. W roli gońców i łączników najlepiej spisywali się ci, którzy nie mieli dość sił, by nosić karabin. Bezcenne usługi oddawały w tej służbie „małe batiary", chłopcy doskonale znający rozkład ulic, zaułków i przechodnich bram w swojej dzielnicy.

Zdarzało się – i to wcale nierzadko – że nastoletni „mikrus" musiał zastąpić dorosłego towarzysza broni, który właśnie padł w walce. Taką właśnie sytuację opisał w swoich wspomnieniach jeden z uczestników owych lwowskich bojów, Władysław Marian Wolff:

„Meldunkowy! – słyszę ostry głos z dołu. – To do ciebie – ponagla mnie najbliżej leżący żołnierz – leć tam na dół do schronu. Schyl się i biegnij okopem.

– Jestem – melduję się po chwili.

W głębokim rowie przykrytym paroma deskami siedział porucznik [Roman Abraham, później generał WP], pisząc coś na karteczce.

– Nie boisz się? – spojrzał na mnie. – Możesz polecieć do tych czerwonych domków? Tam jest nasza reduta.

– Mogę! – odpowiedziałem ochoczo szczęśliwy, że wydostanę

Cmentarz Obrońców Lwowa dewastowany był od lat 40. XX wieku. Pierwsze prace porządkowe na terenie nekropolii przeprowadzili pod koniec lat 80. pracownicy firmy Energopol. Uroczyste otwarcie odbudowanego cmentarza z udziałem prezydentów Polski i Ukrainy nastąpiło w 2005 roku.

się z tego, coraz silniejszego ostrzału.

– To leć! Masz tu karteczkę, oddasz ją sierżantowi Kucharskiemu i powiedz, że szykuje się atak w ich stronę. [...]

Do sierżanta Kucharskiego dotarłem bez przygód. Ten nie zdziwił się moim wiekiem, gdyż pamiętał mnie z parodniowego pobytu w Szkole Sienkiewicza.

– No, sraczu, awansowałeś, jak widzę, z kartoflarza na meldunkowego. Nim się wojna skończy jeszcze generałem zostaniesz.

Po wysłuchaniu meldunku i odczytaniu karteczki zasępił się.

– Do tej pory mieliśmy jaki taki spokój, ale teraz szykuje się ładna zabawa, a mnie ubyło pięciu rannych żołnierzy – spojrzał na mnie bystro – a umiesz ty podawać taśmę?

– Umiem – odpowiedziałem wprowadzony w błąd spokojem, jaki tu panował i nie mając ochoty wracać do gęsto ostrzeliwanego stanowiska porucznika. Wprawdzie nigdy nie obsługiwałem karabinu maszynowego, ale przenosząc kiedyś skrzynki z taśmami widziałem, jak to się robi. Sama taśma też nie była mi obca, bo często kazali nam nadziewać ją nabojami.

Przeszliśmy kilka kroków do gniazda karabinu maszynowego.

– Antek, masz tu tymczasem nowego podającego. A Franek niech zajmie miejsce rannego Zdzicha nim nadejdzie pomoc – zawołał sierżant.

Celowniczy nazwany Antkiem spojrzał w moją stronę.

– Cholera jasna, czyś ty z byka spadł, żeby mi na podajnego takiego gnota dawać?! Czy w tym wojsku już nikogo nie mają, tylko samych gówniarzy? Nie jestem niańką, żeby mu tyłek podcierać, jak się ze strachu zesra!

– Nie mam nikogo innego, a szykuje się atak kabanów. Wstrzelajcie się w te krzaki i drzewka, bo stamtąd wyjdzie natarcie. Jak go przyuczysz, może się nada.

Celowniczy zwrócił się do mnie.

– Te, mikrus. Właź tu i pokaż, co umiesz. Załóż nową taśmę!

Wyjąłem taśmę z pudełka i chciałem ją włożyć w szparę karabinu, ale zapomniałem, że najpierw trzeba otworzyć zamek.

– Komu ty najduchu chcesz gitar kręcić, ta ty nigdy jeszcze nawet karabina nie pomacał! Franek, pokaż mu co ma robić, bo mnie szlag trafi!

Franek otworzył zamek, założył taśmę, spokojnie, szczegółowo tłumaczył co i jak mam robić".

Dziewczęta – zwłaszcza harcerki – znakomicie wypełniały zadania kurierskie, a nawet wywiadowcze, przechodząc „na drugą stronę", czyli do dzielnic pozostających we władaniu Ukraińców. Pomagały także przy przygotowywaniu posiłków oraz w opiece >>>

fot. Wikipedia

>>> nad rannymi i chorymi (panowała wówczas epidemia grypy „hiszpanki"). W chaotycznej walce ulicznej, w warunkach powstańczych, nielatwo było przestrzegać konwencjonalnych reguł „wojny dorosłych". O postrzał, ranę lub śmierć od kuli, odłamków granatu, a nawet zabłąkanego pocisku czy rykoszetu było zatrważająco łatwo. Wśród poległych i zmarłych w ciągu trzytygodniowych walk w listopadzie 1918 roku nie zabrakło, niestety, także najmłodszych żołnierzy polskich. Najwyższą ofiarę na ołtarzu Ojczyzny złożyło co najmniej 120 uczniów szkół podstawowych i średnich ze Lwowa. Ich krew przelana za Polskę stała się spoiwem jedności narodowej Polaków ponad podziałami dzielnicowymi i regionalnymi. Wieści o poświęceniu polskich dzieci, walczących jak dorośli o swoje miasto, skłoniły tysiące mieszkańców nawet odległych od Lwowa okolic do ochotniczego zaciągu w szeregi powstającego spontanicznie Wojska Polskiego. A wśród żołnierzy odsieczy, przebijającej się do Orląt z Przemyśla nie zabrakło także ich rówieśników. Tak właśnie, niemal jako krucjata dziecięca, zaczęła się długa, krwawa, lecz przecież zwycięska wojna o niepodległość i granice Odrodzonej Rzeczypospolitej.

Lwowskie Orlęta. Czyn i legenda.
Stanisław Sławomir Nicieja
Legenda Orląt Lwowskich, polskiej młodzieży walczącej o przynależność ich rodzinnego miasta do Polski, powstała tuż po zakończeniu walk o Lwów. Bohaterstwo młodych lwowian inspirowało do działania polityków, pisarzy, poetów, malarzy i rzeźbiarzy. Wyrazem hołdu dla bezgranicznego poświęcenia chłopców i dziewcząt, oprócz wierszy, piosenek, książek i obrazów, stał się Cmentarz Orląt – miejsce patriotycznych obchodów i zadumy nad trudną historią Polski.

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

TAM GDZIE LWOWSKIE ŚPIĄ ORLĘTA, WIEŃCZĄC SWOJĄ EPOPEJĘ...

Najbardziej znanym pomnikiem narodowej chwały, pozostającym obecnie poza granicami Polski, jest Cmentarz Orląt Lwowskich, wydzielona część historycznej nekropolii łyczakowskiej. Budowa odrębnego miejsca wiecznego spoczynku poległych i zmarłych podczas obrony Lwowa rozpoczęła się na początku lat dwudziestych minionego wieku. Zaprojektowany w modnym wówczas stylu art deco kompleks budowli sepulkralnych, złożony z kaplicy, katakumb oraz kolumnady Pomnika Chwały przetrwał wojnę i zmianę granic, skutkującą oderwaniem Lwowa od Polski. Dewastacja naszego lwowskiego panteonu chwały, rozpoczęta po ponownym zajęciu miasta przez Sowietów, znalazła kulminację w roku 1971, kiedy sowieckie czołgi i ciężki sprzęt budowlany zniszczyły kamienną kolumnadę cmentarza. Groby pozbawione krzyży stały się wysypiskiem odpadków, a w kaplicy założono warsztat kamieniarski. Przez część cmentarza, ponad mogiłami, przeprowadzono asfaltową ulicę. Odbudowa Cmentarza Orląt, w roku 1989 zapoczątkowana spontaniczną akcją pracowników polskiej firmy Energopol, wykonującej zlecenia na terenie ZSRS, po wielu zabiegach dyplomatycznych i wielokrotnych zastrzeżeniach władz niepodległego państwa ukraińskiego, trwała do roku 2005, kiedy odbyło się uroczyste otwarcie tego miejsca pamięci narodowej. Prace renowacyjne nadal nie są zakończone. W ostatnich latach na swoje miejsce wróciły kamienne rzeźby lwów, lecz na polecenie władz ukraińskich wciąż pozostają zamknięte w drewnianych pudłach. Kraj, który otacza państwowym kultem inspiratorów, ideologów i wykonawców ludobójstwa, kolaborantów z nazistowskimi Niemcami podczas drugiej wojny światowej, nie może wciąż pogodzić się z prawdą historyczną, tak odległą od forsowanej jako element nowej tożsamości narodowej oficjalnej wizji dziejów Ukrainy...

Lecz my, niezależnie od chwilowej koniunktury politycznej, suflującej zapomnienie w zamian za „strategiczne sojusze", trwajmy przy pamięci o naszych najmłodszych bohaterach, których śmierć okupiła odrodzenie Polski przed stu laty.

Jako śródtytuły wykorzystano fragmenty wierszy bądź piosenek poświęconych Lwowskim Orlętom autorstwa Edwarda Słońskiego, Artura Oppmana, Henryka Zbierzchowskiego i Stanisława Wielanka.

Cytowany fragment wspomnień Orlątka Lwowskiego, Władysława Mariana Wolffa, udostępnił uprzejmie Pan Kazimierz Wolff, syn Autora.

Piotr Galik

Historyk, pisarz, erudyta. Długoletni współpracownik i przyjaciel miesięcznika „Odkrywca", konsultant z dziedziny wojskowości.

LITERATURA:

MACIEJ KOZŁOWSKI, „Między Zbruczem a Sanem", Kraków 1990;
MICHAŁ KLIMECKI, „Polsko-ukraińska wojna o Lwów i Galicję Wschodnią 1918–1919", Warszawa 2000;
CZESŁAW MĄCZYŃSKI, „Lwowskie Boje", Warszawa 1921;
JAN GELLA, „Ruski Miesiąc", Lwów 1919;
STANISŁAW NICIEJA, „Cmentarz Obrońców Lwowa", Wrocław 1990;
STANISŁAW NICIEJA, „Lwowskie Orlęta. Czyn i legenda", Warszawa 2009.

DWA MILIONY ZA MAJORA „ZAPORĘ”

JANUSZ SKOWROŃSKI

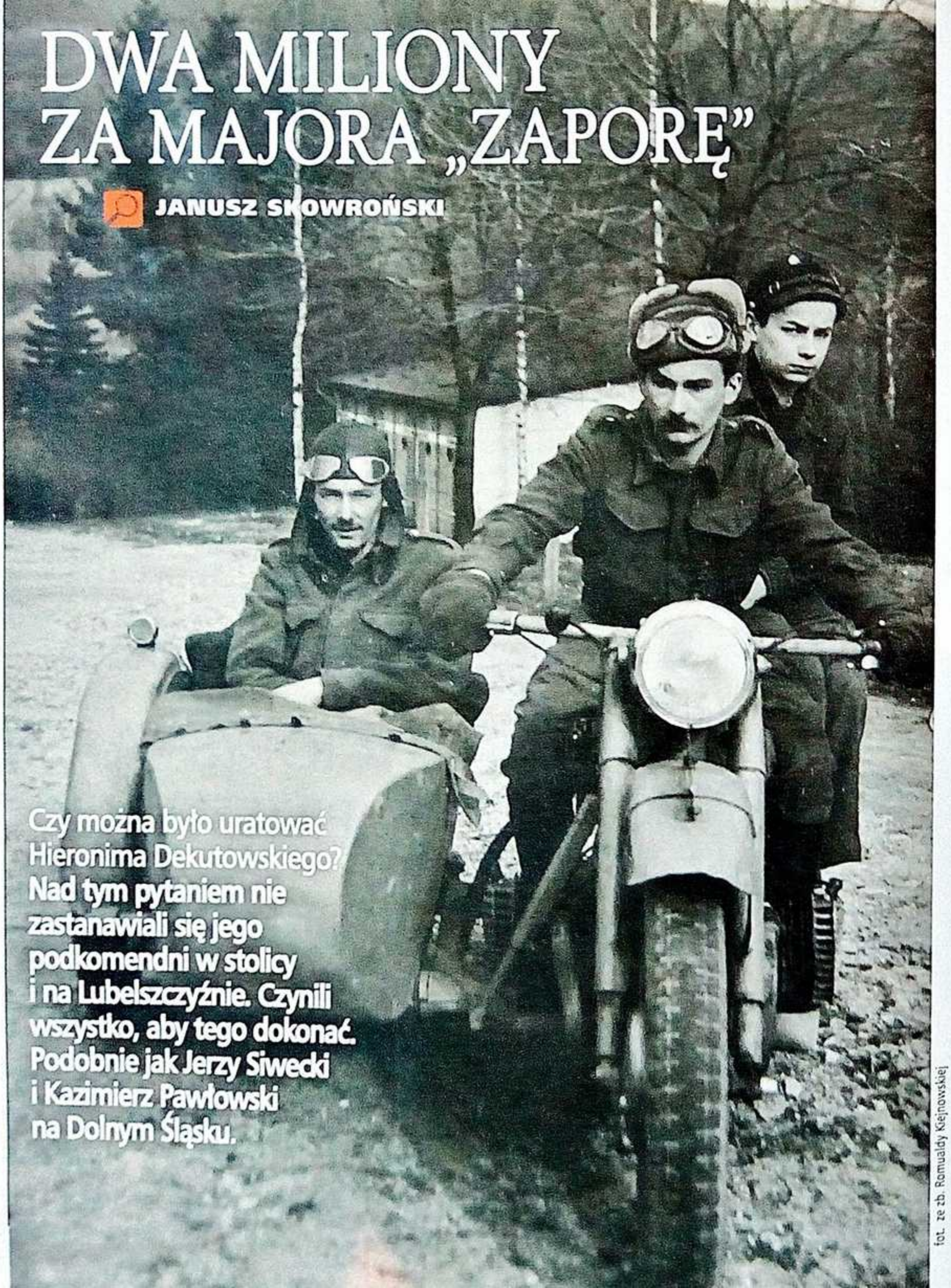

Czy można było uratować Hieronima Dekutowskiego? Nad tym pytaniem nie zastanawiali się jego podkomendni w stolicy i na Lubelszczyźnie. Czynili wszystko, aby tego dokonać. Podobnie jak Jerzy Siwecki i Kazimierz Pawłowski na Dolnym Śląsku.

fot. ze zb. Romualdy Kiejnowskiej

O żołnierzach „wyklętych", którzy nie złożyli broni i działali w powojennej Polsce wiemy coraz więcej. Kiedy IPN pod kierunkiem prof. Krzysztofa Szwagrzyka badał miejsce pochówku „wyklętych" na warszawskiej kwaterze „Łączka", wśród odnalezionych latem 2012 roku znajdowały się szczątki majora Hieronima Dekutowskiego, legendarnego „Zapory". Badania indentyfikacyjne przeprowadził Pomorski Uniwersytet Medyczny w Szczecinie przy pomocy Polskiej Bazy Genetycznej Ofiar Totalitaryzmów, a IPN rok później – 22 sierpnia 2013 roku – mógł poinformować o tym oficjalnie. Jak wiadomo, „Zapora" został aresztowany 16 września 1947 roku w Nysie podczas próby przedostania się na Zachód. Okrutne śledztwo trwało aż do 1 czerwca następnego roku. W tym czasie „Zapora" przebywał w Będzinie, a później w Centralnym Więzieniu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego na warszawskim Mokotowie.

Lubelszczyzna ok. 1946 roku. Od prawej: Szczepan Żelazny („Żaba"), Kazimierz Pawłowski („Nerw"), mjr Hieronim Dekutowski („Zapora"), Kazimierz Stefańczyk („Sokół") i Józef Niezgoda („Orzeł").

Napad z bronią w ręku

Z okresem aresztowania „Zapory" wiąże się pewien ciekawy i mało znany epizod, który rozegrał się pod Karkonoszami. Dwaj żołnierze AK i WiN, pochodzący z Lubelszczyzny Jerzy Siwecki „Bachus" i Kazimierz Pawłowski „Nerw", znaleźli schronienie pod Jelenią Górą – w Sobieszowie i Rybnicy. Na wieść o ujęciu swojego dowódcy, postanowili uwolnić go poprzez... wykupienie z więzienia. Swój plan zdobycia pieniędzy na ten cel zamierzali zrealizować w czerwcu 1948 roku, napadając z bronią w ręku na bank komunalny w Szklarskiej Porębie, skąd postanowili wynieść 2 miliony złotych. Tyle miało kosztować wykupienie Hieronima Dekutowskiego.

Solidna łapówka była przeznaczona dla warszawskiej służby więziennej, a nawet dla kogoś postawionego w najwyższych kręgach bezpieki. Takich pieniędzy w kasie banku nie było, więc trzymając pod bronią jego obsługę, napastnicy czekali, aż uzbiera się odpowiednia suma. Po zamknięciu banku okazało się, że żołnierze „Zapory" zebrali blisko 1,5 mln zł. „Bachus" zostawił w banku osobliwe „pokwitowanie". Z tą gotówką, na motocyklu prowadzonym przez „Nerwa", opuścili Szklarską Porębę. Skierowali się do Rybnicy koło Jeleniej Góry, gdzie bracia Kazimierz i Stanisław Pawłowscy mieszkali i prowadzili niewielki sklep. Zakrojona na >>>

Mjr „Zapora" został aresztowany w Nysie (1), a następnie trafił do centralnego więzienia MBP w Warszawie (2). Żołnierze na Lubelszczyźnie i w stolicy podejmowali starania, żeby uwolnić swojego dowódcę. Pieniądze postanowili zdobyć także jego podopieczni na Dolnym Śląsku. Napad na bank w Szklarskiej Porębie (3) i ucieczka do Rybnicy (4), gdzie mieszkali i prowadzili sklep bracia Pawłowscy, znalazły swój tragiczny finał w procesie w Jeleniej Górze (5).

Wieniec-Zdrój (obecnie Świeradów-Zdrój) 31.03.1948. Bracia Pawłowscy na motocyklu, który za kilka miesięcy posłuży do akcji w Szklarskiej Porębie. Za kierownicą – Stanisław, z tyłu – Zdzisław, w przyczepie – Kazimierz. Po procesie motocykl skonfiskowano.

>>> szeroką skalę akcja MO i UB oraz doniesienie kogoś „życzliwego" z miejscowych doprowadziło po kilku dniach do ujęcia w Rybnicy „Nerwa", jego brata Stanisława („Szczerby"), a później „Bachusa", z zawodu lekarza. Ogółem zatrzymano 8 osób, którym postawiono zarzuty posiadania oraz napadu na bank z bronią w ręku. O politycznym tle ich działań nie było mowy.

Życie na Zachodzie

O zatrzymaniu „Nerwa" i „Szczerby" ich rodzice dowiedzieli się poprzez żonę Szczepana Żelaznego (ps. „Żaba"), zatrzymanego w tym samym czasie. Skoro „Żaba" był wcześniej na Lubelszczyźnie dowódcą II oddziału 14 placówki i podlegał majorowi „Zaporze", to u Pawłowskich w domu sądzono, że – pomimo ujawnienia się braci – nadal chodzi o ich konspiracyjną przeszłość. O napadzie na bank rodzina nie miała żadnego pojęcia. Ani o tym, że chodzi o pieniądze na wykupienie „Zapory". Stanisława Pawłowska, niezwłocznie udała się pociągiem na Dolny Śląsk, aby od Stanisławy Żelaznej, żony „Żaby", poznać szczegóły zatrzymania syna.

Rodzina Pawłowskich w obawie przed represjami również opuściła Lubelszczyznę. Ich nowym adresem była Kamienna 4 w Szczecinku. Nawet po tylu latach, pani Romualda Kiejnowska, siostra Pawłowskich, uważa, że cała akcja, którą zna z opisów, była przygotowana nieprofesjonalnie. Bo kto sam zabiera się za rabunek pieniędzy w banku, nie zatrudniając zawodowych złodziei? Kto, będąc w obstawie akcji, trzyma przez cały czas motocykl „pod gazem" w centrum turystycznego miasta, czym wzbudza ciekawość przechodniów?

A posiadanie motocykla należało wówczas do rzadkości. „Nerw" nabył go jeszcze w Szczecinku. Okazyjnie od Niemca, młodego cukiernika, który musiał opuścić miasto. Solidny, czarny, trzyosobowy, z bocznym koszem. Tym motocyklem bracia Pawłowscy przybyli ze Szczecinka do

Do niemieckiej Reibnitz, która po wojnie stała się polską Rybnicą koło Jeleniej Góry, trafili „zaporczycy" z Lubelszczyzny. Bracia Pawłowscy zajęli się prowadzeniem sklepu spożywczo-przemysłowego. Z prawej – widok obecny.

Rybnicy, zachęceni przez Żelaznego. „Żaba" osiedlił się tu wcześniej, sprowadził żonę i dzieci. Podjął pracę jako zawiadowca na miejscowej stacji kolejowej. Motocykl wzbudzał powszechne zainteresowanie we wsi, a bracia chętnie udostępniali go miejscowym do okolicznościowych zdjęć. W niemieckiej Reibnitz od 1934 roku działał wiejski sklep z solidnymi dwoma oknami i szyldem nad nimi „Warenhandlung". Cztery lata później przy sklepie zlokalizowano punkt pocztowy. Po wojnie budynek nr 138 pełnił nadal funkcję sklepu, w którym sprzedawano „ryż, mydło i powidło", a za jego prowadzenie ochoczo wzięli się obaj bracia Pawłowscy. Na parterze, obok pomieszczenia sklepowego, znajdowała się domowa kuchnia, gdzie kwitło życie towarzyskie rodziny i byłych „zaporczyków", odwiedzających bracì. Na piętrze cztery małe pokoiki, tam bracia zamieszkali. Latem 1947 roku zaprosili do Rybnicy siostrę Romualdę, aby pomogła im w prowadzeniu gospodarstwa. Oni sami jeździli po towar, potem sprzedawany w sklepie.

Adwokaci ze stolicy

Siostra kilka tygodni przed feralnym skokiem na bank opuściła Rybnicę i powróciła do Szczecinka. Wkrótce podjęła pracę w pobliskim Białogardzie, gdzie z pomocą przyszły koleżanki i koledzy z jej zakładu pracy. Spontanicznie zorganizowana zrzutka pieniędzy miała pomóc w opłaceniu adwokatów, którzy mieliby się podjąć obrony obu braci. Mieli być z „górnej półki", z samej Warszawy i, jak ówczesna wieść niosła, najlepiej bronili w sprawach politycznych. I mieli „dojścia" do najważniejszych

Hieronim Dekutowski Zapora. Dominik Kuciński

Zeszyt z serii „Archiwum Żołnierzy Wyklętych" przedstawia życie i działalność Hieronima Dekutowskiego ps. „Zapora". W publikacji opisano dzieciństwo i młodość Dekutowskiego, okres II wojny światowej, walki w czasie tzw. Drugiej Konspiracji w okresie stalinowskim, okrutne śledztwo w komunistycznym więzieniu zakończone wyrokiem i zabiciem bohaterskiego majora.

Zamów na www.odk.pl tel. 42 631 10 97 42 630 71 41 Księgarnia Odkrywcy

fot. ze zb. Z. Szkudlarka, Romualdy Kiejnowskiej, fot. współczesne – autor

osób w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, którzy wsadzali do najcięższych więzień. Z pieniędzmi i dobrą wiarą w uratowanie braci Romualda wybrała się do stolicy. Tak trafiła do słynnej kancelarii adwokackiej na Żoliborzu, którą prowadzili Edward Rettinger i Mieczysław Maślanko, obaj o żydowskim pochodzeniu. Przyjął ją Rettinger. Obiecał, że zapozna się ze sprawą, ustalił termin kolejnej wizyty. Dwa tygodnie później adwokat oznajmił Romualdzie, że w sprawie braci nic nie da się zrobić. „Ta sprawa jest nie do ugryzienia" – Romualda Kiejnowska do dziś pamięta te słowa. Adwokat zwrócił jej pieniądze przeznaczone na obronę braci oznajmiając, że sprawa jest postawiona „za wysoko" i zainteresowane jest nią samo Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego.

Dekutowski – to nazwisko Romualda usłyszała w poczekalni zespołu adwokackiego od dwóch kobiet. Wywiązała się rozmowa. To były dwie z sześciu sióstr majora „Zapory". Wchodziły do kancelarii po niej. Wówczas skojarzyła, że zjawiły się w tej samej sprawie, co i ona. Nazwisko nie było jej obce, choć nigdy Hieronima Dekutowskiego osobiście nie poznała. Jej bracia owszem. Romualda wiedziała, że Kazimierz i Stanisław jeszcze w Niedrzwicy Dużej na Lubelszczyźnie byli w oddziale „Zapory", którym dowodził „Żaba". To był Ruch Oporu AK, przekształcony w organizację Wolność i Niezawisłość. Kazimierz jeszcze w 1939 roku był przyjęty do szkoły kadetów, ale wybuchła wojna. Trafił do konspiracji. Był inteligentny, pisał wiersze, muzykował.

Lato 1948. Romualda przyjechała do Rybnicy pomóc braciom w prowadzeniu sklepu. Niedługo po jej odjeździe braci aresztowano.

To podobało się „Zaporze". Romualda postanowiła poczekać, aż obie siostry wyjdą z kancelarii. Niestety, ich wizyta przedłużała się, a ona musiała zdążyć na ostatni pociąg. Sióstr „Zapory" więcej nie zobaczyła. Powróciła do rodziców, by przekazać im wiadomość, że warszawscy adwokaci odmówili obrony i natychmiast pojechała do Rybnicy. Wówczas żona „Żaby" opowiedziała jej wszystko. O napadzie na bank w Szklarskiej Porębie, o tym, że zdobyte pieniądze miały posłużyć na wyciągnięcie z więzienia „Zapory", że łapówka miała wynosić okrągłe dwa miliony złotych. Nie udało się, i stąd te liczne aresztowania. Jak pamięta Romualda, to warszawscy adwokaci mieli pośredniczyć w przekazaniu zgromadzonej gotówki na uwolnienie. Ale tę zarekwirowano wcześniej podczas obławy w Rybnicy.

Romualda nie miała wiedzy, że w stalinowskich procesach politycznych wyroki nie zapadały na salach sądowych, ale w zaciszu gabinetów. Bezpiece służyli nie tylko prokuratorzy i sędziowie, także adwokaci. Ich zachowania były często parodią obrony. Dopiero niedawno okazało się, że w sprawach uznanych przez komunistów za szczególnie ważne, pojawiały się dwa te same żydowskie nazwiska: Maślanko i Rettinger. Wykonywany przez nich >>>

>>> zawód zapisywano z myślnikiem „adwo-kaci", którzy robili wszystko, aby na procesach pogrążyć oskarżonych[1].

Teatralny spektakl sądowy

Pokazowy proces uczestników napadu na Komunalną Kasę Oszczędności zorganizowano w Jeleniej Górze. Wrocławski Wojskowy Sąd Rejonowy na dzień 30 sierpnia 1948 roku zarządził sesję wyjazdową w... jeleniogórskim teatrze. Na wypełnionej po brzegi teatralnej sali, wśród miejsc dla publiczności – za specjalnymi miejscówkami – znaleźli się także rodzice braci Pawłowskich, Stanisława i Kazimierz, siostra Romualda i najmłodszy brat Zdzisław. To była pierwsze i jedyne widzenie z braćmi od chwili ich aresztowania. Na scenie ustawiono stół sędziowski, obok siadł prokurator, z boku posadzono oskarżonych. Składowi sędziowskiemu przewodniczył kpt. Zygmunt Kubrycht, a oskarżał ppor. Stanisław Michta. Cała „pokazówka" trwała około 2–3 godzin. Zgromadzone na widowni społeczeństwo miało przekonać się, jak władza ludowa rozprawia się „z bandytyzmem". „Bachus" dostał karę śmierci, a pozostali podkomendni „Zapory" kary długoletniego więzienia. Kazimierz był bardzo zamknięty w sobie, załamany wyrokiem, bardzo smutny. Kiedy rodzinie udało się podejść do sceny, Stanisław szepnął do rodziców, aby się nie martwili. „Gospodarz tylko osiem razy ziemniaki wykopie, a ja na pewno do was wrócę" – w taki sposób przeliczał sobie swój wyrok. Kazimierz dodał jedynie: „Nie martwcie się rodzice, ja na pewno wrócę, bo ja nikomu nic złego nie zrobiłem". Romualda, gdy o tym opowiada, nawet po latach nie może powstrzymać łez. – „Precz z takim sądem!" – kiedy odczytywano wyroki, na sądowo-teatralnej sali podniosły się krzyki oburzenia. Jednak osoby krzyczące, zapewne obawiając się zatrzymania, szybko opuszczały budynek teatru.

Sąd uznał, że głównym inspiratorem napadu na bank był Jerzy Siwecki. „Bachusa" skazano na karę śmierci. Kazimierz Pawłowski dostał dożywocie, Stanisław, Szczepan Żelazny, Edmund Chodorowski, Józef Niezgoda, Eugeniusz Zawadzki i Jan Trepnik kary wieloletniego więzienia[2]. Co ciekawe, w swoich wspomnieniach ówczesny starosta powiatowy Wojciech Tabaka zauważył, że „na proces przyjechali widzowie ze wszystkich gmin powiatu jeleniogórskiego (...) a publiczna rozprawa powinna przynieść nie tylko efekty wychowawcze, ale również przyczynić się do zmniejszenia się przestępczości na terenie powiatu[3]". Wyroki miały być ostrzeżeniem dla szerzącej się pod Karkonoszami „plagi bandytyzmu". W dokumentach procesowych nie padło nazwisko „Zapory", nie odnotowano nic o AK-owskiej i WiN-owskiej przeszłości

Zdjęcie „Nerwa" z albumu rodzinnego Romualdy Kiejnowskiej.

skazanych ani tego, że pod koniec maja 1945 roku w Niedrzwicy Dużej „nieznani sprawcy" spalili Żelaznemu nowo wybudowany dom oraz stodołę z maszynami rolniczymi. Wtedy „Żaba" ponownie poszedł do lasu. We wsi szerzył się sowiecki i polsko-komunistyczny terror. Kiedy „Zapora" rozwiązał oddziały, część partyzantów ujawniła się, licząc na amnestię i w miarę spokojne życie. Niestety, terror trwał nadal. Żelazny przeniósł się na zachód, do Rybnicy koło Jeleniej Góry, licząc na uniknięcie represji i próbując rozpocząć nowe życie. Za „Żabą" ściągnęli w nowe rejony „Bachus", „Sokół" (Kazimierz Stefańczyk, szwagier Żelaznego), „Orzeł" (Józef Niezgoda). W końcu do Rybnicy trafili bracia Pawłowscy. Dzięki Żelaznemu i Stefańczykowi, którzy na nowym miejscu podjęli pracę na kolei, podtrzymywano kontakty z „zaporczykami" na Lubelszczyźnie. Punktem kontaktowym stał się sklep Pawłowskich w Rybnicy.

Bierut płacił zwykłym bandytom?

Autorzy „Pojedynków o zmierzchu", propagandowej, reportersko-wspomnieniowej książki o powojennych

fot. ze zb. Romualdy Kiejnowskiej, fot. współcz. – autor

zasługach Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa na Dolnym Śląsku, jeden z rozdziałów zatytułowali „Koniec Bachusa i spółki". Opisali w nim napad na Komunalną Kasę Oszczędności w Szklarskiej Porębie, traktując to jako zwykły, bandycki wyczyn z bronią w ręku. Prawdopodobnie musieli mieć dostęp do akt operacyjnych sprawy, bo pomimo zmiany samych nazwisk głównych bohaterów (Piotrowski zamiast Pawłowski, Żeleźniak zamiast Żelazny, Chłodziński zamiast Chodorowski), precyzyjnie podali kwoty, które zniknęły z banku. Trzymając pod bronią załogę, napastnicy uzbierali z bieżących wpływów klientów banku 200 tys. złotych. Na podstawie zapisów w księgach kasowych wyszło, że w banku powinno być zdeponowane jeszcze 1 280 785 złotych. I rzeczywiście było, bo przyciśnięty kierownik placówki wyjawił skrytkę. Jak chcą autorzy „Pojedynków", jeden z napastników skreślił na kartce kilka słów, wystawiając osobliwe pokwitowanie: „Na cele walki z reżymem zł 1 480 785 (słownie: milion czterysta osiemdziesiąt tysięcy siedemset osiemdziesiąt pięć złotych) z Oddziału KKO w Szklarskiej skonfiskował Bachus". Obok widniała okrągła pieczątka o treści – „Komitet do Walki z Bezprawiem". Czas wydania książki (na 10-lecie MO i SB) zapewne nie pozwolił autorom „reportażu" na upublicznienie jeszcze jednego ważnego zdania, które znalazło się na pokwitowaniu wystawionym przez „Bachusa". Brzmiało „Bolesław Bierut zapłacił Armii Krajowej" i wyraźnie lokowało sprawców napadu, dając do zrozumienia, że nie o zwykły bandytyzm tu chodzi[4].

Wyrok i egzekucja

Niestety, to nie był koniec teatralnego spektaklu sądowego. Od wyroku odwołał się prokurator, uznając go za... zbyt łagodny. Trzy miesiące później, 30 listopada 1948 roku, odbyła się rozprawa apelacyjna we Wrocławiu, na której – poza „Bachusem", bo wobec niego wyrok już uprawomocnił się – wszystkim pozostałym oskarżonym wyroki podwyższono. Za napad rabunkowy (art. 259 kodeksu karnego Wojska Polskiego) i nielegalne posiadanie broni (art. 4 §1 dekretu z 13.06.1946) Kazimierza Pawłowskiego skazano na karę śmierci, Edmunda Chodorowskiego z 12 lat na karę dożywotniego więzienia, Szczepana Żelaznego z 10 na 14 lat więzienia, Stanisława Pawłowskiego z ośmiu na 12 lat, Józefa Niezgodę z sześciu na 10 lat, Eugeniusza Zawadzkiego z sześciu na 8 lat i Jana Trepnika z pięciu na 6 lat. Ostatecznie na mocy ustawy o amnestii Chodorowskiemu skrócono karę do 15 lat (na wolność wyszedł dopiero 12 listopada >>>

„Zapora" wpadł w Nysie przy próbie przedostania się na Zachód – tablica przy ul. Dąbrowskiego 6.

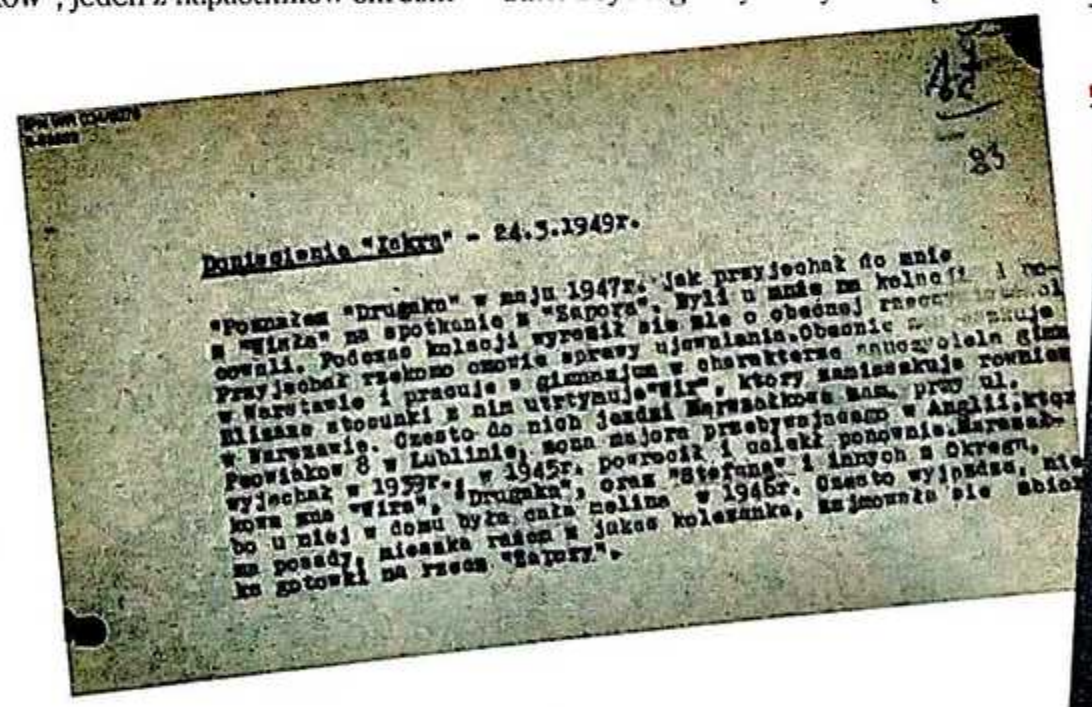

24.03.1949 – Dokument w sprawie „Wira" (Konrada Bartoszewskiego) i „Drugaka" (Wilhelma Szczepankiewicza) dotyczy niejakiej Marszałkowej (prawdopodobnie chodzi o nazwisko żony oficera polskiej armii na Zachodzie). Ostatnie zdanie o inwigilowanej przez bezpiekę kobiecie: „Często wyjeżdża, nie ma posady, mieszka razem z jakąś koleżanką, zajmowała się zbiórką gotówki na rzecz »Zapory«" – potwierdza, że w innych regionach Polski usiłowano przeprowadzić zbiórkę pieniędzy na uwolnienie majora Hieronima Dekutowskiego – zb. IPN Wr 024/6076.

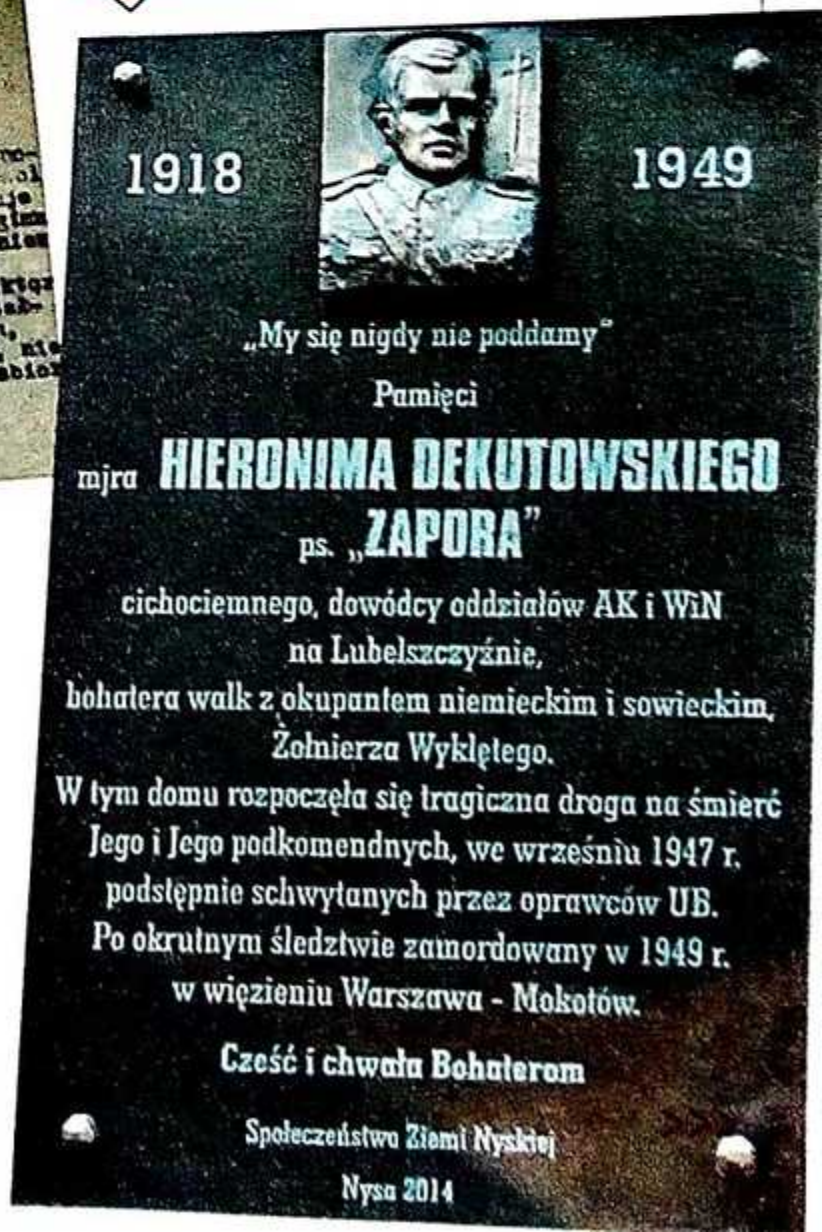

>>> 1956 roku), Żelaznemu do 9 lat i 4 miesięcy (wyszedł 22 stycznia 1955 roku), Niezgodzie do 6 lat i 8 miesięcy (wyszedł 9 marca 1955 roku), Stanisławowi Pawłowskiemu do 10 lat (wyszedł 28 października 1954 roku), Eugeniuszowi Zawadzkiemu do 5 lat i 4 miesięcy (opuścił więzienie 25 września 1953 roku).

Wykonania wyroków śmierci, orzeczonych wobec Jerzego Siweckiego „Bachusa" i Kazimierza Pawłowskiego „Nerwa", nie udało się powstrzymać. Siweckiego zastrzelono strzałami z pistoletu maszynowego w korytarzu w suterenie przy zejściu na spacerniak jeleniogórskiego więzienia 16 listopada 1948 roku, a więc jeszcze przed rozprawą apelacyjną wobec pozostałych oskarżonych. W sprawie ułaskawienia brata Kazimierza Romualda Pawłowska osobiście napisała prośbę do prezydenta Bieruta. Nigdy nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Stanisława Żelazna w czasie widzenia dowiedziała od odbywającego wyrok w jeleniogórskim więzieniu „Żaby", że Kazimierza Pawłowskiego rozstrzelano tu 10 lutego 1949 roku. Zadzwoniła z tą informacją do jego rodziców. Rodzina nic nie wiedziała o czasie i miejscu pochówku.

Przed Świętem Zmarłych 1949 roku Romualda Pawłowska pojechała do Jeleniej Góry szukać grobu brata. Cmentarny grabarz Bolesław Napierała, w wielkim strachu, wskazał jej rząd 5–6 mogił, gdzie mieli leżeć rozstrzelani w pobliskim więzieniu. Pierwszy z grobów był już bardzo zapadnięty. To miał być grób „Bachusa". Dwa groby dalej, na mogile znajdowała się jedynie mała tabliczka z imieniem i nazwiskiem brata. Zaraz zakupiła krzyż i postawiła go na grobie. Do Jeleniej Góry przyjeżdżała przez kolejnych dwadzieścia lat, zawsze przed Świętem Zmarłych. Od 1954 roku przy grobie Kazimierza spotykała się już z drugim bratem. „Szczerba" w październiku opuścił więzienie. W 1969 roku dokonała ekshumacji szczątków Kazimierza i w wielkiej tajemnicy, taksówką, bocznymi drogami, przewiozła je do grobowca rodzinnego Pawłowskich na Cmentarzu Junikowskim w Poznaniu.

Cmentarz przy ul. Sudeckiej w Jeleniej Górze. Przy grobie Kazimierza – Romualda (z prawej) z matką Stanisławą Pawłowską.

Śledztwo IPN

31 sierpnia 2016 roku Prokurator OKŚZpNP przy IPN we Wrocławiu podjął śledztwo w sprawie zbrodni komunistycznej polegającej na psychicznym i fizycznym znęcaniu się w okresie czerwiec-sierpień 1948 roku wobec pozbawionych wolności żołnierzy „Zapory", członków WiN, którzy za wszelką cenę chcieli uratować swojego dowódcę. Choć ustalono nazwiska przesłuchujących oficerów PUBP w Jeleniej Górze, nie ustalono konkretnych sprawców znęcania się w śledztwie nad oskarżonymi. Jak zauważył w uzasadnieniu o umorzeniu śledztwa prokurator, sami pokrzywdzeni żołnierze „Zapory" (i ich żony) już nie żyją, a żyjący świadkowie nie posiadają informacji o sprawcach znęcania się.

Odnalezione ostatnio w aktach IPN dokumenty w sprawie słynnego na Zamojszczyźnie dowódcy AK „Wira" (Konrada Bartoszewskiego) oraz komendanta Lubelskiego Okręgu WiN „Drugaka" (Wilhelma Szczepankiewicza) potwierdzają, że akcja pod Karkonoszami nie była jedyną, kiedy usiłowano zebrać gotówkę na wykupienie Hieronima Dekutowskiego. Podobne działania czyniono w stolicy oraz na Lubelszczyźnie. Niestety, bezskutecznie.

Karę śmierci na majorze wykonano 7 marca 1949 roku. „Zapora" został wrzucony do wspólnego dołu na warszawskiej „Łączce" wraz ze swoimi podkomendnymi T. Pelakiem

fot. współczesne – autor

1 marca 2014 roku odsłonięto na jeleniogórskim cmentarzu pamiątkowy kamień poświęcony Siweckiemu i Pawłowskiemu. A w podkrakowskiej Morawicy przy Pomniku Żołnierzy Niezłomnych na jednej z tablic z nazwiskami „wyklętych" wspomniano braci Pawłowskich.

ps. „Junak", kpt. S. Łukasikiem „Rysiem", por. R. Grońskim „Żbikiem", por. A. Wasilewskim „Białym", ppor. E. Tudrujem „Mundkiem" i ppor. J. Miatkowskim „Zawadą". Zaporczyków pohańbiono nawet po ich śmierci, grzebiąc ich w dole ubranych w mundury Wehrmachtu.

1 marca 2014 roku na jeleniogórskim cmentarzu stanął symboliczny pomnik dokumentujący tragiczną śmierć „Bachusa" i „Nerwa", którzy za wszelką cenę chcieli uwolnić swojego dowódcę[5]. Tą ceną było ich życie.

Dziękuję Markom – Kiejnowskiemu z Warszawy i Zdanowiczowi z Lubasza – za pomoc przy zbieraniu materiałów do artykułu. A przede wszystkim Pani Romualdzie Kiejnowskiej (z d. Pawlowskiej) za życzliwe przyjęcie i udostępnione materiały.

Janusz Skowroński
Wieloletni współpracownik „Odkrywcy", autor kilkunastu książek i licznych artykułów o tajemnicach II wojny światowej na Dolnym Śląsku i polsko-niemieckich relacjach w następstwie wojny.
Kieruje Muzeum Miejskim „Dom Gerharta Hauptmanna" w Jeleniej Górze. Kontakt: loginfo@go2.pl

PRZYPISY:

[1] Por. Płużański Tadeusz M., „Adwo-kaci", „Najwyższy czas", 26.01.2003.
[2] Por. Szwagrzyk Krzysztof, „Golgota wrocławska 1945–1956", Wrocław 1996, ss. 246–255; tamże pełny tekst wyroku.
[3] Por. Dominik Bogusława, Dominik Wacław, „Wojciech Tabaka – Starosta", Warszawa 1985, s. 146.
[4] Filisiuk Tadeusz, Stankiewicz Witold, Wilczek Wiesław, „Pojedynki o zmierzchu", Warszawa 1954.
[5] Pierwszy próbę opisania akcji „Bachusa" i „Nerwa" podjął Marcin Zawiła (Por. Zawiła M., „Zaporczycy na Ziemi Jeleniogórskiej. Przyczynek do powojennych dziejów żołnierzy AK z Lubelszczyzny 1945–1948", Rocznik Jeleniogórski t. XXXV, 2003 r.). Jest on także współfundatorem pamiątkowego kamienia na jeleniogórskim cmentarzu poświęconego żołnierzom majora „Zapory".

UZYSKANIE POZWOLENIA

MARCIN PERLIŃSKI

Zgodnie z obowiązującym obecnie w Polsce stanem prawnym poszukiwanie ukrytych lub porzuconych zabytków ruchomych, w tym zabytków archeologicznych, przy użyciu wszelkiego rodzaju urządzeń elektronicznych i technicznych (np. wykrywaczy metalu lub magnesów neodymowych) oraz sprzętu do nurkowania wymaga pozwolenia właściwego miejscowo wojewódzkiego konserwatora zabytków. Pozwolenie takie wydaje się na wniosek osoby fizycznej lub jednostki organizacyjnej (np. stowarzyszenia rejestrowego lub zwykłego czy też fundacji) zamierzającej prowadzić poszukiwania. Tryb wydawania pozwoleń reguluje aktualnie rozporządzenie Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z dnia 2 sierpnia 2018 roku w sprawie prowadzenia prac konserwatorskich, prac restauratorskich i badań konserwatorskich przy zabytku wpisanym do rejestru zabytków albo na Listę Skarbów Dziedzictwa oraz robót budowlanych, badań architektonicznych i innych działań przy zabytku wpisanym do rejestru zabytków, a także badań archeologicznych i poszukiwań zabytków.

WNIOSEK

Wniosek o wydanie pozwolenia na poszukiwanie zabytków nie jest zbyt sformalizowany. Poza przytoczeniem danych wnioskodawcy (imię, nazwisko i adres lub nazwa, siedziba i adres) winien zawierać wskazanie miejsca poszukiwania zabytków z określeniem współrzędnych geodezyjnych lub geograficznych z dokładnością do jednej setnej sekundy dla punktów załamań obszaru poszukiwań lub (alternatywnie) nazwę albo numer obrębu ewidencyjnego z numerami działek ewidencyjnych, dane (chodzi o imię, nazwisko i adres) osoby kierującej poszukiwaniami zabytków (w przypadku poszukiwań prowadzonych przez jednostki organizacyjne) albo samodzielnie prowadzącej te poszukiwania (w przypadku osoby fizycznej) oraz jego uzasadnienie. W praktyce we wniosku np. Stowarzyszenie Brodnicka Grupa Eksploracyjno-Poszukiwawcza wskazuje również osoby zastępujące osobę kierującą poszukiwaniami pod jej nieobecność. Do wniosku należy dołączyć program poszukiwania zabytków określający zakres i sposób prowadzenia poszukiwań zabytków (np. wskazanie sprzętu – detektor lub magnes neodymowy, głębokości ingerencji w grunt lub w zbiornik wodny, rodzaju terenu, przewidywanego czasu prowadzenia poszukiwań czy ilości osób biorących udział w poszukiwaniach) oraz zgodę właściciela lub posiadacza nieruchomości na prowadzenie poszukiwań albo oświadczenie, że właściciel lub posiadacz tej zgody nie udzielił, zgodę dyrektora parku narodowego albo regionalnego dyrektora ochrony środowiska, w przypadku poszukiwania zabytków odpowiednio na terenie parku narodowego albo rezerwatu przyrody oraz mapę topograficzną w skali 1:10 000 lub większej lub (zamiast mapy) prezentację kartograficzną bazy danych obiektów topograficznych z zaznaczonym obszarem planowanych poszukiwań zabytków. Mapa topograficzna oraz prezentacja kartograficzna nie muszą mieć charakteru „urzędowego", przepisy nie wymagają, aby były to dokumenty pozyskiwane odpłatnie z powiatowych ośrodków dokumentacji geodezyjnej i kartograficznej, powiatowych wydziałów geodezji czy gminnych ewidencji gruntów i budynków (zgodne jest to z obecną praktyką Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Toruniu). Uzasadnienie wniosku oraz program poszukiwań nie musi spełniać szczególnych wymogów formalnych, a służby konserwatorskie wymagają jedynie ich zwięzłej redakcji.

Nieco więcej warunków formalnych winien zawierać wniosek o wydanie pozwolenia na poszukiwanie zabytków na polskich obszarach morskich.

Ustawa nie nakłada na wnioskodawcę obowiązku legitymowania się szczególnym wykształceniem (np. w zakresie archeologii czy historii) lub doświadczeniem zawodowym (praktyką w prowadzeniu badań archeologicznych lub poszukiwań zabytków). Przygotowanie wniosku nie powinno sprawiać większych problemów (np. Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Toruniu na swojej stronie internetowej zamieścił jego wzór), zaś stosowne mapy z numerami działek geodezyjnych pozyskać można również z internetu (Geoportal czy informacje katastralne poszczególnych powiatów oraz Bank Danych o Lasach w odniesieniu do gruntów leśnych).

POZWOLENIE

Pozwolenie na poszukiwanie zabytków oprócz danych zawartych we wniosku określa zakres i sposób prowadzenia wskazanych w pozwoleniu poszukiwań zabytków, termin ważności pozwolenia oraz informację o możliwości wznowienia postępowania w sprawie wydanego pozwolenia i jego zmiany lub cofnięcia, jeżeli w trakcie wykonywania poszukiwań

określonych w pozwoleniu wystąpiły nowe fakty i okoliczności, mogące doprowadzić do uszkodzenia lub zniszczenia zabytku, a także zawiera warunki zawiadomienia wojewódzkiego konserwatora zabytków o terminie rozpoczęcia i zakończenia wskazanych w pozwoleniu poszukiwań zabytków oraz przekazania temu organowi imion i nazwisk osób biorących udział w poszukiwaniach zabytków przynajmniej 2 dni przed dniem rozpoczęcia poszukiwań. Pozwolenie na poszukiwanie zabytków może określać warunek polegający na zakazie prowadzenia poszukiwań zabytków w miejscach wyznaczonych przez wojewódzkiego konserwatora zabytków ze względu na ochronę zabytków archeologicznych (strefa zakazu prowadzenia poszukiwań) – w zamyśle chodzi o wyłączenie z poszukiwań stanowisk archeologicznych. Pozwolenie to może też zawierać warunki polegające na obowiązkach o charakterze informacyjnym (zawiadomienia wojewódzkiego konserwatora zabytków o terminie podjęcia określonych czynności związanych z wydanym pozwoleniem, przynajmniej 3 dni przed rozpoczęciem tych czynności czy też niezwłocznego zawiadomienia tego organu o wszelkich zagrożeniach lub nowych okolicznościach ujawnionych w trakcie prowadzenia wskazanych w pozwoleniu poszukiwań).

W odniesieniu do pozwoleń na poszukiwanie zabytków wydanych przed dniem 23 sierpnia 2018 roku zastosowanie znajdują poprzednio obowiązujące przepisy (wcześniej obowiązującego rozporządzenia oraz Kodeks postępowania administracyjnego). W szczególności, o ile warunku takiego nie zawarto w wydanym wówczas pozwoleniu, brak jest obowiązku przekazywania wojewódzkiemu konserwatorowi zabytków danych osób biorących udział w poszukiwaniach zabytków przed ich rozpoczęciem.

POSTĘPOWANIE

Postępowanie w sprawie wydania pozwolenia na poszukiwania zabytków jest postępowaniem administracyjnym, zatem winno być zakończone wydaniem decyzji administracyjnej (pozytywnej – pozwolenia lub negatywnej) w terminach określonych w tej procedurze (art. 35 kpa). Sprawa winna zostać załatwiona niezwłocznie, zaś w przypadku konieczności przeprowadzenia postępowania wyjaśniającego (zasadą jest, iż dotyczy to sprawy związanej z wydaniem pozwolenia na poszukiwanie zabytków) – nie później niż w ciągu jednego miesiąca od dnia wszczęcia postępowania (wpływu wniosku do WUOZ). Sprawa szczególnie skomplikowana (taką nie jest raczej sprawa o wydanie pozwolenia na poszukiwanie zabytków) winna być załatwiona nie później niż w ciągu dwóch miesięcy od dnia wszczęcia postępowania. Zwłoka organu w załatwieniu sprawy w tym terminie otwiera wnioskodawcy drogę do skorzystania z przysługujących mu środków prawnych – ponaglenia do organu wyższego rzędu (art. 37 kpa), a następnie skargi na bezczynność lub przewlekle prowadzenie postępowania w sprawie wydania pozwolenia na poszukiwania zabytków do właściwego wojewódzkiego sądu administracyjnego (art. 3 § 2 pkt 8 ustawy z dnia 20.08.2002 r. – Prawo o postępowaniu przed sądami administracyjnymi).

GRUNTY LEŚNE

Od lipca 2018 roku obowiązują pewne udogodnienia przy ubieganiu się o zgodę nadleśnictwa na poszukiwania prowadzone na gruntach leśnych, bowiem kwestie te zostały uregulowane zarządzeniem Generalnego Dyrektora Lasów Państwowych z dnia 13 lipca 2018 roku. Odtąd w tym zakresie obowiązują jednolite reguły na terenie całego kraju. Co do zasady zgody na udostępnienie lasu na poszukiwania zabytków przy użyciu detektorów metalu związanych z naruszeniem gleby udziela właściwy nadleśniczy, przy czym do tych celów nie udostępnia się lasów objętych stałym i okresowym zakazem wstępu oraz gruntów wchodzących w skład rezerwatów przyrody, powierzchniowych pomników przyrody, użytków ekologicznych, stanowisk dokumentacyjnych i stref ochronnych zwierząt, roślin lub grzybów. Wniosek o udostępnienie gruntów musi spełniać pewne nieskomplikowane wymogi i nadleśniczy zobowiązany jest rozpoznać go w terminie 30 dni od jego złożenia, zaś w przypadku negatywnego jego rozpatrzenia nadleśniczy informuje pisemnie wnioskodawcę o odmowie podając uzasadnienie. Co istotne – zgoda na udostępnienie gruntów nie jest równoznaczna z pozwoleniem na wjazd do lasu pojazdami silnikowymi (tu trzeba postarać się o kolejną zgodę), a nadleśniczy w każdej chwili może cofnąć lub zmienić zakres wydanej zgody, co wymaga uzasadnienia. Zarządzenie to z jednej strony po części eliminuje spotykaną nierzadko dowolność po stronie poszczególnych nadleśnictw, z drugiej zaś, niestety, nie precyzuje przesłanek pozwalających nadleśniczym na odmowę wydania zgody lub jej cofnięcie oraz nie przewiduje ścieżki odwoławczej. Trzeba pamiętać też o tym, że są to przepisy wewnętrzne administracji Lasów Państwowych, a nie powszechnie obowiązujące źródło prawa. Przyszłość pokaże, jak owe zasady będą realizowane w praktyce...

KARA

Poszukiwanie ukrytych lub porzuconych zabytków bez pozwolenia albo wbrew jego warunkom jest zabronione i od 1 stycznia 2018 roku stanowi przestępstwo zagrożone grzywną, karą ograniczenia wolności albo karą pozbawienia wolności do lat dwóch.

Marcin Perliński
Prawnik (kamista), członek zarządu – sekretarz Stowarzyszenia Brodnicka Grupa Eksploracyjno-Poszukiwawcza.

ZIMNOWOJENNE TAJEMNICE TWIERDZY WROCŁAW

STANISŁAW KOLOUSZEK

W literaturze poświęconej historii umocnień Wrocławia naświetlenia doczekał się już okres twierdzy fryderycjańskiej, ukazała się także monografia twierdzy wilhelmińskiej. Bardzo wiele miejsca i uwagi poświęcono ostatniemu oblężeniu miasta. To, co działo się z budowlami twierdzy od 1945 roku do końca lat 80., wciąż owiane jest tajemnicą.

Budowle Twierdzy Wrocław, wznoszone na przełomie XIX i XX wieku, były w większej części użytkowane po 1945 roku przez formacje Obrony Cywilnej, ale także wojsko. Znalazły się więc w sferze objętej co najmniej klauzulą poufności. Stąd też nie istniała powszechna świadomość istnienia jakichkolwiek umocnień dawnej twierdzy wrocławskiej.

Doświadczenia wojenne nie były łaskawe dla fortyfikacji, dlatego nie wznoszono już nowych wielkich budowli obronnych, tak jak miało to miejsce dotąd po każdej wojnie. Mimo wszystko wojsko wciąż potrzebowało fortyfikacyjnie zabezpieczonych stanowisk dowodzenia, węzłów łączności oraz zabezpieczonych magazynów sprzętu. Ponadto, już podczas ostatniej wojny, okazało się, że w przyszłym konflikcie ogromną rolę odegra odpowiednio zorganizowana i przygotowana Obrona Cywilna.

We Wrocławiu nie od razu przystąpiono do pracy – w dawnych działach i schronach piechoty znajdowały się bowiem jednostki Armii Czerwonej. Na przełomie lat 40. i 50. sowieckie władze wojskowe zaczęły przekazywać zajmowane obiekty forteczne Wojsku Polskiemu. Polskie władze wojskowe rozpoczęły swoją pracę od dokonania inwentaryzacji istniejących urządzeń obronnych – ten etap zamknięto mniej więcej w pierwszej połowie lat 50. Następnie wytypowano budowle, które miały zostać przekazane Terenowej Obronie Przeciwlotniczej, sformowanej w roku 1951 paramilitarnej organizacji, będącej pierwszym powojennym protoplastą współczesnej Obrony Cywilnej. Budowle, których nie przekazano do TOPL, pozostały własnością wojska i były użytkowane albo przynajmniej zajmowane przez wojsko do końca lat 80. Niestety, dziś jeszcze nie można ze zbyt dużą pewnością odtworzyć losów wielu obiektów zajmowanych przez władze wojskowe i formacje Obrony Cywilnej. Owszem, sporo można powiedzieć na temat zakresu wykonanych z faktycznie wielkim rozmachem modernizacji, inaczej jest jednak z ustaleniem funkcji i jednostek wojskowych bądź instytucji zajmujących poszczególne forty i schrony. Artykuł niniejszy jest zatem próbą przybliżenia nieco obszerniej losów kilku obiektów, na pełniejszy obraz wypadnie jeszcze poczekać.

Dzieło Piechoty nr 6: komora filtro-wentylacyjna, obecnie wystawa sprzętu TOPL, PS, OC.

fot. P. Matejuk

Punkt Oporu Piechoty w Wysokiej

Jedną z ciekawszych budowli ochronnych, wybudowanych w dawnej Twierdzy Wrocław w oparciu o niemieckie fortyfikacje, był schron w miejscowości Wysoka, na południe od Wrocławia. W 1914 roku wybudowano tutaj Punkt Oporu Piechoty nr 17, złożony z dwóch betonowych schronów, zbudowanych z użyciem giętych arkuszy blachy falistej oraz dwóch wartowni, umieszczonych na czole zespołu. Szóstego lipca 1962 roku inżynier Hilary Uklejewski zakończył prace inwentaryzacyjne przy obu schronach piechoty wchodzących w skład dawnego Punktu Oporu nr 17. We wnioskach końcowych inwentaryzacji konstrukcyjnej inżynier Uklejewski stwierdził, że oba schrony po wykonaniu prac remontowych będą nadawać się do wykorzystania – mimo pewnych zastrzeżeń dotyczących konstrukcji (chodziło o niedbałe wykonanie ścian zewnętrznych w 1914 roku). Następnie przystąpiono do prac budowlanych, ukończonych jeszcze w 1962 roku. Inwentaryzację konstrukcyjną wybudowanego „obiektu schronowego" przeprowadził inżynier Wacław Rynkiewicz.

Po zakończeniu budowy dwóch bliźniaczych schronów, przykrytych wspólnym nasypem ziemnym, pierwotne budowle, z okresu wojennej mobilizacji 1914 roku, stanowiły jedynie niewielką części nowych założeń – niczego pewnego nie można powiedzieć o funkcji tych obiektów. Według pewnych danych pełniły one rolę stanowiska kierowania Wojewódzkiego Komitetu Obrony. Jednakże w dokumentacji >>>

>>> dawnego Wojewódzkiego Inspektoratu Obrony Cywilnej obiekt w Wysokiej określany był jako Ośrodek Szkoleniowy WIOC nr 6. Bardzo interesującym zabiegiem wykonanym w omawianym obiekcie było dokonanie zmian w orientacji wejść do budowli. Pierwotnie, w związku z narażeniem na ostrzał artyleryjski, wyjścia zorientowano na północ – w kierunku centrum Wrocławia. W czasie modernizacji uznano jednak, że to z kierunku północnego należało spodziewać się zagrożenia – fali podmuchu towarzyszącej zniknięciu stolicy Dolnego Śląska w błysku atomowej pożogi.

Nie zapomniano także o zwiększeniu samodzielności wznoszonego „Ośrodka Szkoleniowego" – każdy z niezależnych obiektów otrzymał oprócz poziomu „szkoleniowego" także głębiej położony poziom techniczny, mieszczący czerpnie powietrza, hydrofornie oraz, co najważniejsze, potężne agregaty prądotwórcze. Obie budowle, wchodzące w skład Ośrodka Szkoleniowego nr 6, posiadały możliwość pełnej hermetyzacji. Naturalnie, zespół budowli tego typu nie mógł rzucać się w oczy. W związku z tym przystąpiono do starannie przeprowadzonej akcji maskowania, do której wykorzystano gęste nasadzenia krzewów wzdłuż ogrodzenia.

Schron Piechoty nr 14: niepozorny schron mieszczący agregat prądotwórczy.

Dzieło Piechoty nr 4: kominek wyrzutu spalin agregatu prądotwórczego na ziemnym przekryciu schronu pogotowia.

Punkt Oporu Piechoty w Iwinach

Stanowiska kierowania na ogół wyposażone są w zapasowy zestaw budowli, mogących pomieścić w razie niekorzystnego obrotu sytuacji funkcje głównego stanowiska kierowania. Prawdopodobnie taką rolę pełnił przebudowany również w 1962 roku mobilizacyjny Punkt Oporu Piechoty nr 21 w miejscowości Iwiny. Obiekt ten zmodernizowano nieco inaczej ze względu na wysoki poziom lustra wód gruntowych. Nie otrzymał więc dodatkowego poziomu technicznego, a jedynie hermetycznie oddzieloną od zasadniczej części budowli część techniczną, mieszczącą aparaturę radiotechniczną, agregat prądotwórczy oraz wyjście ewakuacyjne i hydrofornię. Obiekt w dokumentach Wojewódzkiego Inspektoratu Obrony Cywilnej nazywano Ośrodkiem Szkoleniowym WIOC nr 5. Z dokumentacji wynika jednak, że inwestorem był Wojewódzki Komitet Obrony, a na szybkie wykonanie modernizacji nalegał Wojewódzki Sztab Wojskowy. Oczywiście również i ten obiekt uzyskał staranne maskowanie roślinne. Jednak w przeciwieństwie do Ośrodka Szkoleniowego nr 6 postanowiono wykorzystać tutaj również jedną z wartowni dawnego punktu oporu piechoty, najprawdopodobniej

fot. S. Kołauszek

z przeznaczeniem na dodatkowe pomieszczenie magazynowe.

W obu przypadkach należy zwrócić uwagę na fakt instalacji wewnątrz obiektów urządzeń radiotechnicznych oraz na znaczną skalę rozbudowy. Bardzo duże kubatury budowli z pewnością świetnie nadawałyby się na przeprowadzanie różnego rodzaju szkoleń. Istnieją jednak całkiem solidne przesłanki, by sądzić, że funkcja szkoleniowa była jedynie przykrywką, maskującą faktyczne zadania obu zespołów. Powyższe dane, w powiązaniu z faktem rozbudowy urządzeń łączności, każą upatrywać w Ośrodkach Szkoleniowych nr 5 i 6 zamaskowanych stanowisk kierowania. Pozostaje jedynie pytanie, jakiego szczebla?

Schron Piechoty nr 14

Dużo więcej można powiedzieć o modernizacji dawnego Schronu Piechoty nr 14 przy ulicy Odkrywców 100. W 1893 roku wybudowano w miejscowości Kleinburg pod Wrocławiem schron piechoty, wchodzący w skład wznoszonej właśnie Twierdzy Wrocław. Obiektowi nadano numer 14. Budowę tego dzieła fortyfikacyjnego zakończono jednak na dobre dopiero w roku 1912, modernizując budowlę i wznosząc przy niej ziemny szaniec przeznaczony dla piechoty oraz płytką fosę w szyi. W 1959 roku, osiem lat po utworzeniu Terenowej Obrony Przeciwlotniczej, wrocławska Komenda Wojewódzka tej formacji zleciła prace projektowe nad wzniesieniem zasadniczego stanowiska dowodzenia dla Komendy Miejskiej TOPL. Prace projektowe i budowlane zalegendowano jako budowę stanowiska dowodzenia straży pożarnej. Pierwsze projekty były gotowe już w 1960 roku, wówczas przystąpiono także do prac budowlanych. Obiekt dostosowano do funkcjonowania w reżymie filtrowentylacji, należało także przeprowadzić szereg innych robót, w tym także rozwiązać problem awaryjnego dostarczania energii elektrycznej. W schronie piechoty nie znaleziono dość miejsca, by pomieścić agregat prądotwórczy, dlatego też zadecydowano o budowie niewielkiego wolnostojącego obiektu technicznego na lewym barku zespołu. Sam schron piechoty podzielono na szereg pomieszczeń niezbędnych do funkcjonowania stanowiska dowodzenia. Nie zapomniano przy tym o potrzebie ewentualnej dekontaminacji. Obiekt ten mieścił stanowisko dowodzenia Komendy Miejskiej TOPL. Następnie zespół budowli ponownie zalegendowano jako Ośrodek Szkoleniowy WIOC nr 9. W czasie przebudowy starego schronu piechoty w obiekt istotny dla bezpieczeństwa państwa starano się o solidne zamaskowanie budowli, co uczyniono, stosując nasadzenia roślinne. Z drugiej strony dawało to jedynie bierną możliwość zachowania tajemnicy, dlatego też zdecydowano się na umieszczenie na terenie obiektu budynku wartowni, w której zamieszkiwać miał dozorca. Los dozorcy nie należał do najprzyjemniejszych, gdyż nie mógł on m.in. przyjmować gości ani opuszczać strzeżonego terenu. Jedynym w zasadzie plusem jego pracy było mieszkanie – chociaż raczej w niskim standardzie. Tajemnica przeznaczenia Ośrodka Szkoleniowego musiała być jednak trudna w utrzymaniu – spośród roślinnego maskowania wystawała wysoka na siedemnaście i pół metra antena, ustawiona na stropie głównego schronu.

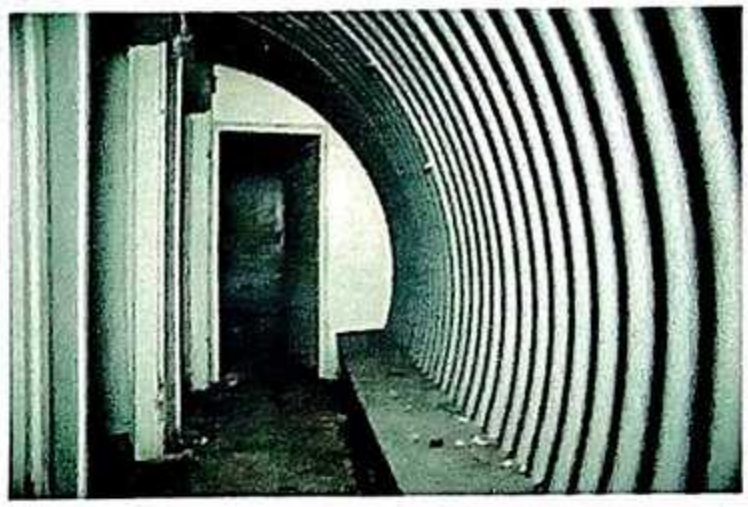

Punkt Oporu Piechoty nr 17: jedno z pomieszczeń schronu z roku 1914 zaadaptowane do nowych potrzeb.

Przy okazji budowy Ośrodka Szkoleniowego WIOC nr 9 czy też stanowiska dowodzenia KM TOPL przy ulicy Odkrywców 100 warto zwrócić uwagę na jedną ciekawostkę. Analogicznie zmodernizowano dawne Dzieło Piechoty nr 4 przy ulicy Przejazdowej. Obie budowle są przebudowane na tyle podobnie, że nawet schron mieszczący agregat znajduje się z tej samej strony obiektu głównego. Także układ wnętrz schronu koszarowego Dzieła Piechoty nr 4 jest >>>

Przebudowane wejście do jednego ze schronów Punktu Oporu Piechoty nr 21: stan na rok 2014.

>>> kopią układu zrealizowanego w schronie przy ulicy Odkrywców. Pozostaje jednak pytanie: skoro na ul. Odkrywców mieściło się stanowisko dowodzenia KM TOPL, zaś zapasowe stanowisko zbudowano w jednej z podwrocławskich miejscowości, to co w takim razie mieściło się w obiekcie przy ulicy Przejazdowej, zwanym potocznie Lisią Górą? Sprawę dodatkowo komplikuje fakt, że obiekt ten nie był wykorzystywany przez wojsko ani jako stanowisko dowodzenia Komendy Wojewódzkiej TOPL. Pytanie to pozostaje na razie bez wiążącej odpowiedzi.

Dzieło Piechoty nr 6

Rozdzielnia elektryczna we wnętrzu Schronu Piechoty nr 14.

Korytarz w Schronie Piechoty nr 14: niezbyt korzystnie rozmieszczone przewody systemu filtro-wentylacyjnego.

Rzecz jasna były również dzieła fortyfikacyjne Twierdzy Wrocław, pełniące w dalszym ciągu funkcje militarne.

Najbardziej rozbudowanym i najciekawszym obiektem używanym przez Wojsko Polskie aż do 1973 roku było dawne Dzieło Piechoty nr 6, położone przy ul. Polanowickiej. Obiekt ten użytkował od 1958 98 Samodzielny Pułk Artylerii Obrony Powietrznej Kraju. Cały zespół forteczny przystosowano do pełnienia nowej funkcji – zasadniczego stanowiska dowodzenia pułku. W związku z przyjęciem nowej, niezwykle ważnej funkcji, związanej z zapewnieniem miastu artyleryjskiej osłony przeciwlotniczej, dokonano daleko idących modernizacji. Największe objęły schron koszarowy – odtąd bowiem obiekt musiał zostać dostosowany do pracy w reżymie filtrowentylacji oraz funkcjonowania zaawansowanych wówczas instalacji elektrotechnicznych. Należało także wybudować wyjście ewakuacyjne, a także dostosować do nowej funkcji inne obiekty wchodzące w skład zespołu dawnego dzieła piechoty. Użytkowników z 98 pułku nie zadowalały także kwestie sanitarne, zwłaszcza niegazoszczelne szambo, dlatego też w pobliżu schronu głównego wybudowano nowe, spełniające wymogi.

W zakresie modernizacji pozostałych budowli – betonową pozycję strzelecką i wały ziemne dzieła piechoty pozostawiono bez zmian. Urządzenia te dawały bowiem możliwość bezpośredniej obrony podejścia do stanowiska dowodzenia. Wedle relacji świadków wartownię użytkowano jako karcer, schrony pogotowia zaś jako podręczne magazyny. Ponieważ kubatura budowli wchodzących w skład Dzieła Piechoty nr 6 nie jest wielka i nie udało się jej powiększyć w łatwy sposób, jak w przypadku Punktu Oporu nr 17 i 21, stołówkę – obiekt ważny z punktu widzenia wygody obsługi stanowiska dowodzenia – wybudowano w formie wolnostojącego murowanego budynku. Między stołówką a wartownią przeprowadzono przez wał okalający teren zespołu drogę do znajdującego się na terenie dzisiejszych ogródków działkowych, rozbudowanego stanowiska ogniowego jednej z baterii pułku. Cały teren otoczono płotem z drutu gładkiego i kolczastego, umieszczonego na betonowych słupach.

Największe jednak zmiany zaszły w wyglądzie wnętrz schronu głównego. W dawnej kazamacie oficerskiej ulokowano wyprowadzony na ziemne przekrycie schronu szyb ewakuacyjny, mieszczący przy okazji przewody prowadzące do anteny znajdującej się na szycie schronu. Pomieszczenia, w zależności od potrzeb, podzielono ściankami działowymi i przystosowano do umieszczenia sprzętu elektrotechnicznego związanego z obsługą stanowiska dowodzenia. Skrajną lewą kazamatę oddzielono od reszty schronu, umieszczając w niej kotłownię i agregat prądotwórczy. Nie zapomniano także o budowie komory filtrowentylacyjnej, zaopatrzonej jednak w wadliwie wybudowaną czerpnię powietrza (czerpnia posiada wlot położony jedynie 30 cm nad powierzchnią ziemi. Położenie to jest drastycznie nieodpowiednie w warunkach użycia bojowych środków trujących). Na początku lat 60., po doprowadzeniu przewodowej łączności telefonicznej, stanowisko dowodzenia było gotowe do rozpoczęcia pracy.

Inne obiekty fortyfikacyjne

Z działalnością 98 a następnie 17 Samodzielnego Pułku Artylerii Obrony Powietrznej Kraju związany jest jeszcze jeden obiekt – dawne Dzieło Piechoty nr 7, położone przy Rondzie Obrońców Grodna. Obiekt ten uzyskał nowe ogrodzenie oraz budynek wartowni. Do wojskowego wykorzystania przeznaczono jednak jedynie schron koszarowy, lokując we wnętrzu skład amunicji artyleryjskiej.

98 i 17 Samodzielny Pułk Artylerii OPK posiadał we Wrocławiu jeszcze inne, wzniesione od podstaw obiekty fortyfikacyjne – stanowiska >>>

fot. R. Mitter, S. Kołouszek

Schron Piechoty nr 14: wnętrze przedsionka w schronie głównym, widoczne drzwi ochronno-hermetyczne.

Dzieło Piechoty nr 4: przedsionek z pomieszczeniem prysznica dekontaminacyjnego, widoczny odpływ w podłodze, elementy systemu filtro-wentylacyjnego oraz drzwi ochronno-hermetyczne.

Rozbiórka Punktu Oporu Piechoty nr 17 w miejscowości Wysoka pod Wrocławiem.

>>> ogniowe baterii. Większość tych obiektów przystosowana była dla dział 85 mm wz. 39, a następnie dla dział 100 mm KS–19. Pułk obsługiwał także trzy stanowiska ogniowe dla dział przeciwlotniczych 57 mm. Większość stanowisk ogniowych jeśli w ogóle była rozbudowana, to w formie polowej. Wyjątkiem jest stanowisko ogniowe na Polanowicach, które wykonane zostało z użyciem budowli z prefabrykatów żelbetowych i betonu.

Po rozwiązaniu 17 spa OPK, będącego następcą 98 spa OPK, dawne Dzieło Piechoty nr 6 i 7 pozostały w ręku wojska aż do roku 1987, kiedy zostały przekazane Miejskiemu Inspektoratowi Obrony Cywilnej.

Wojsko posiadało jeszcze trzy dawne dzieła fortyfikacyjne Twierdzy Wrocław: Dzieło Piechoty nr 5, Punkt Oporu Piechoty nr 8a oraz Schron Piechoty nr 13. Dzieło Piechoty nr 5 użytkowano jako magazyn płodów rolnych dla Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych. Punkt Oporu Piechoty nr 8a użytkowany był jako magazyn amunicji lub materiałów wybuchowy. Schron Piechoty nr 13, przynajmniej na przełomie lat 50. i 60., służył jako stanowisko łączności 3 Korpusu Obrony Powietrznej Kraju. Do dziś we władaniu wojska pozostaje tylko jedno z dawnych dzieł piechoty Twierdzy Wrocław – Dzieło Piechoty nr 8, użytkowane przez Wojskowy Instytut Techniki Inżynieryjnej.

Fortyfikacje Festung Breslau. Stanisław Kolouszek

Książka ta stanowi zbiorczy opis fortyfikacji Wrocławia powstałych od końca średniowiecza do ostatniego dziesięciolecia XX roku (jeszcze w roku 1990 wybudowano ostatni schron przeciwatomowy). Dzieje umocnień autor uzupełnił opisem ciekawostek i legend związanych z tematyką, funkcjonującego w legendzie – a przecież powiązanego nierozerwalnie z fortyfikacją – podziemnego miasta. Opisane są w tej pozycji również przekształcenia terytorialne Wrocławia czy jego urządzenia miejskie.

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

Zmierzch twierdzy wrocławskiej

Zakończenie pozostaje niestety w smutnym tonie. Zmierzch wykorzystania dawnych budowli twierdzy wrocławskiej przypada na koniec lat 80. Wówczas wojsko przekazało Dzieło Piechoty nr 6, 7, Punkt Oporu Piechoty nr 8a oraz Schron Piechoty nr 13 na rzecz Miejskiego Inspektoratu Obrony Cywilnej. Instytucja ta nie miała jednak ani środków, ani wyraźnie ochoty podjęcia starań na rzecz ochrony i utrzymania otrzymanego mienia. Tak działo się zresztą także po zmianach ustrojowych. Dzieło Piechoty nr 5 dostało się w ręce osób prywatnych w pierwszej dekadzie XXI wieku. Obiekt, nie ujęty w rejestrze zabytków, doznał wówczas ciężkich uszkodzeń, związanych z planowanym wyburzeniem. Schron Piechoty nr 13 został całkowicie zniszczony kilka lat temu. Dzieło Piechoty nr 6 jeszcze do niedawna służyło jako punkt poboru złomu i dzikie śmietnisko. Los taki dzieli niestety do dziś Dzieło Piechoty nr 7. Punkt Oporu Piechoty nr 8a znajduje się w rękach prywatnych, a właściciel wykorzystuje obszerną działkę jako skład gruzu. Nie lepiej jest w przypadku budowli fortecznych użytkowanych dawniej przez Obronę Cywilną. Najciekawsza, zbudowana po wojnie, budowla fortyfikacyjna we Wrocławiu – schron w miejscowości Wysoka, Ośrodek Szkoleniowy WIOC nr 6 – został kilka lat temu całkowicie zniszczony. Ośrodek Szkoleniowy WIOC nr 7, dawny Punkt Oporu Piechoty nr 21, został przekazany we władanie gminie Święta Katarzyna i chociaż wewnątrz jest poważnie zdewastowany, niedostępny do zwiedzania, to nadal istnieje. Nadal także istnieje, lecz w stanie coraz gorszym, Schron Piechoty nr 14. Istnieje także, chociaż pozbawione jakiegokolwiek zainteresowania ze strony właściciela, gminy Wrocław, Dzieło Piechoty nr 4, mogące dziś służyć jedynie jako modelowe studium dewastacji, zaśmiecenia i nieudolności zarządcy.

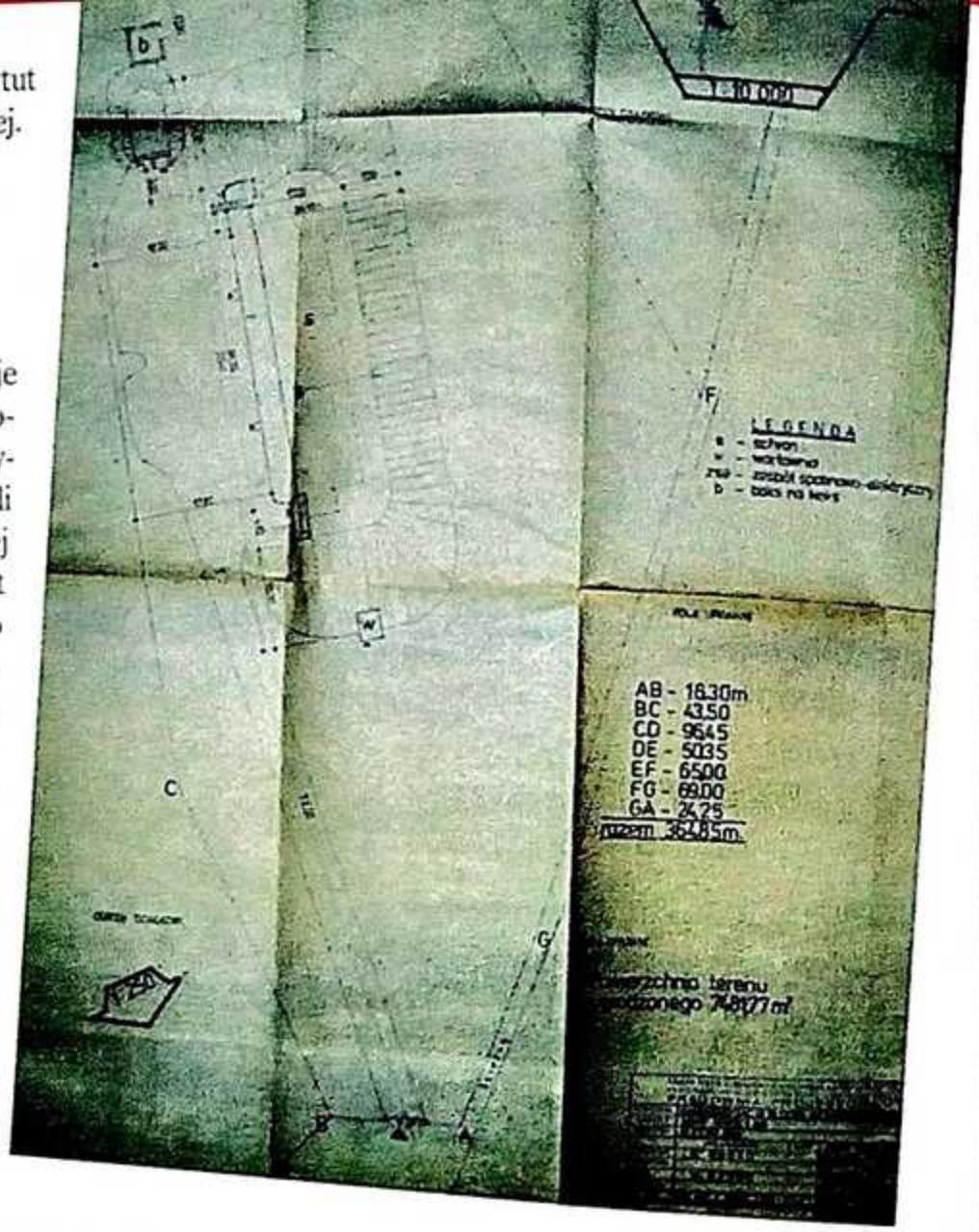

Plan inwentaryzacyjny Ośrodka Szkoleniowego WIOC nr 9 (Schron Piechoty nr 14) z roku 1978.

Artykuł powyższy jest jedynie krótkim streszczeniem znacznie bardziej rozbudowanej historii wrocławskich fortyfikacji w okresie Zimnej Wojny. Być może czytelnicy „Odkrywcy" posiadają wiedzę, pozwalającą na szersze opisanie dziejów poszczególnych budowli i zajmujących je instytucji. Autor serdecznie uprasza o kontakt w tej sprawie.

Stanisław Kolouszek
Pasjonat i badacz umocnień wrocławskich.

fot. ze zbiorów autora